

JACEK CHODOROWSKI

Nie umilkli na zawsze

IWONA BOROWICKA

LEGENDA SCENY OPERETKOWEJ

W DOKUMENTACH, FAKTACH, RECENZJACH, OPINIACH



FUNDACJA POMOCY
ARTYSTOM POLSKIM
CZARDASZ

NIE UMILKLI NA ZAWSZE:

IWONA BOROWICKA

LEGENDA SCENY OPERETKOWEJ

Człowiek żyje, dopóki pamięć o nim żyje

JACEK CHODOROWSKI
(WYBÓR I OPRACOWANIE)

IWONA BOROWICKA

*legenda sceny operetkowej
(w dokumentach, faktach, recenzjach, opiniach)*



FUNDACJA POMOCY ARTYSTOM POLSKIM CZARDASZ
KRAKÓW, 2010

© Copyright by Jacek Chodorowski

Fotografie

Korekta Jacek Chodorowski

Opracowanie graficzne Łukasz Buchała

Wydanie II, poszerzone

ISBN 978-83-920494-4-9

Wydawnictwo **FUNDACJA POMOCY ARTYSTOM POLSKIM
CZARDASZ**

30-653 Kraków, ul. Kordiana 56/1

tel./fax: (12) 654-50-81

kom.: (+48) 512-484-824

www.czardasz.org.pl

Druk **Wydawnictwo i drukarnia
Towarzystwo Słowaków w Polsce**

ul. św. Filipa 7, 31- 150 Kraków

tel.: (+48) 12 634-11-27, dtp (12) 633-09-41

fax: (+48) 12 632-20-80

e-mail: zg@tsp.org.pl

www.tsp.org.pl

SPIS TREŚCI

OD WYDAWCY	
WSTĘP	
WSTĘP DO DRUGIEGO WYDANIA	
I. ŁÓDZKIE POCZĄTKI.....	
II. KRAKOWSKIE LATA ARTYSTKI.....	
III. JUBILEUSZ PRIMADONNY	
IV. OSTATNIE LATA ARTYSTKI	
V. WYKAZ RÓL IWONY BOROWICKIEJ	
VI. NAGRANIA FONOGRAFICZNE IWONY BOROWICKIEJ	
VII. PAMIĘCI IWONY BOROWICKIEJ	
VIII. IMIENIA BOROWICKIEJ	
IX. IWONĘ BOROWICKĄ WSPOMINAJĄ... ..	

OD WYDAWCY

Jest to pierwsza książka wydana przez Fundację Pomocy Artystom Polskim CZARDASZ. Dlaczego poświęcona Iwonie Borowickiej? Sama będąc artystką – śpiewaczką uprawiającą różne kierunki muzyki klasycznej, szczególnym priorytetem darzę muzykę operetkową. W świecie zagonienia, brutalności, przemocy, trudności gospodarczych, panowania w mediach zgiełku i bylejakości, potrzebny jest ludziom wypoczynek. Ucieczka w krainę baśni i marzeń, ukojenia nerwów, w świat miłości i happy – endu. A to wszystko daje operetka.

Będąc również krakowianką z wyboru, kochającą swoje miasto, pragnę przybliżyć sylwetki tych, którzy budowali wizerunek kulturalny tego miasta tak, jak Iwona Borowicka.

Książka ta ujrzała światło dzienne dzięki erudycji zawodowej, mądrości i doświadczeniu mojego przyjaciela Jacka Chodorowskiego – autora tej monografii. Bardzo mu za to dziękuję.

Pragnę również podziękować Rodzinie Iwony Borowickiej: Sybilli i Ryszardowi Borowickim – synowej i synowi Artystki, a w szczególności Sybilli uczestniczącej żywo we wszystkich etapach powstawania tej książki.

Dziękuję także wszystkim osobom (reprezentującym wymienione na końcu książki instytucje i firmy) dzięki którym, poprzez wsparcie finansowe, mogła ona powstać. A więc (w kolejności alfabetycznej) Panom: Marianowi Ćwiertniakowi, Markowi Jaglarzowi, Janowi Karkowskiemu, Jerzemu Kowalikowi, Marianowi Łyko, Andrzejowi Miernikowi, Adamowi Przewięźlikowskiemu, Alfredowi Szyłko i Grzegorzowi Ślakowi.

Ewa Warta-Śmietana

Prezes Fundacji
Ewa Warta-Śmietana



„Życie paryskie” (1963 r.)

WSTĘP

Iwona Borowicka była bez wątpienia wielką osobowością polskiej sceny muzycznej. Jej talent wokalny-aktorski, sposób bycia na scenie, interpretacja – oddziaływały charyzmatycznie. Publiczność ją uwielbiała, partnerzy podziwiali. Przedstawienia z jej udziałem miały w sobie coś elektryzującego, niecodziennego. Do dzisiaj stanowią swoisty punkt odniesienia, do którego porównuje się obecne spektakle. A równocześnie była bardzo zwykłą, by nie rzec skromną osobą. Rzadko udzielała wywiadów. Myślę, iż niezbyt też przejmowała się opiniami prasowymi o swych występach (może dlatego, że i recenzenci nie szczędzili jej pochwał). Nie dokonała żadnych nagrań płytowych. Wszystko, co pozostało jako dokument jej kariery artystycznej jest bardzo rozproszone: recenzje w codziennych gazetach (na przestrzeni 30 lat) i tylko z premier, kilka artykułów omawiających jubileusz 35-lecia pracy artystycznej w 1982 roku i pośmiertne wspomnienia, nagrania wyłącznie radiowe, a więc o ograniczonej dostępności. Ale pozostała także, na szczęście, w pamięci ludzkiej: jako bliska, partnerka, znajoma, koleżanka z teatru, artystka. I to wszystko starałem się zebrać w tej publikacji. Zachować, ocalić od całkowitego już zapomnienia. Na ile się to udało (a na pewno nie udało się dotrzeć do wszystkich śladów i do wszystkich osób z Nią związanych) oceni już sam Czytelnik.

Sam pomysł wydawnictwa zrodził się w Fundacji Pomocy Artystom Polskim – Czardasz, a ściślej poddała go prezes Fundacji, pani Ewa Warta-Śmietana – znana i popularna artystka śpiewaczka. Bez jej inspiracji i ciągłego wsparcia nie byłoby tej publikacji. I za to serdecznie i gorąco dziękuję. Dziękuję także wszystkim, którzy zechcieli, udostępniając materiały i dokumenty źródłowe, wzbogacić tę publikację: przede wszystkim najbliż-

szej rodzinie Artystki – jej synowi i synowej, państwu Ryszardowi i Sybilli Borowickim, którzy nie tylko udostępniili posiadane archiwalia rodzinne, ale dosłownie na codzień służyli swą wiedzą, radą i pomocą, dziękuję Teatrowi Muzycznemu w Łodzi (szczególnie pani Jędrzejczak z Działu Literackiego), Operze Krakowskiej (zwłaszcza prowadzącej Archiwum pani Celinie Jackowskiej-Pitali) oraz Wszystkim, których wypowiedzi zostały przywołane lub zacytowane w wydawnictwie. Bez ich życzliwości, otwartości, serdeczności i bezinteresowności – książka ta wiele by straciła.

Autor

pisane w Krakowie, I/III.2004 r.

WSTĘP DO DRUGIEGO WYDANIA

W roku 2004, w okrągłą, dwudziestą rocznicę śmierci i 55 urodzin artystki, wydana została przez Fundację Pomocy Artystom Polskim CZAR-DASZ, książka zatytułowana „Iwona Borowicka – legenda sceny operetkowej” Publikacja została oparta o zachowane dokumenty, udokumentowane fakty, recenzje i opinie, dostępne oczywiście dla autora książki.

W książce tej szczegółowo więc omówiono łódzkie początki Artystki, jej bogata działalność na krakowskiej scenie, jej jubileusz i ostatnie lata. Informacje biograficzne zostały uzupełnione wykazem ról interpretowanych przez Iwonę Borowicką oraz omówieniem jej znanych nagrań fonograficznych. Szeroko potraktowany został także rozdział zatytułowany „Pamięci Iwony Borowickiej”, jak również „Iwonę Borowicką wspominają”. Od wydania książki upłynęło już sześć lat. W tym okresie zaistniało szereg wydarzeń przypominających Artystkę i utrwalających pamięć o niej. Wiele z zamierzeń, wymienionych w pierwszym wydaniu książki, zostało „zmaterializowanych”, dokonanych. I o te właśnie fakty, bardzo dobrze udokumentowane medialnie, i autor i Wydawca poczuli się zobowiązani uzupełnić biografię artystki. Uzupełniono więc rozdział „Nagrania fonograficzne Iwony Borowickiej” oraz rozdział „Pamięci Iwony Borowickiej”. Z tego ostatniego „wydzielono” osoby rozdział zatytułowany „Imienia Iwony Borowickiej”, omawiający konkursy wokalne Jej Imienia. A wspomnienia o Artystce wzbogaciły się o refleksje Jej wieloletniego partnera scenicznego, Andrzeja Pągowskiego. Wspomnieniami o swej przyjaźni i współpracy z Iwoną Borowicką zechciał się także podzielić Bogusław Kaczyński.

Wzbogacony został także serwis zdjęć Artystki (w wielu przypadkach po raz pierwszy publikowanych).

Książka o Iwonie Borowickiej cieszyła się wielkim powodzeniem, jej nakład został szybko wyczerpany, a pytania o wznowienie płyną nieustannie. Stąd decyzja Wydawcy przygotowania i publikacji drugiego wydania. Prezentujemy więc ją Czytelnikom wyrażając nadzieję życzliwego, jak poprzednio, przyjęcia.

Książka ta otwiera również serię wydawniczą Fundacji pod wspólny tytułem „Nie umilkli na zawsze”, poświęcona pamięci zmarłych, wybitnych polskich śpiewaków.

Autor

Kraków, wrzesień 2010 r.

I. ŁÓDZKIE POCZĄTKI

Łódź w latach 20-tych i 30-tych XX wieku była nie tylko jedną z większych polskich aglomeracji miejskich, ale przede wszystkim silnym ośrodkiem przemysłowym, zwłaszcza włókienniczym, a także siedzibą licznych organizacji przemysłowych. Ale przecież życie społeczno-kulturalne miasta nie sprowadzało się tylko do produkcji. W Łodzi uformowało się znaczące środowisko literackie (M. Jastrun, M. Braun), ukazywało się szereg pism o charakterze kulturalnym, działało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, wysoki poziom osiągał Teatr Miejski (zwłaszcza za czasów K. Adventowicza i L. Schillera). W takim oto środowisku rozwijała się i kształciła przyszła gwiazda polskiej sceny operetkowej, Iwona Borowicka.

Iwona Borowicka urodziła się 6 marca 1929 roku. Ojciec Jan Grochulski był kupcem działającym w branży włókienniczej (w jednym ze swych wczesnych, własnoręcznych życiorysów, z 16.02.1951 roku, artystka podkreśla swe robotnicze pochodzenie. Nie wiadomo jednak czy nie był to po prostu koniunkturalizm wynikający z ówczesnej sytuacji politycznej w kraju, a uzasadniony pracą fizyczną matki po przedwczesnej śmierci ojca). Matka, Katarzyna z Bobrów nie pracowała, zajmowała się wychowywaniem dwójki dzieci: Iwony i młodszego jej brata, Maurycego. Podobno Iwonę od dziecka fascynował śpiew. Nawet w rodzinie ustaliła się opinia, iż dziecko to składa-



Iwona Grochulska (1937)



Iwona Grochulska – początkująca tancerka (Łódź 1946)

ło się z nut i tanecznych pas. Tradycji muzycznej w rodzinie jej jednak nie było, ojciec był zdecydowanie przeciwny zawodowi śpiewaczki. A jako, że i w kierunku plastycznym ujawniała nieprzeciętne uzdolnienia, postanowiono kształcić ją w tej dziedzinie. Brak miejsc w ówczesnej szkole plastycznej zdecydował jednak, iż znalazła się w studium baletowym. Stało się to oczywiście już po zakończeniu II-giej wojny światowej. W międzyczasie przyszła artystka przeżyła gehennę okupacji i wojennej tułaczki. W roku 1940 rodzina państwa Grochulskich została przymusowo wysiedlona z Łodzi i osadzona w obecnym powiecie staszowskim (dzisiejsze woj. świętokrzyskie). Ojciec Iwony został rozstrzelany przez okupanta, prawdopodobnie w 1943 roku w okolicach Golejowa koło Staszowa. Iwona, zmuszona sytuacją materialną rodziny, przyjęła pracę ekspedientki w sklepie spożywczym. Stan ten trwał do zakończenia wojny, kiedy to zdekompletowana rodzina Grochulskich powróciła do Łodzi. Wtedy to matka Iwony podjęła pracę w szwalni. Nie udało się, niestety, ustalić dokładnej trasy okupacyjnej „wędrówki” artystki.

Opierając się na zapisach jej dziewczęcego pamiętnika można podać ją tylko w przybliżeniu: Nawodzice – Rytwiany – Staszów – Rytwiany.

Po powrocie do Łodzi, z początkiem 1945 roku, 16-letnia Iwona rozpoczyna naukę w prywatnej Szkole Baletu i Tańca Artystycznego w Łodzi, kierowanej przez Zygmunta Dąbrowskiego (1896-1973, wybitny tancerz polski, solista Teatru Wielkiego w Warszawie, a później świetny pedagog). W szkole tej często wówczas gościnnie uczył inny znakomity pedagog, Leon Wójcikowski (1899-1975, światowej sławy tancerz, choreograf i kierownik baletu). Nie jest więc wykluczone, iż przyszła primadonna i pod jego kierunkiem zgłębiała tajniki tańca klasycznego.



Iwona Borowicka (lata 50)

Nauka w szkole baletowej Z. Dąbrowskiego w Łodzi mogła trwać do roku 1947 (wtedy bowiem szkoła ta została przeniesiona do Warszawy). Z zachowanych w obecnym Teatrze Muzycznym w Łodzi akt osobowych artystki wynika, iż równoległe z nauką w szkole baletowej była tancerką w Teatrze Komedii Muzycznej „Lutnia” (który później przyjął nazwę najpierw Operetka Łódzka, a potem Teatr Muzyczny). Olgierd Jędrzejczyk w swym szkicu o artystce napisał: *była aktywną członkinią zespołu baletowego, koryfejem, tańczyła również poważniejsze partie solowe* (Gazeta Krakowska, 22/24.10.1982r.). Jolanta Ludźmierska-Żyła w artykule „Primadonna” pisze natomiast: *w przerwach między aktami 16-letnia wówczas Iwona zapamiętała wkuwała wszystkie partie, marząc o tym, by któraś ze starszych koleżanek zachorowała, aby ona mogła powiedzieć: – umiem panie dyrektorze!. I stało się, jak w filmowym scenariuszu. Zaśpiewała w zastępstwie partię Arseny w „Baronie cygańskim” i odniosła sukces* (Dziennik Polski, 22/24.10.1982r.). Ten solistyczny debiut w niewielkiej partii był możliwy z dwóch powodów: w 1948 roku została etatową chórzystką Operetki oraz równocześnie podjęła naukę śpiewu w miejscowym konserwatorium u prof.



„Królowa Przedmieścia” (Łódź, 1950)

Grzegorza Orłowa (zmarły w Łodzi w 1964 r. wybitny artysta i pedagog był wychowawcą kilku pokoleń polskich wokalistów). *Mój profesor widział we mnie przyszłą śpiewaczkę operową* – wspominała artystka (H. Gugałowa, *Gazeta Krakowska*, 20/21.06.1970r.).

Cytowani już publicyści O. Jędrzejczyk i J. Ludźmierska-Żyła w swych szkicach o artystce wymieniają jeszcze dwa nazwiska, które ze wzruszeniem wspominała zawsze Iwona Borowicka. Pierwszy, to Władysław Szczawiński (1879-1951), dyrektor i kierownik artystyczny Operetki Łódzkiej w latach 1945-1950, drugi to reżyser i aktor Tadeusz Wołowski (1889-1958). To oni w latach swej pracy w Łodzi kształtowali obraz ówczesnej Operetki, oni tworzyli tę niepowtarzalną atmosferę i fundamenty autentycznego kontaktu między sceną a widownią, pokonując wszelkie trudności związane z brakiem kadr, słabym wyposażeniem technicznym, niedostatkiem środków na dekoracje, kostiumy, z dotkliwym brakiem materiałów nutowych.

W roku 1952 Iwona Borowicka otrzymuje angaż aktorki w Operetce, co staje się równoznaczne z możliwością podejmowania przez nią partii solowych. Oto zachowany fragment opinii o jej pracy:

Ob. Borowicka Iwona... pracę swą rozpoczęła w charakterze tancerki-chórzystki, a w roku 1952 awansowała na aktorkę. Z prac powierzonych wywiązuje się bardzo dobrze. Jest to śpiewaczka o dużych walorach głosowych, jest zdolna, pracowita i ambitna. W operetce przydatna, ale w operze bardziej przydatna ze względu na jej duży głos... W pracy jest zdyscyplinowaną i punktualną. Oblicze moralno – etyczne bez zastrzeżeń

Nie udało się ustalić pełni i chronologii występów Iwony Borowickiej na scenie łódzkiej. Można jednak z dużą pewnością stwierdzić, iż w latach 1952-1954 śpiewała tam w następujących operetkach: „Polska krew” O. Nedbala (Drygalska), „Cnotliwa Zuzanna” J. Gilberta (Róża), „Piękna Helena” J. Offenbacha (Bakhis), „Baron cygański” J. Straussa (Mizzi, Arsena i Czipra), „Dzwony z Corneville” R. Planquette (Zuzanna), „Orfeusz w piekle” J. Offenbacha (Minerwa, Diana), „Niespokojne szczęście” J. Milutina (Nastia), „Rose Marie” R. Frimla (Jonie), „Córka pani Angot” Ch. A. Lecocq’a (Hersylia), „Domek trzech dziewcząt” H. Berté, (Hela), „Wesoła wdówka” F. Lehara (Walentyna), „Madama Pompadour” L. Falla (Bellatte), „Ptasznik z Tyrolu” K. Zellera (Różia), „Królowa przedmieścia” z muzyką Wł. Powiadowskiego (Helcia). Były to partie niewielkie, jeśli nie epizodyczne. Ale po wspomnianym już sukcesie w partii Arseny w „Baronie cygańskim”, jak pisze w swym cytowanym już szkicu J. Ludźmierska-Żyła, *całkiem już oficjalnie Tadeusz Wołowski zaangażował Borowicką do głównej roli w „Krainie uśmiechu”. Przyszła potem kolej na „Wesołą wdówkę”, „Zemstę nietoperza”, „Domek trzech dziewcząt”.*

Ze sceną łódzką Borowicka pożegnała się definitywnie 30 kwietnia 1954 roku.

Z łódzkich występów artystki zachowało się kilka recenzji. Oto one (nie udało się zidentyfikować dokładnych dat i tytułów czasopism):

Zazdrosną Jonie była Iwona Borowicka, której grze nic zarzucić nie można (T. Kwaśniewski, „Rose Marie”, 1948r.),

Jeżeli chodzi o wykonawców, to wszyscy byli „w swoich rolach” w wyjątkiem może Jadwigi Kendy. Na rolę tytułową w tej operetce była nieco za sztywna, powiedziałabym zbyt poważna, a nawet pomnikowa. Do tej powiewnej i frywolnej roli nadawała się więcej Iwona Grochulska, tak samo zresztą jak rolę Róży z większym powodzeniem odegrałaby właśnie Kenda (M. Piechal, „Cnotliwa Zuzanna”, Dziennik Łódzki 241, 1948r.)



Z mężem Józefem i synem Ryszardem (1952)



Z matką Katarzyną Grochulską, mężem Józefem i synem Ryszardem (1953)

Wdzięcznie także wyglądała Iwona Borowicka w roli służebnicy Heleny, robiąc konkurencję swą powściągliwą zalotnością zbyt hałaśliwym córcom Koryntu... (M. Piechal, „Piękna Helena”, Panorama nr 64, 1948r.)

Zwróciła też uwagę na siebie... Iwona Borowicka (służebna Heleny) (Bol.-Wicz., „Piękna Helena”, 1948r.)

Iwonę Borowicką zobaczyliśmy w dwóch kontrastujących ze sobą rolach: jako starą cygankę Cziprę oraz jako młodą i uroczą Mizzi, panienkę z baletu. W podwójnej tej kreacji Borowicka wykazała duże możliwości aktorskie świadczące o bogatej skali jej talentu scenicznego. Obie role zagrała doskonale, całkowicie zasługując na słowa uznania. (T. Kwaśniewski, „Baron cygański”, 1949r.)

Wyrabia się aktorsko i głosowo Iwona Borowicka, która poprawnie wywiązuje się z roli modelki (St. Woyna-Gwiaździński, „Królowa przedmieścia” Dziennik Łódzki nr 49, 1950r.)

Posiadająca piękny i o dużej sile głos Iwona Borowicka, była bardzo przekonująca w roli Hanny Gławari (W.L., Gazeta Pomorska, Bydgoszcz – gościnne występy Operetki Łódzkiej, 1954r.)

Przytoczmy także posiadane opinie i oceny (niektóre dla dzisiejszego Czytelnika wręcz kuriozalne) pracy śpiewaczki w Operetce Łódzkiej:

Łódź, 8 marca 1953.

Ob. Borowicka Iwona w miejscu

Z okazji Międzynarodowego Święta Kobiet, Dyrekcja połączonych Teatrów Muzycznych w Łodzi wyraża Obywatelce swoje uznanie za gorliwą pracę na polu zawodowym i społecznym.

Wyniki pracy Obywatelki wraz z wynikami pracy milionów kobiet w Polsce Ludowej mobilizują siły mas pracujących do wykonania Planu 6-letniego, zbudowania zrębów socjalizmu i utrwalenia pokoju na całym świecie.

Dyrektor teatrów Antoni Bachliński

Łódź, 22 marca 1953

List pochwalny dla Ob. Borowickiej Iwony za wkład pracy w sztuce „Domek trzech dziewcząt” z okazji 200-ego przedstawienia.

Dyrekcja, Rada Zakładowa, POP

Łódź, 1954

Ocena pracy za I, II kwartał 1954

Borowicka Iwona, aktorka – śpiewaczka



Z mężem Józefem (1956)

W tym samym roku przyszedł na świat jedyny syn Iwony Borowickiej, Ryszard. Odziedziczył po matce talent plastyczny i muzyczny: całkiem ładnie rysuje i maluje oraz gra na fortepianie, ale z wykształcenia jest lekarzem – stomatologiem.



Z synem Ryszardem (1954)

*Śpiewaczka o dużych walorach głosowych. Przy pracy nad stroną wokalną na pewno osiąga dużą elastyczność i modulację. Ambicja duża... Może dojść jeśli nie w operetce to nawet w operze do dużego sukcesu. Nerw sceniczny niewątpliwie posiada. Pilna i uważna na próbach. Wielkich trudności reżyser z nią nie ma.
Kierownik Zespołu (podpis nieczytelny).*

W tzw. okresie łódzkim nastąpiły jeszcze dwa ważne wydarzenia w życiu prywatnym artystki: 5 stycznia 1948 roku wyszła za mąż za Józefa Borowickiego (1913-1984, pianista, akompaniator, wieloletni korepetytor zespołów Opery i Operetki w Krakowie).

W tym samym roku przyszedł na świat jedyny syn Iwony Borowickiej, Ryszard. Odziedziczył po matce talent plastyczny i muzyczny: całkiem ładnie rysuje i maluje oraz gra na fortepianie, ale z wykształcenia jest lekarzem – stomatologiem.

W zachowanych dokumentach rodzinnych śpiewaczki znajduje się kopia umowy o pracę zawartej między Iwoną Borowicką a Operą Śląska w Bytomiu w 1952 roku. Zgodnie z tą umową artystka została zaangażowana jako aktorka – śpiewaczka do Operetki w Gliwicach (stanowiła ona wtedy scenę operetkową Opery Śląskiej). Umowa ta nie została jednak prawdopodobnie nigdy wykonana. Iwona Borowicka nie wystąpiła na scenie gliwickiej. Zarówno w archiwum Opery Śląskiej jak i Gliwickiego Teatru Muzycznego brak jakichkolwiek dokumentów dotyczących artystki.

II. KRAKOWSKIE LATA ARTYSTKI

Początki krakowskiej Operetki można datować na lata sześćdziesiąte XIX wieku. Choć recenzje tego gatunku rozrywki muzycznej były na ogół negatywne, *nie uznajemy ani potrzeby, ani użyteczności operetek na naszej scenie* – pisał krakowski „Czas” w 1869 roku, operetka jako forma sceniczna utrzymywała się w Krakowie, z przerwami, do wybuchu II-giej wojny światowej w 1939 roku. Nie miała ona właściwie nigdy charakteru instytucjonalnego, była rezultatem raczej prywatnych inicjatyw bądź gościnnych produkcji poza krakowskich teatrów.

Znaczne ożywienie zainteresowania operetką nastąpiło po II-giej wojnie. Z inicjatywy osiadłych wówczas w Krakowie, w wyniku wojennych i powojennych migracji, wspaniałych artystów (m. in. Beata Artemska, Franciszek Bedlewicz, Marian Demar, Kazimierz Dembowski, Bolesław Fotygo-Folański) Związek Artystów Scen Polskich wziął w swoje ręce sprawę prowadzenia teatru operetkowego. Prywatnie – spółdzielcza grupa artystów znalazła także protektora i impresaria w Towarzystwie Przyjaciół Żołnierza. Finansów i zapachu starczyło jednakże nie na długo. W 1949 roku krakowska Operetka przestała istnieć.

Przełom nastąpił dopiero w 1954 roku. Wtedy powstało Towarzystwo Przyjaciół Teatru Muzycznego firmujące Teatr Muzyczny, na którego czele stanął znakomity i znany dyrygent Jerzy Gert. Dyrektorem administracyjnym został Anatol Wroński. Tak utworzona Operetka działała samodzielnie do 1957 roku, kiedy to połączono ją z Operą. Fuzja ta trwa nieprzerwanie do dnia dzisiejszego.

Poważnym problemem organizacyjnym nowo powstałej Operetki stali się nieoczekiwanie soliści – śpiewacy. Po prostu Teatr ich nie miał. Trzeba



Z Anatolem Wrońskim (1956)

Anatol Wroński z Krakowa usłyszał i zobaczył naszą piękną artystkę w „Krainie uśmiechu” w roli Lizy. Po jednym z przedstawień dyrektor Wroński wszedł do garderoby i powiedział: – wyjeżdża pani do Krakowa, angażujemy panią do „Hrabiny Maricy” i proszę nam nie stawiać oporu! (Gazeta Krakowska, 22/24.10.1982 r.).

I tak Iwona Borowicka zadebiutowała w Krakowie. Stało się to 19 grudnia 1954 roku w sali Domu Żołnierza przy ul. Lubicz, będącej dotąd podstawowym miejscem spektakli Operetki Krakowskiej. Datę tej premiery uważa się za początek działalności reaktywowanej Krakowskiej Operetki.

Publiczność i recenzenci przychylnie przyjęli tę „Hrabinę Maricę”. A jak komentowano i oceniano występ Iwony Borowickiej?

Iwona Borowicka wniosła w rolę Maricy dużo naturalnego wdzięku i umiaru aktorskiego, na pierwszy plan jednak wybijają się wysokie walory głosowe artystki: piękny głos o metalicznym brzmieniu, prawidłowo postawiony i wskutek tego nośny, o wyrównanej emisji na całej skali (J. Parzyński, Gazeta Krakowska, 24/26.12.1954r.)

Na pierwszy plan wybija się tutaj I. Borowicka; wdzięk, wyczuwanie sceny, inteligencja w prowadzeniu wątków psychologicznych, a ponadto – rzecz nie częsta w operetce – piękny śpiew, duży głos, dobrze prowadzony – oto zalety (S. Lachowicz, Dziennik Polski, 10.03.1954r.)

więc było sięgnąć do innych ośrodków muzycznych. I tu ważną rolę odegrał właśnie Anatol Wroński. Ten żyjący w latach 1896-1980 śpiewak (tenor), reżyser i pedagog, także animator teatru, marzył o Operetce w Krakowie. Zabiegał, interweniował, kompletował – dwojąc się i trojąc – by zrealizować swe zamierzenie. Jemu to właśnie Kraków zawdzięcza pozyskanie dla Operetki Iwony Borowickiej.

Pisał O. Jędrzejczyk: *wielką przygodą swego życia określa Iwona Borowicka możliwość przejścia z podestu tanecznego do pracy śpiewaczej. Musiało to być przejście niezwykle interesujące, ponieważ bez szczególnych zbiegów okoliczności przebywający w Łodzi w roku 1954*



Z Michałem Śląskim – „Hrabina Marica” (1954)



Z Kazimierzem Pustelakiem
– „Księżna Cyrkówka” (1956)



Z Romanem Węgrzynem
– „Księżna Cyrkówka” (1956)

Werwy nie brakło również wykonawcom premierowego przedstawienia Na ich czoło – zarówno głosowo jak i aktorsko – wysunęła się odtwórczyni tytułowej roli, Iwona Borowicka. (W. Zechenter, Echo Krakowa, 24/26.12.1954r.)

Przedstawienie premierowe miało dobrych wykonawców ról głównych. Iwona Borowicka była Maricą pełną krwi i głosu. (S. Otwinowski, Życie Literackie nr 155, 1954r.)

„Hrabina Marica” grana była przez cały sezon, a w następnym wielokrotnie ją wznawiano. Łącznie pokazano ją 82 razy oraz dwukrotnie w Telewizji Polskiej. Nagrana została także w formie zapisu magnetofonowego.



Imię i nazwisko:

Iwona Borowicka

Zawód:

solistka Krakowskiej
Operetki

W Krakowie:

od 6 lat

Iwona Borowicka przybyła do Krakowa z Łodzi w chwili, gdy Krakowska Operetka dopiero się „rozkrecała”. Od tej pory p. Iwona zdażyła już wyrobić sobie znakomitą markę u tutejszych widzów, którzy oglądali ją m. in. w „Hrabinie Maricy”, „Clivii”, „Wesołej wdówe”, „Cyrkowiec”, „Nocy w Wenecji”. Chociaż jest mężatka, ma mnóstwo (platonicznych!) wielbicieli, a — co ciekawsze — sporo wielbicieli-podlotków, zasypujących ją listami. Zdarza się, że czyjaś „tajemnicza” ręka kładzie jej na progu kwiaty...

Iwona Borowicka czuje się w Krakowie świetnie i nie zamierza go porzucić. Jej zdaniem krakowska publiczność jest wymarzoną: posiada rzadką zdolność wspólnej zabawy z aktorami. Gdzie jak gdzie, ale w operetce pryska mit o dostojęństwie starego Krakowa. Starzy i młodzi bawią się jednakowo. O obecnych planach Iwony Borowickiej możemy po naszej rozmowie powiedzieć tylko to, że w Krakowskiej Operetce zanosi się na „Czar-daszkę”, z czego sama śpiewaczka cieszy się zresztą nie mniej od widzów. Przygotowania do roli zajmują najmniej dwie godziny dziennie.

„Panorama” — „Ulubiency Krakowa” (1960)

Przypomnijmy bliżej owe realizacje telewizyjne ze względu na ich pionierski charakter. Tygodnik „Radio i Świat” nr 6 z 5. 02. 1956 r. pisał:

Pierwszą operetkę, która została nadana w naszej telewizji była „Hrabina Marica” Kálmána. Wykonali ją artyści krakowskiego Teatru Operetki, Chór i Orkiestra Polskiego Radia pod dyr. Alojzego Klucznioka. Reżyserował Henryk Jungerwirth, reż. obrazu – Jan Kulma, reż. dźwięku – Jan Matkowski, scenografia – Wojciech Steciński. Teksty wiążące napisał i widowisko prowadził – Jerzy Waldorff.

Dodajmy, iż Iwonie Borowickiej (Hrabina Marica) towarzyszyli: Kazimierz Rogowski (Tasillo), Barbara Dolińska-Grabowska (Liza), Jerzy Lipka (Żupan), Zbigniew Filus (Książę Populescu). Jerzy Waldorff w czasie nadawania widowiska prowadził swoistą „podwójną grę”: grał sam z sobą w karty i występował w operetce, będąc konferansjerem i osobliwym „deus ex machina”. Telewizyjna emisja „Hrabiny Maricy” miała miejsce w lutym 1956 roku.

Oto fragment recenzji z owej telewizyjnej prezentacji „Maricy”: *Marica w wykonaniu Iwony Borowickiej była bardzo interesująca ze swym miękkim sopranem, niepokojącym w brzmieniu węgierskich melodii* (Zb. Szaniawski, prawdopodobnie Echo Krakowa, 1956r.).

Sukces w krakowskiej „Maricy” nie przerwał jednak od razu współpracy Iwony Borowickiej z Operetką Łódzką. Będąc od 1 czerwca 1954 roku etatową solistką Krakowskiej Operetki jeszcze wciąż śpiewała w Łodzi: Lizę w „Krainie uśmiechu” (premiera 14.02.1953r.) i Rozalindę w „Zemście nietoperza” (premiera 30.12.1954r.).

Przebywając w Krakowie mieszkała początkowo w hotelu „Polonia”. 1 sierpnia 1956 roku otrzymała mieszkanie (przy ul. Długiej) i wtedy sprowadziła „pozostawioną” w Łodzi rodzinę: matkę, męża i syna. Odtąd stała się już „krakowianką z wyboru”.

Kolejną premierą krakowskiej sceny była „Kraina uśmiechu” w reżyserii i inscenizacji Wilama Horzycy. I stała się ona kolejnym sukcesem Iwony Borowickiej. Recenzenci i tym razem chwalili kreację wokalnie-aktorską śpiewaczki:

Iwona Borowicka ma na prawdę rzadko spotykany zespół tzw. „warunków”: głos, wygląd, werwę, wdzięk, umiejętność aktorskiego podania roli nie tylko w partiach mówionych, lecz także przy śpiewie. (W. Zechenter, Echo Krakowa, 1.07.1955r.)



„Clivia” (1960)



„Księżniczka czardasza” (1961)



„Fajerwerk” (1963)



Z Józefem Hajkie
– „Księżniczka czardasza” (1961)



„Księżniczka czardasza” (1961)

Z solistów na pierwszy plan wybija się Borowicka, dzięki swemu piękniemu, dobremu technicznie, dużemu głosowi (czasem nawet szafuje nim nadmiernie) (S.Lachowicz, Dziennik Polski, lipiec, 1955r.)

Atuty Borowickiej jako pierwszoplanowej artystki operetkowej to przede wszystkim wysokiej wartości warunki wokalne w skali zabarwienia i nośności głosu, piękne frazowanie w śpiewie, bardzo dobra dykcja – a ponadto walory naturalnej i niewymuszonej gry aktorskiej. (J.Parzyński, Gazeta Krakowska, 13.07.1955r.)

Najpiękniej śpiewa Iwona Borowicka. Jej głos brzmi mocno, czasami zbyt ostro – ale stać ją i na subtelność emisji. Stać ją na liryzm. Również aktorsko Borowicka góruje nad innymi wykonawcami. Jest niemal naturalna. A to w tej fabule – trudna sprawa. (S.Otwinowski, Życie Literackie, 24.07.1955r.)

Mocną stroną spektaklu jest... przede wszystkim Iwona Borowicka (jako Liza), jedna z najlepszych obecnie naszych operetkowych primadonn. (Przekrój nr 538, 31.07.1955r.)

Warto zauważyć, iż w „Krainie uśmiechu”, w partii Księcia Su Czonga bardzo udanie zadebiutował na muzycznej scenie, właśnie u boku Iwony Borowickiej, jej późniejszy wielokrotny partner i czołowy solista scen operowych kraju, tenor Roman Węgrzyn.

Premiera „Krainy uśmiechu” odbyła się 26.06.1955 roku. Ogółem dano 101 przedstawień tej operetki (w tym dwa w Sali Kongresowej Pałacu Kultury w Warszawie – dla Telewizji Polskiej), nagrano ją także na taśmy magnetofonowe.

O następnej premierze Operetki z udziałem Iwony Borowickiej, „Wesołej wdówe” F. Lehara (29.12.1955r.), Jerzy Kłysik w swym szkicu „Operetka w Krakowie w latach 1945-1960” pisze:

Kierując się zasadą maksymalnych oszczędności, dyrekcja postanowiła wystawić operetkę o stosunkowo nielicznej obsadzie aktorskiej i nie wymagającej poważniejszych nakładów na kostiumy i dekoracje. Wybór padł na „Wesołą wdówkę” Fr.Lehara. Założenie – minimum nakładów – zostało zrealizowane, niestety kosztem obniżenia poziomu artystycznego. Reżyser (Roman Niewiarowicz) zasugerowany życzeniami kierownictwa Teatru Muzycznego przerysował akcenty komiczne, groteskowe kostiumy dopełniły całości. Tak wystawiona sztuka została przyjęta przez widownię raczej z pewną rezerwą. Grana też była najkrócej ze wszystkich wystawionych przez Teatr Muzyczny operetek (61 razy).



Iwona Borowicka lata 60-te



Z Marianem Lidą lata 60-te

Operetka ta w obsadzie premierowej została zarejestrowana na taśmach magnetofonowych.

Musiąło to być chyba jednak istotnie jedno ze słabszych wykonań, skoro recenzując po latach wznowione nagrania krakowskich spektakli, Jacek Marczyński zarzucił mu wręcz prowincjonalizm (Scena Operowa nr 1/1994r.). Jakkolwiek Anna Woźniakowska w swej książce „Czy Kraków zasługuje na Operę?” (wyd. Opera i Operetka w Krakowie, 2000r.) pisze, iż *właściwie obroniła się tylko muzyka i odtwórcy głównych partii. Iwona Borowicka jako Hanna Gławari i Kazimierz Rogowski jako Hrabia Danilo potrafili połączyć salonową elegancję z operetkowym dowcipem*. A jeden z ówczesnych recenzentów napisał jednoznacznie:

Klasę dla siebie stanowi – jak zwykle – Iwona Borowicka. (S.Lachowicz, Dziennik Polski, 10.01.1956r.)

Można więc zaryzykować stwierdzenie, iż „Wesoła wdówka” była następnym sukcesem artystycznym Iwony Borowickiej. Potwierdzić to mogła kolejna recenzja:

Prawdziwą ozdobą jest tu odtwórczyni partii tytułowej „Wesołej wdówki”, Iwona Borowicka, której wszechstronny talent operetkowy: śpiew, gra

i taniec splatające się w nierozzerwalną całość – raz jeszcze mieliśmy możliwość zobaczyć i ocenić wysoko. (J.Parzyński, Echo Krakowa, styczeń 1956r.)

Na następną premierę z udziałem coraz bardziej lubianej primadonny melomani musieli czekać aż osiem miesięcy. „Księżna cyrkówka” E. Kálmána ujrzała bowiem światło dzienne 18.09.1956 roku. Iwona Borowicka wystąpiła w tytułowej partii Księżnej obok Romana Węgrzyna jako Mister X-a. Spektakl cieszył się powodzeniem, grano go 81 razy, dwukrotnie pokazano w Telewizji i nagrano na taśmy magnetofonowe. A prasa interpretację Borowickiej oceniała następująco:

Borowicka jest jak zwykle dobra, niezawodna, zarówno w śpiewie jak i grze scenicznej (na jej plus należy zapisać postępujące usubtelnienie środków technicznych). (S.Lachowicz, Dziennik Polski, 30.09.1956r.)

Iwona Borowicka w roli tytułowej wniosła na scenę jak zwykle temperament aktorski, piękny głos i wyrazistą dykcję. Nadmienić warto, że I.Borowicka rozjaśniła ostatnio bardzo barwę głosu; szczerść nakazuje nam jednak powiedzieć, że wolelibyśmy jej głos w dawnym ciemniejszym zabarwieniu, z bardziej przykrytymi górnymi tonami skali. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 29/30.09.1956r.)



„Fajerwerk” (1963)



Z Januszem Żelobowskim – „Fajerwerk” (1963)



Z Włodzisławem Kotarbą – „Cnotliwa Zuzanna” (1964)

Księżnę grała Iwona Borowicka. Jeśli chodzi o śpiew – nigdy nie mieliśmy zastrzeżeń... Tym razem i aktorsko Borowicka zrobiła wszystko, żeby nawet sceny sentymentalne miały jakiś własny, filuterny charakter. (S.Otwinowski, Życie Literackie nr 42, 14.10.1956r.)

W „Krainie uśmiechu”, „Wesołej wdówce” i „Księżnej cyrkówce” częstym partnerem Iwony Borowickiej był w tych latach Kazimierz Pustelak, czołowy wkrótce tenor krakowskiej i polskiej sceny operowej, obdarzony wspaniałym, szerokim w wolumenie głosem, „lejącym się jak złote wino”.

Rok 1956 przyniósł między innymi pewną „komplikację repertuarową” w teatrach. Otóż w połowie tego roku przywrócono w Polsce obowiązek respektowania przepisów konwencji berlińskiej dotyczącej rozliczeń międzynarodowych z tytułu tantiem autorskich twórców zagranicznych. Krakowska Operetka nie otrzymała z resortu kultury dewiz na ten cel. Zmuszona więc została do wystawiania operetek, dla których prawa autorskie przedawniły się. W takich warunkach sięgnięto po jedną z najpiękniejszych operetek J.Straussa „Noc w Wenecji” (premiera 15.06.1957r.). Iwona Borowicka tym



„Baron cygański” (1965)



Z Kazimierzem Rogowskim – „My Fair Lady” (1966)

razem zagrała rolę nie wytwornej arystokratki, lecz prostej włoskiej rybaczki – Anniny. Jej interpretację tak oceniano:

Borowicka nadal imponuje siłą i jakością swego głosu i nadal posiada największą swobodę i największy temperament z całego zespołu. Głosem jednak nie powinna szafować zbyt hojnie, a temperament, biorąc pod uwagę jej warunki zewnętrzne, też wypadaloby trochę pohamować. (L.Kydryński, Dziennik Polski, 19.06.1957r.)

Artysty Teatru Muzycznego... zarówno śpiewem jak i grą sceniczną w pełni zadowolili: najważniejsze, że u każdego z artystów widoczny jest rozwój, postęp. Borowicka – jak zwykle – stanowi klasę dla siebie. (J.Piotrowska, Gazeta Krakowska, 19.06.1957r.)

Krakowianie lubią wielki głos Borowickiej. Lubię i ja. Chociaż od ujawnień siły głosu wolalby czasem modulację, większą subtelność we frazowaniu. (S.Otwinowski, Życie Literackie, 7.07.1957r.)

„Noc w Wenecji” cieszyła się niesłabnącym powodzeniem. Osiągnęła 127 przedstawień i, jako już niestety ostatnia, została zarejestrowana na taśmę magnetofonową.

O. Jędrzejczyk kreśląc po latach sylwetkę artystyczną Iwony Borowickiej zauważył:

Strauss – oczywiście Johann – jest dla Iwony Borowickiej ulubionym kompozytorem i zawsze z największą atencją odnosi się śpiewaczka do tej muzyki, która np. podczas „Nocy w Wenecji” w Krakowie przyniosła naszej Jubilatce w roli rybaczki Anniny sukces pierwszorzędnny (Gazeta Krakowska, 22/24.10.1982r.)

Czy primadonna i kierownictwo artystyczne Teatru właściwie zrozumiały jednak owe wypowiedziane przez recenzentów uwagi krytyczne dotyczące zwłaszcza nadużywania siły głosu przez artystkę? Oto, co pisze w cytowanej już książce „Czy Kraków zasługuje na Operę?” Anna Woźniakowska:

Teatr przygotował dwie premiery operetkowe. Pierwszą z nich była „Wiktoria i jej buzar” Paula ?braháma, muzycznie przygotowana przez Alojzego Klucznioka. Przed premierą, którą wyznaczono na 14 maja 1958 roku rozchorowała się Iwona Borowicka. Sprawa okazała się poważna. Operetka została bez primadonny. Dawne kierownictwo Operetki powinno dostać mocne cięgi za sforsowanie głosu I. Borowickiej, którą wyznaczano stale do śpiewania bez dublerki – pisały gazety. W ostatniej dosłownie chwili wykonania podjęła się Celina Karpińska. Choć chwalono ją za odwagę i muzykalność nie była w stanie zastąpić gwiazdy.



Z ulubionym kotem



Na wczasach w Chałupach na Helu



Z koncertu (lata 60)



W ogrodzie Botanicznym (1966)



Z garderobianą Marią Balladową

W tym miejscu należy się Czytelnikowi informacja, iż z końcem 1957 roku nastąpiło połączenie Teatru Muzycznego (Operetki) z Operą. Dyrektorem Naczelnym tej nowej instytucji został Mieczysław Drobner, a kierownictwo artystyczne sceny operetkowej powierzono Anatolowi Wrońskiemu.

Wracając zaś do Iwony Borowickiej trzeba dodać, iż nie wystąpiła ona również w dwóch kolejnych premierach: „Domku trzech dziewcząt” H.Berté i „Zemście nietoperza” J.Straussa. Lucjan Kydryński recenzując przedstawienie „Domku trzech dziewcząt” napisał:

Wśród kobiet odczuwa się wielki brak nie tylko głosu Borowickiej, ale i temperamentu, życia i ciepła, jakie wносиło każde jej pojawienie się na estradzie (Dziennik Polski, 30.12.1958r.).

Omawiając natomiast spektakl „Zemsty nietoperza” Jerzy Kłysik stwierdza:

Na marginesie zauważyć należy brak w obsadzie tej operetki primadonny Iwony Borowickiej. Powodem tego była choroba artystki, spowodowana zapaleniem strun głosowych: w poprzednich okresach ta wielce utalentowana śpiewaczka, dysponująca wspaniałym głosem o wielkiej skali i potężnym wolumenie brzmienia, śpiewała bez przerwy wszystkie główne role sopranowe i tylko czasem zastępowano ją śpiewaczkami angażowanymi na gościnne występy z innych teatrów muzycznych, głównie z Warszawy. Skutki tego były dla krakowskiej ulubienicy operetkowej fatalne i mogły spowodować dla niej i Teatru Muzycznego tragiczne konsekwencje. Na szczęście kilkumiesięczna kuracja dała pomyślne rezultaty, a publiczność mogła ujrzeć i usłyszeć ulubioną primadonnę w następnej z kolei operetce („Operetka w Krakowie w latach 1945-1960”).

Kryzys zdrowotny artystki trwał około ośmiu miesięcy. Iwona Borowicka przez cały ten okres praktycznie się nie odzywała. Nawet z domownika mi posługiwała się piórem i językiem migowym. Obawiano się najgorszego: konieczności zaniechania śpiewu. Na szczęście właściwa kuracja i dyscyplina artystki przyniosły efekty. W drugim roku rekonwalescencji wróciła do śpiewu, a publiczność urządziła mi owacyjne przywitanie. Zawstydziałam się wtedy swoich obaw... Byłam przekonana, że Kraków zdążył mnie już przez ten czas zapomnieć – powiedziała w rozmowie z Aliną Budzińską (Panorama, 5.10.1958r.).

Tę owację publiczność zgotowała śpiewaczce, gdy ponownie, po długiej nieobecności znów pojawiła się na scenie, tym razem jako Wiktoria w operetce ?braháma, a więc w partii, którą miała już przygotowaną, a w której debiut opóźniła choroba. Powrót Borowickiej na scenę tak odnotował J.Parzyński:

Na scenę krakowskiej Operetki po wielomiesięcznej nieobecności powróciła znów Iwona Borowicka. Ujrzelśmy ją w granej na zmianę z „Domkiem trzech dziewcząt” operetce ?braháma „Wiktoria i jej huzar”. Występy I. Borowickiej w „Wiktorii” niezwykle korzystnie, „odświeżająco” wpłynęły na artystyczny tok przedstawienia – i z zadowoleniem stwierdzić musimy, że nasza śpiewaczka znajduje się obecnie w dobrej formie wokalne, a jej talent sceniczno-aktorski, wysoka muzykalność, pięknie mówiona proza i taniec, jak zwykle wywołują żywy aplauz wypetnionej po brzegi „nadkompletami” widowni. Wielotyśne rzesze krakowskich miłośników operetki witają powrót Iwony Borowickiej na scenę naszego Miejskiego Teatru Muzycznego ze szczerym zadowoleniem. (J.Parzyński, Echo Krakowa, styczeń, 1959r.)

Nieznane są inne oceny i recenzje powrotu Iwony Borowickiej na scenę, prawdopodobnie ich nie było.

„Weszła” również Iwona Borowicka w kolejne przedstawienia, ale dopiero pod koniec roku 1959, operetki H. Berté „Domek trzech dziewcząt” (premiera 20.12.1958r.), wykonując w niej partię śpiewaczki opery cesarskiej Giuditty Grisi. Oto zachowana recenzja jej interpretacji z występów gościnnych krakowskiej Operetki w Kielcach:

Pośród głosów niewieścich zdecydowanie przodowała Borowicka w roli (też niestety epizodycznej) Grisi, śpiewaczki opery cesarskiej. Gdyby tak śpiewała rolę Hani (jednej z trzech dziewcząt), toż by była uczta! (ŁYS., kieleckie Słowo Ludu, 1959 lub 1960 r.)

Ten pierwszy, krakowski okres występów Iwony Borowickiej (od premiery „Hrabiny Maricy” w grudniu 1954 roku do kryzysu głosowego w maju 1958 roku) najlepiej podsumowany został we fragmencie rozmowy z artystką zatytułowanej „Niezapomniane: Marica , Cyrkówka i Wdówka”:

Kiedy nazwisko Iwony Borowickiej pojawia się na afiszach, przed kassami Operetki Krakowskiej gromadzą się zastępy miłośników talentu naszej doskonałej śpiewaczki. Artystka przyjechała do Krakowa w r. 1954 z Łodzi. Od tego czasu zdobyła sobie w grodzie podwawelskim niezwykłą popularność. Recenzenci niejednokrotnie podkreślali jej walory sceniczne: swobodę aktorską, piękny i silny głos. Zalety te stawiają Iwonę Borowicką w rzędzie nie tylko



„Wesoła wdówka” (1970)



Iwona Borowicka (lata 70)



„Najpiękniejsza” (1972)

rutynowanych aktorek operetkowych Krakowa, ale uplasowują ją również na niepoślednim miejscu wśród najlepszych artystek teatrów muzycznych Polski (R.,Gazeta Krakowska,1959r.)

Rok 1960 zaczęła Iwona Borowicka przygotowaniami do dwóch premier: klasycznej operetki Nico Dostala „Clivia” i współczesnej, polskiej „Kariery Panny Mary” Józefa Talarczyka i Eugeniusza Żytomirskiego.

Premiera tej pierwszej (5.05.1960r.) opóźniła się, gdyż Teatrowi przy ul. Lubicz groziło nie tylko zamknięcie, ale wręcz... rozbiórka! Przyczyną była opinia ekspertów budowlanych stwierdzająca stan grożący zawaleniem budynku. Ponowna ekspertyza okazała się jednak „łagodniejsza” i choć nie wykluczała konieczności odpowiedniego remontu zabezpieczającego, nie potwierdziła sytuacji katastrofalnej. Nie mniej działalność Teatru została, na krótko na szczęście, zawieszona ale powstała atmosfera niepewności w jakimś sensie udzieliła się zespołowi. Premiera „Clivii” odbyła się jednak, a Iwona Borowicka wystąpiła w partii tytułowej.

Role Clivii Gray zamieszanej w polityczną awanturę sławnej aktorki filmowej, grała Iwona Borowicka. Nie stworzyła ona wprawdzie prze-

konywującej postaci wybitnej gwiazdy ekranu, czarowała jednak prostotą i umiarem w rozgrywaniu sytuacji. Wokalnie rozwiązała Borowicka problemy swej roli bardzo dobrze. Swoją piękną głosem demonstrowała w rozległej skali cieniowań barw i dynamiki. Osobiście żałowałem, że artystka tak rzadko śpiewa mezzo-forte, zbyt może gwałtownie przechodząc z delikatnego piano do świetnie prowadzonego forte. (M.Wallek-Walewski, Gazeta Krakowska, 11.05.1960r.)

Sklepienie muzyczne spektaklu mocno opiera się na trzech filarach Krakowskiej Operetki: Iwona Borowickiej w tytułowej roli Clivii Gray, artystki filmowej, Kazimierzu Rogowskim (reporter Down) i Romanie Węgrzynie (Juan Domingo). Iwona Borowicka, jak zwykle, dużą uwagę przykłada do gry aktorskiej, śpiewa bardzo ładnie, a równocześnie z dużą – i słusznie! – ekonomią wokalną; jeśli chodzi o kostiumową prezentację sceniczną, to autorzy – kostiumolodzy niezbyt uwzględnili tu indywidualne warunki postaciowe artystki (może nieco zbyt obfite), najmniej udana jest zwłaszcza szata solistki w I akcie. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 12.05.1960r.)

Drugą operetką, w której pojawiła się w tym roku Iwona Borowicka, była wspomniana już „Kariera Panny Mary” (premiera 19.11.1960r.). Nie cieszyła się ona jednak wielkim powodzeniem (wystawiono ją, tylko w jed-



Z Erwą Stengl, Franciszkiem Makuchem i garderobianą Marią Balladową – „Hrabina Marica” (1973)



Z Włodzimierzem Kotarbą – „Hrabina Marica” (1973)

nym sezonie, 39 razy). Najważniejszym zarzutem wobec autorów była jej niemelodyjność wynikająca z niezbyt udanej próby połączenia w muzyce wpływów różnych twórców operetki klasycznej i kompozytorów współczesnych.

Iwona Borowicka występuje w podwójnej roli: jako bohaterka tytułowa, czyli panna Mary – modystka oraz jako gwiazda filmowa Rita Cotello. Głosowo I. Borowicka zadawała (odradzałbym jednak artystce nadmierne, jak mówią wokaliści „rozjaśnianie” głosu w pierwszych dwóch aktach, niezgodne tu z naturalną barwą wokalną), scenicznie w efektywnej roli hollywoodzkiej „divy” prezentuje się bardzo korzystnie. (Zastępca, Dziennik Polski, 16.12.1960r.)

Iwona Borowicka, dobrze dająca sobie radę ze swą wokalną partią, korzystniej prezentuje się scenicznie, jako gwiazda filmowa Rita Cotello, aniżeli skromna modystka Mary (niezbyt szczęśliwie odziana kostiumowo). Wydaje się również, że wystrzeżenie się tu przez artystkę pewnych niepotrzebnych wulgaryzmów w gierkach i ewolucjach uczyniłoby postać Mary o wiele bardziej dla widza sympatyczną. (J. Parzyński, Echo Krakowa, 18.11.1960r.)

Borowicka zademonstrowała, jak zwykle dobrą, choć na samym początku, postać Mary; bardziej podobobała mi się w roli Miss Cotello. Ta podwójna

rola jest niewątpliwie jedną z ciekawszych i trudniejszych, w jakich widzieliśmy w Krakowie p. Iwonę. Wokalnie Borowicka powtarza błąd znany już z „Clivii”: świetna w forte, staje się ledwo słyszalna w piano – stąd pewna nierówność w docieraniu tekstu do odbiorcy. (M.Wallek-Walewski, Gazeta Krakowska, 19.11.1960r.)

„Księżniczka czardasza” to jedna z tych dwu operetek Kálmána, które cieszą się ogromnym powodzeniem publiczności. Tak było i z inscenizacją pokazaną po raz pierwszy 14.04.1961 roku, a przygotowaną przez Alojzego Klucznioka i Zofię Weissówną. Operetka osiągnęła 122 przedstawienia (w tym 6 w Rzeszowie).

Prym wodzi na scenie Iwona Borowicka, zarazem odtwórczyni tytułowej roli. Bardzo ładnie się prezentuje (sylwetka i kostiumy), doskonale gra, tańczy i mówi prozę. Jeśli chodzi o stronę śpiewaczą, to bogaty materiał głosowy Borowickiej wymagalby jeszcze pewnych korekt emisyjnych: poszczególne odcienie skali wokalne nie są wyrównane w emisji, zanadto różnią się od siebie barwą, a dźwięki w górnym rejestrze zbyt jasne i „otwarte” brzmieniowo, grzeszą nawet niekiedy przeciwko intonacji (przewyższanie). (J.Parzyński, Echo Krakowa, czerwiec 1961r.)



Z Janem Lachowskim – „Róża Stambułu” (1974)

Iwona Borowicka wnosi na scenę dużo żywiołowego aktorstwa, swobodna w geście, ładnie podaje tekst. Wolalbym jednak, aby mniej „przeżywała” pod koniec II aktu, szczególnie w scenie ze służącym, wobec którego nie powinna demonstrować upokarzających lez! Wokalnie, powtarza ciągle te same błędy emisyjne: jaskrawe przechodzenie z rejestru do rejestru, prawie niesłyszalne, bezdzwięczne piano i ostre przekraczanie granicy forte. A przecież, jaki to piękny głos! (M.Wallek-Walewski, Gazeta Krakowska, 11.05.1961r.)

Borowicka demonstrowała jak zwykle siłę swego głosu i temperament godny lepszej sprawy. Niestety, w I akcie zawiodła aktorsko, tak gwałtownie i dramatycznie uzewnętrzniając swe wewnętrzne zmagania, że... ogromnie nas to zdziwiło. Widzieliśmy już przecież Borowicką świetnie dającą sobie radę w rolach znacznie lepiej, nowocześniejszych ustawionych, tak więc sądzę, iż zawiniły tu może sugestie lub wymagania reżyserskie. Niemniej – mimo tych zastrzeżeń – Borowicka niewątpliwie wprowadza na scenę atmosferę podniecenia i niepokoju, jest żywiołowa i agresywna. To dobrze! (L.Kydryński, Dziennik Polski, 21.04.1961r.)

Podkreślane przez krakowskich krytyków pewne mankamenty emisji głosu artystki zauważył też recenzent kielecki, oceniając koncertowe wykonanie „Księżniczki czardasza” w 9 lat później:

Głosowo najbardziej podobala się primadonna Operetki Krakowskiej – Iwona Borowicka – sopran, chociaż nie ustrzegła się ona pewnej manieri typowej dla artystek operetkowych polegającej na niewyrównanej emisji głosu. (M.Niziurski, Słowo Ludu, 24.01.1970r.)

Podobną popularność (128 przedstawień) do „Księżniczki czardasza” osiągnęła druga klasyczna operetka, „Krysia leśniczanka” G.Jarno (premiera 11.11.1961r.). Tym razem Iwona Borowicka wystąpiła w drugoplanowej partii Cyganki Minki (wykonując jednak popularną, melodyjną piosenkę „Na węgierskiej bujnej stronie”). Tytułowa partia przeznaczona jest bowiem w tej operetce dla subretki. Prasa tak oceniła interpretację Borowickiej:

O Iwonie Borowickiej, jej wszechstronnych zaletach artystycznych miałem okazję pisać już nieraz, w każdej roli dużej czy mniejszej, zawsze pozostanie ona ulubienicą publiczności – ale wraz z licznymi sympatykami talentu Borowickiej cieszylibyśmy się, gdyby artystka większą uwagę poświęciła pracy nad wyrównaniem emisji swego pięknego głosu. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 24.11.1961r.)

W partii Cyganki Minki występuje Iwona Borowicka i Barbara Marczyńska. Obie dobrze śpiewają, gorzej grają. Borowicka znacznie lepiej daje sobie radę z ewolucjami tanecznymi, przez co w jej wypadku to rozbudowanie



„Pani Prezesowa” (1975)



*Z Kazimierzem Rogowskim
– „Pani Prezesowa” (1975)*



*Z Zofią Weisówną –
„Pani Prezesowa” (1975)*



Z Franciszkiem Makuchem i Antonią Malarz – „Polska Krew” (1979)

partii jest jakoś uzasadnione, że zaś w partii subretki trudno obsadzić Borowicką – stąd kolejny kłopot inscenizatorów i – w rezultacie – nieco sztuczne eksponowanie drugoplanowej partii Cyganki, aby i Borowicka spektakl uświetniła. (L.Kydryński, Dziennik Polski, 29.12.1961r.)

Rok 1962 był właściwie okresem przerwy w działalności krakowskiej sceny operetkowej. Zdominowały go przede wszystkim zmiany personalne: powołanie Kazimierza Korda na dyrektora naczelnego Miejskiego Teatru Muzycznego w Krakowie i Kazimierza Rogowskiego na kierownika artystycznego Operetki, śmierć Alojzego Klucznioka i odejście z teatru jego długoletniego dyrygenta Tadeusza Dobrzańskiego.

Nowy kierownik artystyczny Operetki, Kazimierz Rogowski (1921-1995) był niemal stałym partnerem scenicznym Iwony Borowickiej. Ten najlepszy bodaj wówczas amant charakterystyczny wnosił na scenę piękny głos, swobodę i wdzięk aktorski. Szczególnie właśnie z Iwoną Borowicką stanowili niezrównaną parę amantów operetkowych.

Prócz zmian organizacyjnych nie najlepsze samopoczucie zespołu pogłębiał fakt przedłużającego się remontu budynku Teatru przy ul. Lubicz. Tak więc nieoficjalna premiera operetki J.Offenbacha „Życie paryskie” odbyła się w odpowiednio zaadaptowanej Hali Garaży w Nowej Hucie (9.09.1962r.), a uroczysta premiera tej operetki w już odnowionej stałej siedzibie Teatru miała miejsce 27.04.1963 roku. „Życiem paryskim” zadyrygował wówczas nowo pozyskany Marian Lida, który odtąd, do swej śmierci w 2001 roku pozostał czołowym dyrygentem tej sceny i współtwórcą sukcesów wielu udanych spektakli. A Iwona Borowicka zagrała baronową Krystynę.

Wykonawcy stanęli na wysokości zadania. Primadonna operetkowa z pięknym głosem i świetnymi walorami scenicznymi – Iwona Borowicka. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 6.05.1963r.)

Piękne głosy Iwony Borowickiej, Maryli Pączyńskiej i Stefanii Zachariasz stanowiły największy walor premierowego przedstawienia. (I. K., Głos Nowej Huty, nr 37, 15.09.-21.09.1962r.)

O kolejnej premierze, „Fajerwerku” P.Burkharda (12.06.1963r.), Stanisław Lachowicz w folderze „Dwadzieścia lat Opery i Operetki w Krakowie 1954-1974” pisze: *Przy końcu sezonu 1962/63 wystawiono jeszcze premierę drugiej operetki, przygotowanej w okresie trwania remontu sali widowiskowej, popularnego na całym świecie od prapremiery w 1950 roku „Fajerwerku” Burkharda. „Dziennik Polski” z 25.06.1963 r. bardzo pozytywnie ocenił spek-*

MINISTER KULTURY I SZTUKI

DYPLOM HONOROWY

Iwona BOROWICKA

ZA OSIĄGNIĘCIA
W UPOWSZECHNIANIU
KULTURY



MINISTER
J. Gondek

WARSZAWA, DNIA 3 września 1981 r.

Dyplom honorowy

takl. Soliści – aktorzy na ogół podobali się (zwłaszcza Borowicka i Kotarba). Włodzimierz Kotarba (1925-1994) w Krakowskiej Operetce występował od 1957 roku do 1974 roku. Ten znakomity tenor, odtwórca szeregu partii charakterystycznych był jednym z tych artystów, którzy decydowali o wysokim poziomie i popularności tej sceny. W „Fajerwerku” Kotarba śpiewał radcę rządowego Gustawa, a Iwona Borowicka – woltyżerkę Idunę. Piosenka Iduny z tej operetki „Oh, mon papa” stała się wielkim światowym przebojem. A prasa pisała:

Doskonala wydała mi się Iwona Borowicka w partii Iduny. Nie widziałem już Borowickiej dość długo i trudno mi nie podziwiać jej ogromnych postępów – zarówno w grze i obyciu scenicznym, jak i w kuracji á la Callas (ale już dość, pani Iwono! Tak jak jest, jest świetnie). Głosowo – jak zawsze wzorowa, jest obecnie primadonną, której pozazdrościć nam może każda scena operetkowa w Polsce! (L.Kydryński, Dziennik Polski, 25.06.1963r.)

W gronie wykonawców świetną postacią sceniczną była, jak zawsze Iwona Borowicka (Iduna)... której piękny głos dzięki naturalnym właściwościom posiada wrodzoną siłę i blask. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 21.06.1963r.)

Głównymi twórcami krakowskiej „Panny Wodnej” J.Lawiny-Świętochowskiego (premiera 14.12.1963r.) byli autor adaptacji muzycznej i nowej orkiestracji – Marian Lida, reżyser – Beata Artemska i baletmistrz – Stanisława Stanisławska. Sukces był duży. Operetkę grano 131 razy. Także i poza Krakowem, m. in. w Katowicach. *Zarówno od strony aktorskiej, jak i śpiewu poziom obsady był wyrównany* – pisała „Trybuna Robotnicza” z lipca 1964 roku.

Bardziej tu się słucha, jak śpiewają soliści, aniżeli co śpiewają. A śpiewają niektórzy bardzo ładnie. Pięknie brzmi – jak zwykle – głos Iwony Borowickiej w roli Miss Mary. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 23.12.1963r.)

Jak zawsze bezkonkurencyjna jest Iwona Borowicka – świetnie dysponowana głosowo, jak zawsze bardzo naturalna, żywiołowa. (M.Wallek-Wallewski, Gazeta Krakowska, grudzień, 1963r.)

W 1964 roku odbyła się tylko jedna premiera w Operetce: „Cnotliwa Zuzanna” J.Gilberta – 26.09.1964. Tym razem recenzenci zgodnie podkreślali dobry poziom orkiestry oraz nierówność wokalną i aktorską zespołu solistów. Poza oczywiście Iwoną Borowicką, *idealną wprost odtwórczynią roli tytułowej* (S. Lachowicz); *bezkonkurencyjna Iwona Borowicka w partii Zuzanny* (A. Woźniakowska). A ówczesna prasa tak oceniła primadonnę:

Plusy – to przede wszystkim grono bardzo dobrych solowych wykonawców – z Iwoną Borowicką na czele, która tytułową partię operetki rozgry-

wa wszystkimi atutami świetnej primadonny operetkowej: pięknym głosem, doskonałą grą aktorską, artystycznie mówionym słowem, gestem, tańcem – i efektownymi strojami. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 29.09.1964r.)

Muzyka prosta, fabuła banalna... Iwona Borowicka – jak zwykle – bardzo dobra pod względem wokalnym i aktorskim, dobrze tańczy, swobodna na scenie (K.Lehnert, Gazeta Krakowska, 5.10.1964r.)

W 1964 roku Iwona Borowicka była nominowana do finału konkursu na najulubieńszego aktora scen krakowskich. Zacytujmy pismo Dyrekcji Miejskiego Teatru Muzycznego z 14. 02. 1964 roku, z tej okazji skierowane do artystki:

Szanowna Pani Iwona Borowicka

Solistka Miejskiego Teatru Muzycznego w Krakowie

Dyrekcja Miejskiego Teatru Muzycznego – Opera i Operetka w Krakowie z wielką przyjemnością i satysfakcją przyjęła do wiadomości fakt, że w dorocznym konkursie Redakcji „Dziennika Polskiego” na najulubieńszego aktora scen krakowskich przypadło Pani w udziale zaszczytne miejsce w pierwszej dziesiątce laureatów.

Świadomość Pani sukcesu jest dla nas tym przyjemniejsza, że tego rodzaju laur zdobywa Pani po raz pierwszy. Niech nam wolno będzie życzyć Pani dalszych pięknych sukcesów artystycznych oraz pomysłowości osobistej.

Kierownik artystyczny Operetki Kazimierz Rogowski

Dyrektor Kazimierz Kord

Okazale i interesująco wystawiona została operetka Tadeusza Dobrzańskiego „Loża królewska” (24.04.1965r.). Świetne kostiumy, funkcjonalne dekoracje, dobre inicjatywy reżyserskie. Życzliwe przyjęcie dotyczyło także i wykonawców:

W muzyce „Loży” jest na ogół wszystko dobrze muzycznie wymieszane: obok pompatycznych rytmów marszowych, archaizowanych tańców dworskich, nie brak i charlestona, czy niby karnawałowych figlików. Przydają jej jeszcze atrakcyjności osoby solowych, a tak popularnych w Krakowie wykonawców: Iwony Borowickiej i Janusza Żelobowskiego, zasiadających w królewskiej loży w rolach głównych. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 3.05.1965r.)

Z „Lożą królewską” związany jest incydentalny, jedyny gościnny występ Iwony Borowickiej w Operetce Warszawskiej. Miał on miejsce 16.06.1966 roku w niewielkiej partii Carmencilli (której nie grała ona na co dzień). Choć partia ta zawiera efektowne melodie, występ w niej krakowskiej primadonny nie przyniósł spodziewanego sukcesu. Warszawski występ śpiewaczki krakowskiej potwierdza notka z „Życia Literackiego” nr 41 z 21.11.1982r.:

występowała gościnnie w Warszawie w operetce Tadeusza Dobrzańskiego „Łoża królewska”.

Jesienią, 30.10.1965 roku zespół krakowski wystąpił z nową premierą. Tym razem był to „Baron cygański” J. Straussa. Iwona Borowicka w partii Saffi miała już dwie dublerki (Marię Chomę i Stefanię Zachariasz).

Iwona Borowicka nie wystąpiła w premierze tej operetki. „Weszła” w dalsze przedstawienia, oto recenzja z jednego z nich:

Cyganka Saffi w świetnej interpretacji Iwony Borowickiej musi się okazać księżniczką... (J. Andrzejewska, Gazeta Krakowska, 1965r.).

Nieoczekiwanie natomiast dla siebie, jak wspominał dyrektor Marian Lida, śpiewała też partię starej Cyganki Czipry przyjmując nagłe zastępstwo. Nie udało się jednak ustalić, czy był to tylko pojedynczy występ, czy też powtarzalny.

W operetce „Baron cygański” u boku Iwony Borowickiej zadebiutowała, wtedy jeszcze w chórze, młodziotka sopranistka Ewa Stengl. Z czasem stała się ona czołową wykonawczynią ról tzw. drugiej pary amantek (wymagających lekkiego sopranu). A sceniczne partnerstwo z Iwoną Borowicką szybko przerodziło się w serdeczną przyjaźń. Na jednej ze swych fotografii ofiarowanej przyjaciółce primadonna napisała: *Mojej ukochanej najmilszej Ewuni – Iwona Borowicka.*

Musical F. Loewe „My Fair Lady” pokazano w Krakowie 14.05.1966 roku, a więc zaledwie niecałe dwa lata po polskiej premierze tego dzieła (Poznań, 14.11.1964r.). Oceny prasy były jednak sprzeczne. Także w odniesieniu do odtwórczyni partii głównej (Elizy Doolittle). „Dziennik Polski” z 21.06.1966 r. uznał nawet wystawienie tego musicalu za „heroiczne”, bo- wiem teatr nie miał, zdaniem autora recenzji, nikogo w zespole do obsadzenia m. in. właśnie roli Elizy. I nie było to zdanie odosobnione:

Trudną, o szerokiej skali wymogów: od ulicznej kwiaciarki do eleganckiej damy – rolę tytułową kreuje Iwona Borowicka. Piękny głos i doświadczenie sceniczne są tu cennymi atutami; zdecydowanie jednak wolę, gdy Borowicka ze względu na swe cechy artystyczne i osobiste – jest królową a nie dziewczyną. (J. Parzyński, Echo Krakowa, 20.05.1966r.)

Iwona Borowicka kojarzyła się dotąd w wyobraźni widza wyłącznie z postacią operetkowej primadonny, tym razem poradziła sobie doskonale z bardzo trudną rolą Elizy Doolittle i tylko momentami, w końcowych scenach, przypominała o sobie jako primadonnie. A już wręcz zaskoczyła aktorskimi

Pani Twona Borowicka

Święto 200-lecia Sceny Narodowej w Krakowie daje mi szczególną możliwość podkreślenia Waszego osobistego wkładu w trwały dorobek kultury polskiej oraz chwałę i sławę krakowskiego teatru.

Niech ten dyplom będzie dla Was skromną pamiątką wyrażającą najwyższe uznanie oraz osobiste podziękowanie za wieloletnią pracę, wobec której pozostaję w głębokim szacunku.

Życzę Wam dużo osobistej satysfakcji z osiągnięć w pracy oraz wielu sił, dobrego zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

PREZYDENT MIASTA KRAKOWA

Józef Gajewicz



Kraków, październik 1981

Adres okolicznościowy – październik 1981

możliwościami w pierwszej odstonie. (J.Andrzejewska, Gazeta Krakowska, 21/22.05.1966r.)

Sądzę, że soliści Teatru Muzycznego, o których niejednokrotnie już miałem okazję entuzjastycznie się w „Dzienniku” wyrażać, nie wezmą mi za złe, jeśli stwierdzę, że role w „My Fair Lady” wyraźnie im nie odpowiadają. Jedno, co można z satysfakcją dostrzec, to ładny śpiew i niewątpliwe starania aktorskie Iwony Borowickiej (Eliza). Szkoda tylko, że w aranżu słynnej piosenki „Przetańczyć całą noc” zrezygnowano w tle z chóru dziewcząt. (L.Kydryński, Dziennik Polski, 21.06.1966r.)

Iwona Borowicka, jak wspomina O. Jędrzejczyk w swym wywiadzie z artystką (Gazeta Krakowska, 22/24.10.1982r.), pytana po latach dlaczego z takim wdziękiem śpiewała partię Elizy w musicalu, nie operetce, „My Fair Lady”, powiedziała: *nie do mnie należy ocena mych ról. Ale jeśli odniosłam jakiś sukces w tym musicalu, to przede wszystkim dzięki określonej sprawności scenicznej, którą zdobyłam na scenie operetkowej. Od pracy w musicalu do operetki, wydaje mi się, jest dłuższa i trudniejsza droga.*

W roku 1967 na scenie operetkowej odbyły się dwie premiery: „Ptasznik z Tyrolu”, klasycznej operetki C.Zellera (29.01.1967r.) i musicalu G. Kramera „Niedziela w Rzymie” (11.11.1967r.).

„Ptasznik z Tyrolu” cieszył się ogromnym powodzeniem. Wystawiono go 130 razy. Z poczwórnej obsady roli Księżnej na plan pierwszy wysunęła się Iwona Borowicka:

Księżna Maria w „Ptaszniku” nie ma tak wiele do wyspiewania, aby rola ta mogła zadowolić Iwonę Borowicką i jej zwolenników. Toteż dodano jej trochę wokalistyki, niewątpliwie z korzyścią dla spektaklu. Borowicka, jak zazwyczaj, imponowała siłą i urodą głosu, a w II i III akcie wyglądała tak, jak młoda i piękna Księżna wyglądająca powinna. (L.Kydryński, Dziennik Polski, 3.02.1967r.)

W trójce głównych solistów Iwona Borowicka, jako Księżna imponuje istic królewską postacią. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 31.01.1967r.)

W dwóch przedstawieniach „Ptasznika z Tyrolu” Iwone Borowickiej partnerował (w partii Adama) będący wówczas u progu swej wspaniałej kariery, światowej później sławy tenor Ryszard Karczykowski (dzisiaj pedagog – wokalista i dyrektor artystyczny Opery Krakowskiej).

„Niedziela w Rzymie” świetnie zinstrumentalizowana i muzycznie „uzupełniona” przez Mariana Lidę została wystawiona z rozmachem, dynamiką, błyskotliwą zmianą scen, dekoracji, światła i kolorów. Mimo to

spotkała się ze sprzecznymi ocenami. Zarzucano jej banalność muzyki i tematu, niewybredny humor, uznając nawet za artystyczną pomyłkę. Iwona Borowicka odtworzyła w niej partię gwiazdy filmu – Sophilin, partię jednak bardziej aktorską niż wokalną.

Niezbyt wiele okazji do popisu wokalnego miała Iwona Borowicka w roli gwiazdy filmowej Sophili Lolloe, a kokieteryjna szczebiotliwość w dialogu nie należy do arsenału wyszukanych środków aktorskich. (A. Walaciński, Dziennik Polski, 30.11.1967r.)

Pełną temperamentu postać gwiazdy filmowej Sophilin Lolloe stworzyła Iwona Borowicka (J. Parzyński, Echo Krakowa, 14.11.1967r.)

Borowicka z Rogowskim kulturalnie, dyskretnie kreują raczej role mówione tym razem (R., Gazeta Krakowska, 25.11.1967r.)

„Wiedeńska krew” J. Straussa to kolejny „klasyk” na krakowskiej scenie. Pokazana 25.05.1968 roku od razu zyskuje powodzenie krytyki i publiczności. Efektowność widowiska, trafność interpretacyjna – to podstawowe zalety tej inscenizacji (Zb. Toffel i Z. Weissówna). Iwona Borowicka kreuje rolę Gabrieli.

I w tej premierze artystka nie pojawiła się od razu na scenie, stąd prawdopodobnie brak recenzji i ocen jej interpretacji.

„Miłość szejka” do muzyki Mariana Lidy, z librettem Jerzego Majdrowicza i tekstami piosenek Kazimierza Winklera – to chyba jedna z najciekawszych polskich operetek, tym bardziej, iż nasze tradycje w tej dziedzinie nie są ani wielkie, ani zbyt interesujące. Krakowska jej premiera, 8.02.1969 roku, była zarazem prapremierą światową. Powodzenie operetki było duże. Pokazano ją 129 razy. Iwona Borowicka wystąpiła w niej w raczej drugoplanowej partii, Marii Hetmańskiej, urzędniczki Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Iwonie Borowickiej (Maria – narzeczona Ludwika) tym razem nie stworzono zbyt szerokiego pola do popisu; niewiele w tej roli miała chwil i okazji do przypomnienia swych tak dobrze i od dawna znanych krakowskiej publiczności wielostronnych talentów. (J. Parzyński, Echo Krakowa, 5.02.1969r.)

A. L. Kydryński w Dzienniku Polskim z 18/19.05.1969r. lakonicznie stwierdził tylko: *wspomnę o sympatycznej i wyrównanej grze całego zespołu.*

Rok 1969 na scenie operetkowej w Krakowie w ogóle upłynął pod znakiem polskich operetek. 18.10.1969 odbyła się tu premiera „Damy od Maxima” R. Sielickiego. Jak pisze w folderze „20 lat Opery i Operetki

w Krakowie 1954-1974” St. Lachowicz *owa komedia obyczajowa, satyra na moralność „wyższych sfer”* była udanym debiutem reżyserskim popularnego śpiewaka Operetki Kazimierza Rogowskiego. Recenzentom bardzo podobali się soliści (*cała czwórka krakowskiej operetki*). Iwona Borowicka wystąpiła w partii Lulu, owej „damy od Maxima”.

Iwona Borowicka pięknie się prezentuje na scenie, pięknie mówi i swym temperamentem „zabudowuje” scenę. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 9.12.1969r.)

Współczesność na scenie operetkowej jest kontynuowana. Już w roku następnym ma miejsce premiera (23.05.1970r.) rosyjskiego musicalu Andreja Pietrowa „My chcemy tańczyć”. Kierownictwo muzyczne obejmuje Marian Lida, reżyseruje Zofia Weissówna, a choreografię rozbudowanych scen baletowych przygotowuje Rosjanin – Anatolij Szikero. Krakowska primadonna występuje w mniejszej partii nauczycielki tańca – Niny Wasiliewny. Oceny prasy były następujące:

Ciekawą, choć nieco posagową postać stworzyła Iwona Borowicka jako nauczycielka baletu Nina Wasiliewna. (L.Polony, Gazeta Krakowska, 9.06.1970r.)

Iwona Borowicka, jako Nina, nauczycielka tańca pokazuje swój wysoki kunszt sceniczny w każdym ruchu, geście i słowie. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 26.05.1970r.)

Iwona Borowicka jako pani profesor nie znalazła dla siebie najszcześniejszej roli; jak zwykle utrwaliła się w naszej pamięci dużym i dźwięcznym głosem. (J.Berwaldt, Dziennik Polski, 4.06.1970r.)

Krakowska premiera była równocześnie polską prapremierą utworu Pietrowa. A Iwona Borowicka w jednym z wywiadów (Gazeta Krakowska, 21/22.06.1970r.) wyznała, iż rola Niny Wasiliewny bardzo jej odpowiada, bo w operetce zaczynała przecież właśnie od baletu.

Na zakończenie roku 1970, 18 grudnia, Operetka występuje z premierą „Wesołej wdówki” F. Lehara. Jest to więc już druga inscenizacja tego arcydzieła na krakowskiej scenie. Poprzednia, z 1956 roku, miała tylko 61 spektakli. Ta – pobiła rekord oglądalności - pokazano ją 170 razy! Była też zupełnie inna, przygotowana przez Zbigniewa Toffela – kierownictwo muzyczne i Józefa Słotwińskiego – reżyseria. Iwona Borowicka po raz drugi zmierzyła się z partią tytułową.

Soliści – to znowu mocny punkt naszej operetki. Prawdziwą ozdobą jest tu odtwórczyni partii tytułowej, „Wesołej wdówki”, Iwona Borowicka, której wszechstronny talent operetkowy – śpiew, gra i taniec spletają się w nierozzerwalną całość – raz jeszcze mieliśmy możliwość zobaczyć i oceniać wysoko. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 1970r.)

Trochę później J. Parzyński ponownie napisał: *Oglądając jeden z niedawnych spektakli z udziałem I.Borowickiej, miło nam było stwierdzić, iż nasza primadonna jest w doskonałej formie artystycznej: pięknie tańczy i mówi, śpiewu jej słucha się z przyjemnością... (Echo Krakowa, 1971r.)*

Rezygnując z prawa do porównań z poprzednimi realizacjami – należy stwierdzić, iż obecna jej inscenizacja „obstawiona” jest nazwiskami gwarantującymi wysoki poziom artystyczny... Tytułową postać Hanny Gławari kreuje Barbara Barska (na przemian z Iwoną Borowicką i Alicją Stawecką). (J. Berwaldt, Dziennik Polski, 28.12.1970r. – autor recenzji oglądał spektakl z udziałem Barbary Barskiej).

Musical G. Kramera „Lady Fortuna” (11.12.1971r.) z jednej strony przyjęto bardzo dobrze, a z drugiej potraktowano jako „mizerne dziełko”. *Nieszczęśni artyści naszej Operetki nie mają tu okazji nawet pośpiewania, muszą zaś eksploatować cały swój zasób aktorskich umiejętności... Nie bardzo rozumiem intencje, jakie przyswiecały wystawieniu tego mizernego dziełka na scenie operetkowej. Nie jest to ani operetka, ani musical, a po prostu zwykła komedijka z paroma piosenkami i sztucznie doczepionymi scenami baletowymi – pisał L.Polony w „Gazecie Krakowskiej z 12/13.12.1971r.*

A jak oceniano występ w tym utworze Iwony Borowickiej:

Iwona Borowicka (jako dziennikarka Claudia): imponuje pięknym głosem w śpiewie, świetnie mówi, tańczy z oszalamiającą werwą i w ogóle swym aktorskim temperamentem zabudowuje scenę. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 14.12.1971r.)

Borowicka wniosła do roli dziennikarki Claudii Galinari przede wszystkim ogromne doświadczenie sceniczne i śpiewacze. Przypomniała swój duży, nośny, poprawnie postawiony, zawsze atrakcyjny głos. (J.Berwaldt, Dziennik Polski, 24/27.12.1971r.)

Musicalowy trend utrzymał się w Operetce i w następnym sezonie. 30.09.1972 roku wystawiono bowiem pierwszy polski musical folklorystyczny „Najpiękniejsza” z muzyką Mariana Lidy, librettem Jana Majdrowicza i z tekstami piosenek Kazimierza Winklera. Pokazany także w Zabrzu osiągnął 140 przedstawień. Iwona Borowicka grała w nim rolę malarki Armey.

Iwona Borowicka ma w swej roli możliwość wykazania się walorami swego pięknego głosu, bardzo ładnie śpiewa i efektorwnie się prezentuje, nie wszystkie jednak możliwości artystki wykorzystano (taniec). (J.Parzyński, Echo Krakowa, 10.10.1972r.)

Walorem przedstawienia jest świetna obsada...wymienimy tylko koryfeuszów: autentyczna gwiazda operetki Iwona Borowicka. (T.Kaczyński, Sztandar Młodych, 8/9.07.1972r.)

Iwonę Borowicką znaleźliśmy w świetnej formie głosowej. (J.Berwaldt, Dziennik Polski, 6.10.1972r.)

Kazimierz Rogowski i Iwona Borowicka w rolach przybywszy z miasta zaprezentowali dobrą formę wokalną. Natomiast w dialogach, pani Irma – wielka artystka wszakże! – mówiła głosem, którego intonacja przywołała na myśl osobę z zupełnie innej, mniej wytwornej sfery. Może to był zamierzony efekt komediowy, dla mnie jednak wątpliwy. (L.Polony, Gazeta Krakowska, 21/22.10.1972r.)

A sam musical spotkał się z żywym przyjęciem także z uwagi na owe folklorystyczne elementy. *Piękny jest koloryt wsi polskiej, piękny ludowy kostium, niewyczerpane bogactwo kryje w sobie ludowa muzyka, taniec. Te elementy grają, są głównymi bohaterami widowiska – pisał cytowany już recenzent „Dziennika Polskiego”.*

Rok 1973 to powrót do klasyki: nowa inscenizacja nie granej od 1954 roku „Hrabiny Maricy” E. Kálmána (5.05.1973r.). Przygotowali ją M. Lida i K. Rogowski. Partię tytułową, jak przed laty, objęła Iwona Borowicka.

Iwona Borowicka w tytułowej partii Maricy doczekała się nareszcie roli, w której błysnąć może swymi wielostronnymi talentami artystycznymi: pięknym głosem, porywającą werwą i temperamentem scenicznym, tańcem, prezentacją eleganckich strojów. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 11.05.1973r.)

Maricę odtwarzała Iwona Borowicka z zachowaniem reguł gry przy należnych postaci typowej divy operetkowej. Panuje na scenie niepodzielnie. Jest na przemian wyniosła, gniewna, namiętna. Gdy idzie o stronę wokalną, być może na skutek fatalnych warunków akustycznych jej duży, ostry głos, nazbyt często napięty, ociera się o granicę krzyku. Iwona Borowicka zdradza przyspieszony oddech i tendencje do lekkiej wibracji. (J.Berwaldt, Dziennik Polski, 10.05.1973r.)

Iwona Borowicka, jak zawsze niestęchanie eksponująca swój głos, nader często rezygnowała z melodii,... arystokratyczna za to, jak można by powiedzieć drapieżna, pełnokrwista. (L. Polony, Gazeta Krakowska, 19.05.1973r.).

„Hrabina Marica” osiągnęła liczbę 165 spektakli.

W roku 1974 Iwonę Borowicką można było zobaczyć w dwóch nowych spektaklach: musicalu „Dziękuję ci Ewo” oraz w operetce „Róża Stambułu”.

„Dziękuję ci Ewo” St. Renza i J. Majdrowicza (premiera 6.04.1974r.) to bodaj najpopularniejsza operetka-musical (jak określono ten utwór) w Polsce po II-giej wojnie światowej. Operetka, bo z przymrużeniem oka ujawnia pewne kulisy obyczajowe z życia artystów teatru rewiowego, musical – gdyż umiejętnie łączy balet i śpiew, pozostawiając im dużą swobodę. Iwona Borowicka wystąpiła w tym dziele w drugoplanowej partii aktorki Krystyny.

„Róża Stambułu” Leo Falla (4.12.1974r.) to operetka nawiązująca do klasyki tego gatunku. Bez wątpienia najlepsza z operetek tego kompozytora zawiera orientalny koloryt dźwiękowy, umiejętnie wpleciony w atmosferę wiedeńskiego walca. Ale krakowska reżyseria J. Słotwińskiego (także jednego z adaptatorów libretta) nie znalazła uznania. Brakowało jej *inwencji, lekkości, świeżości, pikanterii*. Iwona Borowicka obsadzona została w bardzo drugoplanowej partii Violetty. Znalazła jednak uznanie w oczach krytyki:

Pieśń Cyganki w interpretacji Iwony Borowickiej urasta do wymiarów kluczowej sceny III aktu. (J.Berwaldt, Dziennik Polski, 18.12.1974r.)

Swój artystyczny „łwi pazur” w niewielkiej, ale scenicznie ciekawej roli, z pięknym brzmieniem głosu i hiszpańską, istic „carmenowską” prezencją, pokazała Iwona Borowicka. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 17.12.1974r.)

W rolach mniejszych wystąpili...z powodzeniem największym Iwona Borowicka. (S.Otwinowski, Życie Literackie nr 3, 19.01.1975r.)

W operetce „Róża Stambułu” Iwona Borowicka wystąpiła w pewnym sensie podwójnie: obok kreacji wokalne pełniła też obowiązki asystenta reżysera. W tej funkcji dała się poznać po raz pierwszy i ostatni zarazem.

Rok 1974 był jubileuszowym, 20-tym rokiem instytucjonalnej działalności Operetki. Iwona Borowicka należała do jej zespołu od początku istnienia tej placówki.. Uroczystości jubileuszowe odbyły się 20.01.1975 roku. Primadonna została udekorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (22.01.1975r.) oraz uhonorowana okazjonalnym medalem „20 lat Opery w Krakowie” – za 20-letnią ofiarną i efektywną pracę dla dobra teatru.

Wzięła także udział w uroczystym, galowym koncercie artystów Opery i Operetki na scenie Teatru im. J. Słowackiego, a także w okazjonalnym,

jubileuszowym spektaklu „Hrabiny Maricy” (21.01.1975r., na scenie operetkowej przy ul. Lubicz).

Francuska komedia muzyczna Hennequina i Vebera „Pani Prezesowa”, w adaptacji Jerzego Jurandota, miała swą krakowską premierę 15.06.1975r. Ta trzech aktowa farsa do muzyki Fr.Leszczyńskiej – to istna komedia omyłek. Warto przypomnieć, iż z niej właśnie pochodzi popularna i dziś piosenka „Mój pierwszy bal”. Choć recenzje nie były zbyt pochlebne, dzieło cieszyło się powodzeniem u publiczności. Iwona Borowicka wcieliła się w postać śpiewaczki operetkowej Gobette.

Prym wodzi tu oczywiście Iwona Borowicka, która – jako jedna z dwu pań prezesowych ma okazję zabłysnięcia swymi wielostronnymi talentami artystycznymi, pięknym śpiewem, werwą, tańcem – i wspaniałymi toaletami. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 17.06.1975r.)

W „Hrabim Luksemburgu” F. Lehara (premera 26.02.1976r.) prima-donna wraca, już po raz ostatni, do dużej partii operetkowej. Śpiewa Angelę Didier.

Silny punkt, to jak zwykle soliści. Na tle zespołu wybija się temperamentem, talentami aktorskimi i wokalnymi – Iwona Borowicka. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 9.03.1976r.)

Muzyka jest też jedynym atutem krakowskiego przedstawienia. Dobrą formę wokalną zaprezentowali soliści – Iwona Borowicka jako Angela Didier – staranna emisja, liryczna melodyjność. Nie udało się ożywić nudnego libretta ruchem scenicznym. Utanecznienie poszczególnych scen muzycznych jest bardzo banalne, niezgrabne, stereotypowe. (L.Polony, Gazeta Południowa, 20/21.03.1976r.)

Generalnie w inscenizacji „Hrabiego Luksemburga” podkreślano efektowne i trafnie dobrane kostiumy, zręcznie realizowane sceny zespołowe, choć nie zaszkodziłyby pewne skróty. A przede wszystkim chwalono dobre głosy.

Rok 1977 przyniósł w Operetce dwie polskie komedie muzyczne: „Café pod Minogą” M. Lidy (15.01.1977r.) i „Pchła w uchu” (farsa G. Feydeau) z muzyką Władysława Słowińskiego (14.09.1977r.).

W pierwszej Iwona Borowicka wystąpiła w roli hrabiny Niuni Trestkowej.

Niezawodna gwardia krakowskiej Operetki: Borowicka, Rogowski, Galos, Kotarba, Pągowski swoimi talentami i umiejętnościami śpiewaczy-

*mi, aktorskimi, tanecznymi, a gdy potrzeba: komizmem i nieporównanymi
gierkami potrafiła nieraz dosłownie zrobić coś z niczego, wydobyć maksimum
możliwości artystycznych z tekstu, akcji scenicznej, stworzyć własne, niepo-
równane koncepcje postaci. Tak więc Iwona Borowicka z powodzeniem kreuje
warszawską damę z wyższych sfer w okupacyjnej dobie (szkoda, że tak mało
miała do śpiewania!). (J.Parzyński, Echo Krakowa, 31.01.1977r.)*

W drugiej komedii muzycznej, „Pchła w uchu”, Borowicka obejmuje również drobną partię Olimpii Ferrallion, żony właściciela hoteliku.

*Iwona Borowicka, choć w niewielkiej roli, zawsze będzie wielką damą
operetki (myślę, że burzliwe oklaski, z jakimi przyjmują w „Pchle” Boro-
wicką widzowie są właśnie wyrazem ich tęsknot za prawdziwą operetką).
(J.Parzyński, Echo Krakowa, 22.09.1977r.)*

15 lutego 1979 roku Operetka Krakowska wystąpiła z premierą ope-
retki zatytułowanej „Król walca” z muzyką J. Straussa. Nie jest to bowiem
oryginalna operetka tego kompozytora, lecz „sfastrygowana” z różnych jego
(i nie tylko) melodii przez Jerzego Dobrzańskiego, do libretta Jana Majdro-
wicza, opowiadającego o życiu kompozytora. Iwona Borowicka wystąpiła
w niej w roli rosyjskiej hrabianki, wielkiej wielbicielki tytułowego bohatera.
I ponownie, choć znów w niewielkiej partii, ukazała całą swą wielką mi-
strzowską klasę.

*Z przyjemnością powitaliśmy powrót, po dłuższej nieobecności, naszej pri-
madonny Iwony Borowickiej, która w roli rosyjskiej hrabianki była istnym
fajerwerkiem aktorskiego i śpiewaczego temperamentu. (J.Parzyński, Echo
Krakowa, 20.02.1979r.)*

*Mocne atuty przedstawienia, to niezawodna gwardia naszej operetki na
czele ze świetną Iwoną Borowicką jaką hrabianką rosyjską (ileż życia, ener-
gii, werwy wnosi na scenę ta artystka!). (R.Kwieciński, Dziennik Polski,
20.02.1979r.)*

*Z ról kobiecych wypada też wspomnieć o kozackiej arystokratce, wielbi-
cielce Straussa, którą zagrała Iwona Borowicka. Pełna wigoru i hulaszczych
skłonności hrabianka, starająca się przemocą zaprowadzić swego wiedeńskiego
gościa do ołtarza w wykonaniu Borowickiej okazała się postacią sympatyczną.
(W.Panek, Teatr nr 1, 27.05.1979r.)*

*Oczywiście przedstawienie jest okazją dla zaprezentowania rewii uro-
czych kobiet, jakie przewinęły się przez życie Straussa. Odtwarzają je
(m. in.)... Iwona Borowicka w roli pełnej wigoru hrabiny rosyjskiej, przed
którą, jak chciał autor libretta, Straussowi udało się uciec. (L.Polony, Gazeta
Południowa, 25.02.1979r.)*

W spektaklu tym u boku Iwony Borowickiej pojawił się w partii tytułowej młody, o znakomitej aparycji scenicznej i pięknym głosie wielce utalentowany tenor – Jan Wilga. Zebrał wiele, słusznych zresztą, pochwał za śpiew i grę. I tak „narodził się” nowy amant krakowskiej sceny operetkowej, występujący na niej do dziś.

Drugą premierą roku 1979 była „Polska krew” O. Nedbala (12.12.1979r.). Ta rozgrywana w Warszawie operetka, jak pisze w swoim „Przewodniku Operetkowym” (PWM, 1994) Lucjan Kydryński, jest *najlepszą partyturą, oryginalną, świeżą, cieszącą się niesłabnącym powodzeniem*. Iwona Borowicka podjęła w niej znów partię niewielką, nieco starszej wiedeńskiej tancerki Mutzi.

Rola Iwony Borowickiej (Mutzi) szczęśliwie łączy stary gest i jaskrawy kostium z bardzo dobrze zaśpiewanymi rolami. (O. Jędrzejczyk, Gazeta Południowa, 16/17.02.1980r.)

Sezon 1978/79 był ostatnim sezonem pracy Iwony Borowickiej jako pełnoetatowej solistki krakowskiego Teatru Muzycznego. Z dniem 31 stycznia 1980 roku artystka przeszła na emeryturę, a jej dalsze występy miały już charakter gościnnych.

„Dziennik Polski” z 29 stycznia 1980 roku poinformował, iż *wczoraj, w Urzędzie Miasta zostali przyjęci przez viceprezydent Barbarę Guzik przedstawiciele Teatru Muzycznego w Krakowie, w osobach popularnej i lubianej aktorki Iwony Borowickiej i dyrektora Teatru Jana Krzyżanowskiego. Iwona Borowicka otrzymała list z gratulacjami od prezydenta Edwarda Barszcza za wspaniałe kreacje na scenie Operetki Krakowskiej.*

W liście tym czytamy m. in.: *dzięki znakomitym warunkom wokalnym i poprzez pełne temperamentu aktorstwo, tytułowemu postaciom klasycznego repertuaru przydała Pani nowych barw, a zyskując najwyższe oceny krytyki oraz sympatię publiczności stała się Pani autentyczną gwiazdą operetki.*

We wznowionym 20.06.1980 roku „Ptaszniku z Tyrolu” K.Zellera, po wielkim sukcesie w partii Księżnej, Iwona Borowicka wystąpiła w mniej efektownej wokalnie roli damy dworu Adelaidy.

O Iwonie Borowickiej napiszę tylko, iż w każdej roli – tak wielkiej jak i małej – zawsze z Borowicką wchodzi na scenę rasowa operetkowa prima-donna. Tak było i tym razem. (J. Parzyński, Echo Krakowa, 3.10.1980r.)

Schyłek sezonu 1980/81 przyniósł kolejną „Księżniczkę czardasza” E.Kálmána (8.05.1981r.). Iwona Borowicka objęła w niej partię księżnej Anhildy.

Iwonę Borowicką, wchodzącą na scenę w drugim akcie w roli księżnej Anhildy publiczność przywitała gromkimi, długotrwałymi oklaskami; wielu widzów pamięta świetną tytułową kreację Borowickiej w „Czardasze” sprzed lat dwudziestu. Jako księżna Anhilda pokazała próbkę swego znakomitego operetkowego aktorstwa, temperamentu, tańca i śpiewu. (J.Parzyński, Echo Krakowa, 19.05.1981r.)

Znalazła się po tym przedstawieniu i uszczypliwa recenzja, będąca chyba jednak skrajnie subiektywnym odczuciem jej autora. Oto Jan Poprawa w artykule „Szary finał szarego sezonu” napisał:

Iwona Borowicka grająca trafnie Anhilde, podstarzałą księżnę z awansu. Niestety, Borowickiej nie wystarczył sukces aktorki, pod koniec sezonu zaśpiewała specjalnie do tekstu wprowadzoną arię hrabiny Maricy. Zaśpiewała kompromitująco: żal, że zasłużona artystka zamienia na drobne porażki swoją legendę wieloletniej królowej krakowskiej operetki.

Niestety, nie udało się z całą pewnością zidentyfikować owego pisma (prawdopodobnie „Student”?), w którym ta recenzja została zamieszczona.

Ostatnia premiera, w której wystąpiła Iwona Borowicka na krakowskiej scenie był „Błękitny Zamek” z muzyką Romana Czubatego i librettem Barbary Wachowicz opracowanym na podstawie powieści Lucy Maud Montgomery (premiera 15.12.1982r.). Artystka wystąpiła w małej partii Izabelli (jednej z ciotek głównej bohaterki).

Trudno chwalić imiennie (bo doprawdy nie ma kogo ganić) pozostałych wykonawców, wśród których – jak to się niegdyś mówiło – brylowali... Iwona Borowicka... wykazując wspaniałą vis comica. (A.Woźniakowska, Dziennik Polski, 27.12.1982r.)

Galeria złośliwych ciotek w osobach: Iwony Borowickiej (Izabella), Stefanii Zachariasz (Tekla) oraz Elżbiety Słomczyńskiej (Georginia) – świetna, komizm szczerzy i autentyczny, każda tu postać – to indywidualność! (J.Parzyński, Echo Krakowa, 22.12.1982r.)

Czytając dokładnie opinie o sposobie interpretacji wokalne Iwony Borowickiej można zauważyć często powtarzające się zarzuty recenzentów dotyczące zarówno emisji (brak wyrównania w poszczególnych rejestrach, pewna ostrość i jasność dźwięków zwłaszcza w górze skali, tendencje do nadmiernej wibracji) jak również intonacji. Być może te uwagi krytyków,

a z pewnością bardzo rozwinięta u tej śpiewaczki samokontrola i odpowiedzialność artystyczna, skłoniły ją do konsultacji pedagogicznej doświadczonego i dobrego pedagoga-wokalisty. W latach 70-tych (trudno dziś ustalić dokładną datę) „*oddawała się*” w opiekę świetnej śpiewaczce i nauczycielce śpiewu Janinie Tisserant-Parzyńskiej. *Artystki mówią o pani Parzyńskiej, że „świetnie słyszy”. Stąd więc próby korekcyjne u tej profesorki stanowią dla tych skromnych i pracowitych ludzi, do jakich należy Iwona Borowicka, prawdziwe przeżycie natury artystycznej* – pisał w swym szkicu o artystce cytowany już Olgierd Jędrzejczyk (Gazeta Krakowska, 22/24.10.1982r.).

Wybrała Borowicka doskonale. Janina Tisserant-Parzyńska (1896-1989) była nie tylko znakomitą śpiewaczką, samą świetnie wykształconą i odnoszącą sukcesy wokalne, głównie w latach międzywojennych, na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie. Była także pedagogiem, przyjacielem i doradcą swoich uczniów. A miała ich wielu, m. in. tak znanych jak Bolesław Pawlus, Jan Wilga, Zofia Jabłońska, Aleksandra Strugacz. Owe konsultacje i lekcje u J. Tisserant-Parzyńskiej przerodziły się w szczerą przyjaźń obu artystek i niemal matczyną, opiekuńczą troskę o Iwonę ze strony jej nauczycielki. Przyjaźń ta, kontakt i wymiana korespondencji trwały aż do śmierci Iwony Borowickiej. O serdecznej atmosferze ich wzajemnych stosunków niech świadczy fragment listu J. Tisserant-Parzyńskiej do Iwony Borowickiej, listu jednego z ostatnich, jakie otrzymała, datowanego 20.12.1983r.:

Życzę Ci Kochaneczko moja najukochańsza, abys w dalszym ciągu kontynuowała swój piękny zawód w tej cudownej formie psychicznej i „krzepie”. Pamiętaj kochana o swym zdrowiu – o tym wielkim skarbie, a także i o mnie, która Cię pokochała od pierwszego widzenia i usłyszenia.

Pisząc ten list Pani Profesor sama już była bardzo sędziwa i poważnie chora. A jednak potrafiła wspierać psychicznie uczennicę, u której właśnie ujawniła się śmiertelna, jak się później okazało, choroba nowotworowa. Efekty pracy pedagogicznej stały się szybko widoczne i „słyszalne”. Relacje z ostatnich występów Iwony Borowickiej wyraźnie ukazywały jej całkiem dobrą kondycję wokalną, stosowną oczywiście do aktualnych, naturalnych możliwości.

Podsumowując dokonania artystyczne Iwony Borowickiej na scenie krakowskiej zacytujmy jeszcze opinie prasowe:



Prywatnie na zakupach

Recenzenci niejednokrotnie podkreślali jej walory sceniczne: swobodę aktorską, piękny i silny głos. Zalety te stawiają Iwonę Borowicką w rzędzie nie tylko rutynowanych aktorek operetkowych Krakowa, ale uplasowują ją również na niepoślednim miejscu wśród najlepszych artystek teatrów muzycznych Polski. (R. Gazeta Krakowska, 1959r.)

Obdarzona pięknym, mocnym głosem, wspaniałą muzykalnością, świetnymi warunkami zewnętrznymi i znakomita choreograficznie wnosi na scenę temperament, urok, dystynkcję. Jej styl bycia scenicznego jest nieodłącznie związany z wymogami, jakie stawia ten trudny gatunek teatralny. (A. Budińska, Panorama nr 40 z 5.10.1980r.)

A w roku 1982, a więc na dwa lata przed śmiercią artystki, J. Ludźmierska-Żyła pisała:

Dzisiaj, spowita legendą wielkiej gwiazdy, nie utraciła nic ze swego uroku i nadal (na przekór zawistnym) błyszczy, stanowiąc klasę dla siebie w każdej, niekoniecznie czołowej roli. Jej kreacje, nawet te pomniejszych, nagradzane są huraganem braw, co wprawia niekiedy w zakłopotanie młodsze odtwórczynie głównych partii.

Ona nie tylko świetnie śpiewa i tańczy, ale jest również znakomita w partiach mówionych, choć nie kończyła szkoły aktorskiej. Kto wie, czy nie procentuje tu skromność i umiejętność podpatrywania znakomitości, z którymi Borowicka miała kontakt w Łodzi, by wspomnieć słynną divę operetkową Lucynę Messal. (Dziennik Polski, 22/24.10.1982r.)

W Krakowie „chodziło się na Borowicką”, do Krakowa „przyjeżdżało się na Borowicką”. Swą werwą, urodą, talentem aktorskim i głosem fascynowała widzów i słuchaczy. I zawsze też mogła liczyć na ich wzajemność. Nie szczędzono jej pochwał i oklasków. Tonęła w kwiatkach. Otrzymywała znakomite recenzje. Ale też na nie zasługiwała: piękny głos, bardzo dobra dykcja, niezawodne aktorstwo. Zawsze wyglądała uroczo, zawsze pięknie śpiewała, porywała temperamentem widzów i partnerów.

A o klasie Iwony Borowickiej niech świadczy zachowana na odwrocie zdjęcia Beaty Artemskiej (znakomitej polskiej artystki operetkowej) dedykacja: *Kochanej Iwonce na pamiątkę młodości i zawsze kulturalnej „rywalizacji” – Beata Artemska, Kraków, 22.03.1958 r.*

III. JUBILEUSZ PRIMADONNY

Z początkiem września 1982 roku, anonsując kolejne spektakle „Księżniczki czardasza”, prasa informowała: *w partii Anbildy („Księżniczka czardasza”) wystąpi Iwona Borowicka, znana wszystkim artystka, która stoi właśnie przed jubileuszem 35-lecia swej pracy artystycznej. Uroczysty ten moment zapowiedziany jest na 23.10, a gospodarzem ma być Bogusław Kaczyński.* (bn., Echo Krakowa, 8.09.1982r.).

Istotnie, zgodnie z zachowanym świadectwem pracy artystki, jako początek jej zatrudnienia w ówczesnym łódzkim Teatrze Muzycznym, widnieje data 7 marca 1948 roku. Rok 1982 stał się więc rzeczywiście 35 rokiem jej działalności artystycznej. Śpiewaczka była wciąż w pełni sił witalnych, możliwości wokально-aktorskich i aktywności zawodowej. Dobrze więc, że jubileusz zorganizowano jej właśnie w takim czasie.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym datę jubileuszu informacje prasowe stały się już bardziej ściśle:

W tym roku 35-lecie pracy artystycznej obchodzi Iwona Borowicka, pamiętna Hrabina Marica i Liza z „Krainy uśmiechu”. Przez 35 lat barwiła, wzruszała i zachwycała śpiewem, porywała temperamentem. W sobotę (23.10., godz. 19.15) w sali operetki w jubileuszowym spektaklu Iwona Borowicka wystąpi w partii Sylwy w kalmanowskiej „Księżniczce czardasza”. Jej partnerem będzie Janusz Żelobowski, wieczór poprowadzi Bogusław Kaczyński. Jubilatce składamy najserdeczniejsze życzenia – oby zawsze była młoda i cieszyła nas swą sztuką. (Echo Krakowa, 19.10.1982r., Dziennik Polski, 20.10.1982r.)

Warto zwrócić uwagę, iż artystka zdecydowała się, na kilka przynajmniej przedstawień, wrócić do jednej ze swych popisowych i znakomitych ról, Sylwy, w której święciła triumfy w 1961 roku.



*Afisz
jubileuszowy
(1982)*

I odbył się ów jubileusz na macierzystej scenie Iwony Borowickiej, przy ul. Lubicz, na której rozwijała swój wspaniały talent, i z której tyle lat wzruszała i wprawiała w podziw publiczność. Do partii Edwina zaprosiła specjalnie swego ulubionego partnera, Janusza Żełobowskiego, wtedy od 11 lat solistę stołecznej Operetki, ale wciąż czołowego amanta polskiej sceny muzycznej. Pozostałe większe partie śpiewali: Kazimierz Różewicz (Boni), Włodzimierz Kotarba (Feri), Ewa Stengl (Stasi), Andrzej Galos (Książę), Maria Choma (Księżna Anhilda). A w niewielkiej roli Billinga wystąpił nestor krakowskiej sceny muzycznej, przez wiele lat jej pierwszy baryton, Antoni Wolak (zm. w 1994 roku). Całością przedstawienia dyrygował Marian Lida. A na widowni, oprócz krakowskich artystów, przyjaciół i melomanów, zasiadła także inna, równie wielka śpiewaczka, również i operetkowa, Barbara Kostrzevska (1915-1986). Okolicznościowy folder starannie i atrakcyjnie opracowali Stanisław Mędak i Józef Opalski. Wieczór prowadził z właściwą sobie elegancją i swobodą Bogusław Kaczyński.

Owacjom, zachwytom, gratulacjom i życzeniom nie było końca. Ocenę merytoryczną zastawmy recenzentom. Oto fragmenty ich ocen:

Gromkimi brawami powitała publiczność w minioną sobotę wychodzącą na scenę Księżniczkę czardasza, czyli Iwonę Borowicką – a po zakończeniu przedstawienia oklaski przerodziły się w nie kończące owacje, okrzyki i tradycyjne „sto lat”. Tak krakowscy miłośnicy muzy operetkowej przyjmowali Jubilatkę w dniu jej benefisu.

Jubileuszowy sobotni spektakl „Księżniczki czardasza” – 35-lecie pracy artystycznej Iwony Borowickiej był przedstawieniem znakomitym. Jubilatka wyglądała uroczo, śpiewała pięknie, porywała temperamentem widownię i swych partnerów, wśród których z przyjemnością oglądaliśmy znów Janusza Żelobowskiego, wieloletniego najbliższego towarzysza scenicznych sukcesów pani Iwony, który w roli Edwina wykazał doskonałą formę artystyczną, aktorską elegancję. Miło nam było oglądać znów na scenie Włodzimierza Kotarbę, Antoniego Wolaka i oklaskiwać ulubionych, a świetnie spisujących się w jubileuszowych szrankach naszych artystów: Kazimierza Różewicza, Andrzeja Galosa, Marię Chomę, Ewę Stengl, Andrzeja Skwarczyńskiego i wielu innych.

Muzycynie – pod batutą Mariana Lidy – również spektakl przedstawiał się „benefisowo”. A po zakończeniu scena utonęła w kwiatach, publiczność owacyjnie oklaskiwała Jubilatkę, jej partnerów – i wcale nie chciała wychodzić z teatru. Bowiem z Borowicką rozstawać się jest bardzo trudno: pragniemy ją widywać na scenie i oklaskiwać stale – przynajmniej przez następne 35 lat! (J.Parzyński, Echo Krakowa, 25.10.1982r.)

W takich razach zwykle się mówi jubilatom „ad multos annos”. Lecz czyż wypada Pierwszej Damie naszej Operetki składać takie życzenia? Raczej



Dedykacja
Bogusława Kaczyńskiego (1982)

przypomnijmy, iż „ars longa, vita brevis” i złożmy życzenia, by sztuka Iwony Borowickiej przez długie jeszcze lata była z nami.

Jubileusz 35-lecia pracy. Co to była za feta! Zjechało z tej okazji do Krakowa wiele scenicznych znakomitości, przyjaciół, znajomych, a także byłych partnerów Iwony Borowickiej, a wśród nich Janusz Żelobowski, który jak dawnymi laty grał rolę Edwina. Borowicka była oczywiście Sylwą! Jak ongiś wystąpiła piękna, pełna wdzięku i temperamentu. Królowała więc na scenie niepodzielnie! Mimo, że widzieliśmy tego wieczoru przede wszystkim Ją, przyznać należy, że spektakl przygotowano starannie, włączając w obsadę m. in. zabawnego w roli Boniego Kazimierza Różewicza, a także Włodzimierza Kotarbę darzonego sympatią przez krakowską publiczność. Wśród pań sceniczną osobowością i wdziękiem młodej trzpiotki wyróżniła się w roli Stasi – Ewa Stengl. (Ludź., Dziennik Polski, 25.10.1982r.)

W ubiegłą sobotę na scenie Operetki wystąpiła w galowym przedstawieniu jubileuszowym „Księżniczki czardasza” – Iwona Borowicka. Świetnie dysponowana artystka z prawdziwym wdziękiem śpiewała swoją partię. Redaktor Bogusław Kaczyński w swym wystąpieniu programowym mówił o polskiej scenie muzy lekkiej, wielkich primadonnach operetki.

Po przedstawieniu krakowianie owacyjnie dziękowali artystce za 35 lat wspaniałej pracy śpiewaczej i aktorskiej. Naręcza kwiatów, gratulacje, spontaniczne okrzyki „kochamy Cię, Pani Iwono” dopełniły nastroju uroczystego wieczoru. Dyrektor Wydziału Kultury m. Krakowa Jan Czepiel wręczył Iwonie Borowickiej pismo gratulacyjne od prezydenta Józefa Gajewicza. (J., Gazeta Krakowska, 25.10.1982r.)

Jubileusz Iwony Borowickiej odnotowały też periodyki ogólnopolskie:

35-lecie pracy artystycznej obchodzi Iwona Borowicka, wieloletnia solistka Operetki Krakowskiej. Artystka wystąpiła z tej okazji w partii tytułowej w „Księżniczce czardasza” Kálmána (23 października), jej partnerem był Janusz Żelobowski, zaś prowadzeniem zespołu zajął się Bogusław Kaczyński. (Życie Literackie nr 41 z 21.11.1982r.)

35-lecie pracy artystycznej obchodziła Iwona Borowicka, primadonna krakowskiej sceny operetkowej. Debiutowała i przez pierwsze sezony występowała w Łodzi, ale od 1954 roku na stałe związała się z krakowskim Teatrem Muzycznym. (Teatr nr 4, grudzień 1982r.)

A po latach, w 2000 r., w swej książce „Czy Kraków zasługuje na Operę?” Anna Woźniakowska wspomina: *Jesień 1982r. była w Operze i Operetce czasem odświętnym. 23 października Kraków obchodził jubileusz 35-lecia pracy artystycznej swej ukochanej gwiazdy. Iwona Borowicka, która porzuciła już rolę*

amantek, wystąpiła raz jeszcze w tytułowej roli „Księżniczki czardasza” Kálmána. Partnerował jej jako Edwin zaproszony na ten uroczysty spektakl Janusz Żelobowski. I choć artystka przekroczyła już pięćdziesiątkę, pokazała młodym, jak śpiewać, grać i tańczyć w wiedeńsko-węgierskiej operetce, jak być prawdziwą primadonną.

Jubileuszowe życzenia przekazał artystce także Eugeniusz Mielcarek, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Oto treść listu gratulacyjnego:

Z okazji jubileuszu XXXV-lecia pracy artystycznej przesyłam Pani serdeczne gratulacje i podziękowania.

Jubileusz jest okazją dla podkreślenia Pani zasług wniesionych w rozwój polskiej sztuki wokalne i upowszechniania kultury muzycznej wśród najszerszych rzesz społeczeństwa krakowskiego. Wraz z podziękowaniem za Pani codzienny, wieloletni trud włożony w rozwój Opery i Operetki w Krakowie, proszę przyjąć wyrazy szczerego podziwu dla Pani wyjątkowego oddania dla pracy artystycznej i życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Warszawa, dn.23.10.1982 r.

23 marca 1983 roku Iwona Borowicka została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Iwona Borowicka zapytana w jednym z jubileuszowych wywiadów jak się czuje odchodząca ze sceny primadonna, odpowiedziała: *wcale nie odchodzę, nie wyobrażam sobie życia bez teatru i śpiewania, choć wiem, że nie należy trzymać się kurczowo tych samych ról. Wydaje mi się, że mam na tyle artystycznego wyczucia, by wiedzieć co i kiedy mogę grać. Teatr jest moim światem i dopóki dopisze mi zdrowie i kondycja, pragnę śpiewać. Nie miałam w swojej karierze ról, których bym nie lubiła. Nie wiem co to uciążliwość aktorskiego zawodu. Niekiedy zdarza się, że padam ze zmęczenia, ale gdy wejdę na scenę, odżywam.* (J.Ludźmierska-Żyła, Dziennik Polski, 22/24.10.1982r.)

IV. OSTATNIE LATA ARTYSTKI

Z końcem roku 1982 Iwona Borowicka wystąpiła jeszcze dwukrotnie na scenie krakowskiej Operetki jako Izabella w „Błękitnym Zamku” (16 i 18 grudnia). W styczniu 1983 roku natomiast czterokrotnie powtórzyła „Księżniczkę czardasza” występując w niej w jubileuszowej obsadzie, m. in. z Januszem Żelobowskim. A potem powróciła do swej ostatniej partii – Izabelli w „Błękitnym Zamku” śpiewając ją w ciągu pierwszego półrocza 15 razy. Po raz ostatni widownia krakowskiej Operetki mogła oklaskiwać swą ulubienicę na zakończenie sezonu, 23 czerwca. I chyba nikt wtedy nie przypuszczał, iż był to autentycznie ostatni sceniczny pożegnalny występ wielkiej primadonny. Sukces jubileuszu i powodzenie „Błękitnego Zamku” zostały niestety przygaszone ujawnieniem się latem 1983 roku groźnej, jak się wkrótce okazało, nieuleczalnej choroby nowotworowej.

Wspomina synowa artystki, Sybilla Borowicka:

Mama bardzo przeżyła wiadomość o rodzaju choroby. Nie spodziewała się konieczności poważnej operacji. Ale sam pobyt w szpitalu trwał jednak krótko. Po tygodniu była już w domu. Mnie nauczono wszystkich ćwiczeń rehabilitacyjnych. I codziennie rano, przed swoją pracą, wykonywałam je z Mamą. Próbowaliśmy razem poprawiać garderobę Mamy. Wszystkie bowiem dekolty musiały być zlikwidowane. Mama wykazywała ogromną siłę woli i chęć powrotu do pracy, do występów. One pozwalały jej znieść świadomość poważnej przeciwieństwa choroby. Ich brak załamałby ją psychicznie.

I rzeczywiście. Iwona Borowicka wróciła na estradę! Zrezygnowała z występów na scenie operetkowej, ale w koncertach brała udział. To była dla niej po prostu motywacja życia.

• ŚRÓDMIEJSKI OŚRODEK KULTURY • KRAKÓW • UL. MIKOŁAJSKA 2 • 22-19-55 •

Hallo



BOROWICKA

**RECITAL
PRIMADONNY
OPERETKI KRAKOWSKIEJ**

OPRACOWANIE MUZYCZNE — AKOMPANIAMENT:

PAWEŁ PAWŁOWSKI

SCENARIUSZ I PROWADZENIE:

ALEXANDER POLEK

DWA 7 MAJA 1984

GODZ. 18⁰⁰

IWONA • KSIĘŻNA CYRKOWIA •
• CROTLIWA ZUZANNA •
IWONA IWONA
• KSIĘŻNICZKA CZARODASZA •
IWONA • DAMA OD MAXIMA •
IWONA IWONA IWONA
• MY PAIR LADY • IWONA
IWONA • WESOŁA WIDOWKA •
IWONA IWONA IWONA
• HRABINA MARICA • IWONA
• WIKTORIA I JEJ HUZAR •
IWONA IWONA • CLIVIA •

Afisz koncertowy ostatniego recitalu Artystki (1984)

Ostatni, otwarty, publiczny koncert artystki odbył się 7 maja 1984 roku w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie. Oto zachowana prywatna relacja jednego z obserwatorów tego koncertu:

Iwona Borowicka, primadonna krakowskiej Operetki, wciąż pełna temperamentu, werwy scenicznej! Wciąż przy głosie. Na nic zdały się pożegnania i jubileusze. Borowicka wciąż śpiewa. I to jak śpiewa!

Dzisiejszy jej recital (7.05.1984r.) zorganizowany przez Śródmiejski Ośrodek Kultury nie sciągnął wprowadzie tłumów wielbicieli, ale ta garść najwierniejszych przyszła. I nie zawiodła się. Borowicka nadal utrzymuje znakomitą kondycję i formę wokalną. Można wprowadzie chwilami zauważyć drobne kłopoty z oddechem i pewne mankamenty we frazowaniu, ale daj Boże taki głos, taki wdzięk i taką kulturę śpiewu wielu młodym adeptom wokalistyki występującym właśnie na scenie operetkowej. Chyba przedwcześnie opuściła ona jednak deski sceniczne. W prawie 70-minutowym recitalu artystka przypomniała arie i pieśni z operetek i musicali, w których nie tak dawno przecież prym wiodła w Krakowie, niewiele sobie równych i w Polsce znajdując. A śpiewała nie tylko pięknie, ona wręcz grała każdy wykonywany utwór. Głos

artystki nic nie stracił na sile i blasku. Wciąż to piękne metaliczne brzmienie i zadziwiająca świeżość.

Koncert prowadził Alexander Polek, a akompaniował Paweł Pawłowski.

Choroba jednak postępowała. Letni pobyt w sanatorium w Ciechocinku nie przyniósł spodziewanej poprawy. W ostatniej kartce przysłanej do Rodziny (datowanej 6.08.1984 roku) artystka napisała: *Na razie nic lepiej się nie czuję, jestem słaba i bez przerwy spać mi się chce, w dzień dużo śpię i to jest dobrze, bo w nocy na byle jakiś szelest się budzę...*

W sierpniu 1984 roku śpiewaczka znów znalazła się w szpitalu. Oddajemy ponownie głos Sybilli Borowickiej, synowej artystki:

To szło tak szybko. A przecież Mama do końca wierzyła, że będzie żyła. Chodziłam do szpitala, a był to okres, w którym Mama planowała przygotowanie się do udziału, na zaproszenie Bogusława Kaczyńskiego, w Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy. Podyktowała mi spis utworów, które ewentualnie mogłaby śpiewać. Prosiła o przekazanie go dyr. Kaczyńskiemu. Do ostatniej chwili liczyła, że wystąpi na tym Festiwalu. Wiedziała, że ma brać chemię. Dyskutowaliśmy o kupnie peruki. Nie wiem, na ile ukrywała swe cierpienia i odczucia przed nami, na ile orientowała się w swym rzeczywistym stanie zdrowia. Wydawało nam się, że nie cierpiała, nie zdążyła bowiem brać morfiny. Potem okazało się jednak, iż w każdej jej torebce były środki przeciwbólowe. Jeździła więc z nimi na koncerty, starannie to ukrywając. Chyba jednak chciała nas chronić!

Iwona Borowicka zmarła w Krakowie 30 sierpnia 1984 roku. Nekrologi zamieściły wszystkie ówczesne dzienniki krakowskie (Dziennik Polski, Echo Krakowa, Gazeta Krakowska). Podpisywała je najbliższa rodzina artystki, władze miasta, instytucje kulturalne. W nekrologu rodziny można było przeczytać, iż zmarł *człowiek prawy, szlachetny, sprawiedliwy, o czystym sercu, życzliwy ludziom i do głębi oddany miastu Kraków*. Prezydent miasta Krakowa w podpisanym nekrologu stwierdził, iż *z jej odejściem kultura polska poniosła niepowetowaną stratę*. Nekrolog sygnowany przez Dyрекcję i Zespoły Opery i Operetki w Krakowie przypominał, że Iwona Borowicka, to *niezapomniana primadonna operetki, od lat wielbiona przez krakowską publiczność, artystka obdarzona czymś, czego nauczyć się nigdy nie można – wybitną osobowością*, a Dyrekcja Estrady Krakowskiej jednoznacznie napisała, iż *jej śmierć jest wielką stratą dla środowiska artystycznego Krakowa*.

Cytuję te fragmenty nekrologów, gdyż potwierdzają one swoistą charyzmę artystki, charyzmę jaka posiadała nie tylko wśród swych najbliższych, ale w całym środowisku artystycznym. Trafnie więc w krótkim artykule wspominającym Iwonę Borowicką, jego autor napisał o niej, że to *jedna z najznakomitszych primadonn w dziejach polskiej sceny muzycznej* (Antena, nr 11, marzec 1986r.).

Pogrzeb artystki stał się spontaniczną manifestacją blisko 15-tu tysięcy krakowian. Oto fragmenty relacji pióra J. Ludźmierskiej-Żyły (Dziennik Polski, 8/9.09.1984r.) i O. Jędrzejczyka (Gazeta Krakowska, 8/9.09.1984r.):

W kondukcje pogrzebowym przed trumną kroczyli koleżanki i koledzy zmarłej, niosąc wieńce i kwiaty od ministra Kultury i Sztuki, prezydenta miasta Krakowa, dyrektora Opery i Operetki, teatrów krakowskich i związków twórczych. Na purpurowych poduszkach niesiono najwyższe odznaczenia państwowe i krakowskie, którymi artystka uhonorowana była za zasługi położone dla kultury Krakowa i kraju.

Za trumną Iwony Borowickiej postępował w bolesnym milczeniu wielotyśięczny tłum miłośników talentu tej znakomitej artystki. Orszak poprzedzała najbliższa rodzina. Wśród niej matka z synem.

Uroczystości religijne prowadził główny celebrans ks. Mieczysław Maliński (Dziennik Polski).

Pochyliliśmy się w smutku nad tą trumną, koło której stał pęk sztandarów o barwach narodowych i miejskich, płonął znicz. Wśród żegnających obecni byli: wiceprezydent m. Krakowa Barbara Guzik, dyrektorzy i kierownicy artystyczni scen podwawelskich, przedstawicielka ministra Kultury i Sztuki Jolanta Traciewska z Departamentu Muzyki.

Pięknie i wzruszająco pożegnał Iwonę Borowicką dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki m. Krakowa, Tadeusz Prokopiuk, który powiedział m.in.: Iwona Borowicka krakowianką stała się z własnego i świadomego wyboru. Tu znalazła swoje właściwe miejsce, miejsce pracy i życia. Tu w Krakowie czuła się najlepiej. Tu wśród kolegów i przyjaciół w atmosferze twórczej pracy wyrosła na wielką artystkę, stawiając polską i europejską muzykę, stawiając Kraków. Przez wiele lat była pierwszą gwiazdą krakowskiej Operetki. Już samo pojawienie się jej na scenie przyjmowane było z olbrzymim entuzjazmem. Obok licznych dowodów uznania towarzyszyło jej niezmiennie od lat uwielbienie publiczności, koleżanek i kolegów.

W imieniu artystów i całego zespołu Operetki Krakowskiej przemówił z prawdziwym wzruszeniem częsty partner sceniczny artystki – Jan Lachowski. Mówił o milczących ustach przedwcześnie zmarłej aktorki i śpiewacz-



Jedno z ostatnich zdjęć I. Borowickiej, z przyjacielem – Sveinem Ostbo w jej mieszkaniu w Krakowie (1983)

ki. Mówił o pamięci, o wielkiej, świetnej pracy artystycznej, jaka żyć będzie w naszych duszach

W imieniu przyjaciół i znajomych, w imieniu setek nieobecnych pensjonariuszy domów opieki społecznej, szpitali żegnała Iwonę Borowicką b. wicedyrektor Wydziału Zdrowia Urzędu m. Krakowa Stanisława Siudut: pani Iwona z niezwykłym zapalem, oddaniem, serdecznością i prawdziwą dobrocią serca występowała dla ludzi starych, opuszczonych, chorych, dla kalekich dzieci.

Uroczystość pogrzebowa zakończyła się podziękowaniem wygłoszonym przez syna zmarłej, Ryszarda Borowickiego. Wyraził on wdzięczność w imieniu najbliższej rodziny krakowianom, którzy tak licznie przybyli na pogrzeb, którzy dosłownie zastali grób artystki kwiatami (Gazeta Krakowska).

Szeroka ścieżka Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim. Jeden z ostatnich grobowców po lewej stronie. Na owalnej, nagrobnej fotografii – portret urodziwej kobiety. Miejsce wiecznego spoczynku Iwony Borowickiej. Prawie zawsze świeże kwiaty i zapalone znicze. Od tych licznych, którzy pamiętają swą ulubienicę.

Wspomnienia o Iwonie Borowickiej zamieściło wiele periodyków teatralnych, kulturalnych i popularnych. Pominięto ją natomiast w wydanym w 1979 roku 1-szym tomie Encyklopedii Muzycznej PWM. Wytknął to redakcji Encyklopedii Bogusław Kaczyński w swoim programie telewizyjnym „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego” emitowanym w grudniu 1986 roku w TVP. Błąd naprawiono jednak dopiero w 1998 roku zamieszczając w suplemencie do 1-go tomu Encyklopedii notę biograficzną artystki pióra Józefa Opalskiego. Oto końcowe zdania z owej noty:

Borowicka była jedną z ostatnich wielkich primadonn w dziejach polskiej sceny muzycznej. Obdarzona sopranem o pięknym metalicznym brzmieniu, dużej skali i wolumenie, wyrównanym we wszystkich rejestrach, a także talentem aktorskim, umiała nadać kreacjom scenicznym własny, niepowtarzalny ton.

Jedno z najpiękniejszych i najtrafniejszych wspomnień o Iwonie Borowickiej ukazało się w tygodniku „Przekrój”. Zacytujmy jego fragmenty:

Była artystką, która zdobyła sobie najcenniejszą rzecz jaką człowiek sceny zdobyć może po latach pracy – serca publiczności. Należała do nielicznych już dzisiaj gwiazd operetkowych dużego formatu.

Porównywano ją do Lucyny Messal, Wiktorii Kaweckiej, Barbary Kostrzewskiej, ale gdy mówiono Iwona Borowicka – to wystarczyło również. Pokolenia krakowian chodziły do Operetki, aby zobaczyć gwiazdę, której blask wcale nie przygasał mimo upływu lat, których ona nie próbowała ukrywać, co w jej profesji nie jest cnotą często spotykaną. Fakt, że na scenie do końca prezentowała się znakomicie.

Oprócz nośnego głosu, świetnych warunków zewnętrznych, posiadała również umiejętność bycia na scenie. Posiadała klasę. Tego nie nauczy żadna szkoła, to trzeba mieć we krwi. Podobnie jak temperament. Pojawiała się na scenie, rozsadzając ją nieomal swoją obecnością, skupiała od razu na sobie uwagę publiczności, zarówno tej starszej, od lat przychodzącej „na Borowicką”, jak również młodszej, która porównywała wyobrażenia z rzeczywistością. Borowicka zjawiała się przed publicznością, by ją zdobyć, nie było w niej sentymentalizmu „pierwszej naiwnej”, ale zawsze ognisty temperament łwicy operetkowej.

Recenzenci jednakowo podziwiali jej aktorstwo, śpiew, taniec. I tak już zostało, mimo że upływ lat nie jest sojusznikiem artysty w teatrze muzycznym.

Borowicka rzeczywiście zasłużyła sobie na miano divy operetkowej, jakich już niewiele. Każda próba naśladowania jej może stać się jedynie nieudolną kopią, a wspomnienie oryginału żyć będzie w ludzkiej pamięci, obrastając legendą, którą pokonać najtrudniej. (Przekrój nr 2049 z 16.09.1984r.)

V. WYKAZ RÓL
IWONY BOROWICKIEJ
(na scenie Operetki Krakowskiej)

(kolejno: kompozytor, tytuł operetki, partia, data premiery)

1. E.Kálmán: „Hrabina Marica”, Marica, 19.12.1954r.
2. F.Lehár: „Kraina uśmiechu”, Liza, 26.06.1955r.
3. F.Lehár: „Wesoła wdówka”, Hanna Gławari, 29.12.1955r.
4. E.Kálmán: „Księżna cyrkówka”, Księżna, 18.09.1956r.
5. J.Strauss: „Noc w Wenecji”, Annina, 15.06.1957r.
6. P.Ábrahám: „Wiktoria i jej huzar”, Wiktoria, 14.05.1958r.
7. H.Berté: „Domek trzech dziewcząt”, śpiewaczka operowa Grisi, 20.12.1958r.
8. N.Dostal: „Clivia”, Clivia Gray, 5.05.1960r.
9. J.Talarczyk: „Kariera Panny Mary”, Mary Hopkins/Rita Cotello, 19.11.1960r.
10. E.Kálmán: „Księżniczka czardasza”, Sylwa, 14.04.1961r.
11. G.Jarno: „Krysia leśniczanka”, Minka, 11.11.1961r.
12. J.Offenbach: „Życie paryskie”, Krystyna, 27.04.1963r.
13. P.Burkhard: „Fajerwerk”, Iduna, 12.06.1963r.
14. J.Lawina-Świętochowski: „Panna Wodna”, Miss Mary, 14.12.1963r.
15. J.Gilbert: „Cnotliwa Zuzanna”, Zuzanna, 26.09.1964r.
16. T.Dobrzański: „Łoża królewska”, Madeleine, 24.04.1965r.
17. J.Strauss: „Baron cygański”, Saffi, 30.10.1965r.
18. F.Loewe: „My Fair lady”, Eliza Doolittle, 14.05.1966r.
19. K.Zeller: „Ptasznik z Tyrolu”, Księżna, 28.01.1967r.
20. G.Kramer: „Niedziela w Rzymie”, Sophilin, 11.11.1967r.
21. J.Strauss: „Wiedeńska krew”, Gabriela, 25.05.1968r.

22. M.Lida: „Miłość szejka”, Maria, 8.02.1969r.
23. R.Sielicki: „Dama od Maxima”, Lulu, 18.10.1969r.
24. A.Pietrow: „My chcemy tańczyć”, Nina, 23.05.1970r.
25. F.Lehár: „Wesoła wdówka”, Hanna Gławari, 18.12.1970r.
26. G.Kramer: „Lady Fortuna”, Claudia, 11.12.1971r.
27. M.Lida: „Najpiękniejsza”, Irma, 30.09.1972r.
28. E.Kálmán: „Hrabina Marica”, Marica, 5.05.1973r.
29. S.Renz: „Dziękuję ci Ewo”, Krystyna, 6.04.1974r.
30. L.Fall: „Róża Stambułu”, Violetta, 4.12.1974r.
31. Hennequin/Veber: „Pani Prezesowa”, Gobette, 15.06.1975r.
32. F.Lehár: „Hrabia Luksemburg”, Angela Didier, 26.02.1976r.
33. M.Lida: „Café pod Minogą”, Hrabina Niunia Trestkowa, 15.01.1977r.
34. W.Słowiński: „Pchła w uchu”, Olimpia Ferrallion, 14.09.1977r.
35. J. Strauss: „Król walca”, Hrabianka, 15.02.1979r.
36. O.Nedbal: „Polska krew”, Mutzi, 12.12.1979r.
37. K.Zeller: „Ptasznik z Tyrolu”, Adelajda, 20.06.1980r.
38. E.Kálmán: „Księżniczka czardasza”, Księżna Anhilda, 8.05.1981r.
39. R.Czubaty: „Błękitny Zamek”, Izabella, 15.12.1982r.

VI. NAGRANIA FONOGRAFICZNE IWONY BOROWICKIEJ

W lecie 1958 roku Polskie Nagrania przymierzały się do realizacji płyty recitalowej artystki. Z zachowanej korespondencji wynika, iż nie doszło do sesji nagraniowej w owym czasie tylko z powodu owej długiej niedyspozycji wokalne śpiewaczki. Do nagrań płytowych nie doszło i później z nieznan ych, niestety, powodów.

O istnieniu natomiast nagrań radiowych Iwony Borowickiej wspomniał po raz pierwszy w swym obszernym szkicu o artystce O. Jędrzejczyk pisząc: *w Krakowie też, zaangażowana przez dyr. Gerta, nagrała mnóstwo pieśni i arii operetkowych* (Gazeta Krakowska, 22/24.10.1982r.). Informację tę, prawdopodobnie za „Gazetą Krakowską”, potwierdziło „Życie Literackie” nr 41 z 21.11.1982r.

Minęło jednak prawie 11 lat zanim jakiegolwiek nagrania Iwony Borowickiej pojawiły się na rynku fonograficznym. Wtedy to krakowska firma, Przedsiębiorstwo Polsko-Zagraniczne STEBO, powiadomiła oficjalnie, iż z okazji 45-lecia Orkiestry i Chóru Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie opublikowała na kasetach magnetofonowych pięć kompletnych operetek w wykonaniu zespołu solistów, Chóru i Orkiestry Polskiego Radia w Krakowie. Nagrania te mają charakter archiwalny, dokonano ich w latach 50-tych, a udostępnione zostały przez Dyрекcję Nagrań Muzycznych Polskiego Radia w Warszawie. Na zorganizowanej w związku z tym specjalnej konferencji prasowej 25.05.1993 roku przedstawiciele STEBO uściślili informację. Otóż wszystkie omawiane nagrania pochodzą z lat 1954-1958. Zrealizowane zostały przez krakowskich wówczas śpiewaków i aktorów

dramatycznych. Realizacji akustycznej dokonała Romana Bobrowska, a muzycznej Julian Popławski. W obsadzie solistycznej nagrania te bazowały na premierowych obsadach spektakli Operetki Krakowskiej. Wydanie tych nagrań było pomysłem red. Adama Domańskiego (zmarłego tragicznie w 1997 roku), znanego krytyka i animatora życia muzycznego, wielkiego popularyzatora muzyki. Prawie trzy lata trwały przygotowania do tej publikacji.

Felietonista „Dziennika Polskiego”, Juliusz Kydryński, tak opisał ukazanie się tych kaset: *z prawdziwą radością spotkałem na owej „promocji” (chodzi o wspomnianą konferencję prasową – przyp. autora JC) także Romanę Bobrowską, znakomitą realizatorkę akustyczną wszystkich tych pięciu nagrań, a moją dawną i miłą koleżankę z czasów, kiedy współpracowałem jeszcze regularnie z krakowskim radiem. Bobrowska miała dużo do powiedzenia na temat trudności technicznych, z jakimi walczone podczas nagrań tych kaset w krakowskiej Filharmonii. Mimo to nagrania – archiwalne przecież! – brzmią pięknie i firma STEBO, która je teraz wydała, zasługuje na wszelkie pochwały (Dziennik Polski, 2.07.1993r.).*

Opublikowane zostały nagrania następujących operetek:

E. Kálmán: „Hrabina Marica”	nr katalogowy S. 557
F. Lehar: „Kraina uśmiechu”	nr katalogowy S. 558
F. Lehar: „Wesoła wdówka”	nr katalogowy S. 559
E. Kálmán: „Księżna cyrkówka”	nr katalogowy S. 560
J. Strauss: „Noc w Wenecji”	nr katalogowy S. 561

Jacek Marczyński w swej recenzji owych nagrań napisał:

*Nagrania odnalezione w radiowych archiwach są interesującą ciekawostką. Sreparowano jej dla potrzeb radiosłuchaczy wprowadzając narratora lub parę wymyślonych bohaterów objaśniających akcję (w tych rolach występują aktorzy). A że była to połowa lat pięćdziesiątych, kiedy to na operetkę patrzo-
no wciąż podejrzliwie z racji jej arystokratyczno-burżuazyjnego rodowodu, aktorzy też przemycają słowa dezaprobaty lub ironii w stosunku do perypetii bohaterów czy samego gatunku.*

Oczywiście trudno powiedzieć, by ten cykl nagrań był artystyczną rewelacją. Jest raczej dokumentem czasów, w których powstał, świadectwem pewnej maniery wykonawczej i interpretacyjnej, jaka wówczas obowiązywała. Nie wszyscy wykonawcy dzisiaj zasłużyliby na słowa uznania, nie wszystkie przedstawienia mają ten sam poziom. Tym niemniej firmie STEBO należą

się słowa uznania. Bo w końcu tak niewiele ocalało materiałów dokumentujących historię polskiego teatru operetkowego, który miał swe piękne karty, swoją publiczność i swoje gwiazdy. (Scena Operowa nr 1/1994r.)

Adam Czopek w artykule „Jeszcze jedna chwila wspomnień” dodaje natomiast:

Nagrania pochodzą z lat, kiedy Operetka w Krakowie nie dysponowała jeszcze własną orkiestrą i chórem, stąd w nagraniach udział Orkiestry i Chóru Polskiego Radia i Telewizji, które prowadzą Alojzy Kluczniok i Tadeusz Dobrzański. Te nagrania wszystkie razem i każde z osobna stanowią niezbity dowód, że operetka to sztuka trudna, a parający się nią artyści zasługują na najwyższe uznanie. Każda z pięciu zarejestrowanych operetek ujmuje z jednej strony świetnie oddanym klimatem, z drugiej znakomitym wykonawstwem. W sumie wszystkie kasety stanowią grzechu wartą chwilę wspomnień. (Gazeta Kielecka, 21.06.1996r.)

We wszystkich omawianych nagraniach główne partie śpiewa oczywiście primadonna krakowska Iwona Borowicka. Jest więc Maricą, Lizą, Hanną Gławari, księżną Angeliką Frascati i Anniną. Również we wszystkich tych nagraniach towarzyszy jej Kazimierz Rogowski (kolejno: Tassilo, Gustaw, hrabia Daniło, Toni, Caramello). Pozostałe czołowe partie śpiewają: Kazimierz Pustelak (Su Czong, Kamil de Rosillon, Mister X), Roman Węgrzyn (Guido książę Urbino), Włodzimierz Kotarba (Pappacoda) i Róża Rode (Valencienne, Miss Mabel, Ciboletta). Uwagę przykuwa jednak przede wszystkim Iwona Borowicka. Oto, co napisał o niej w cytowanej już recenzji, Jacek Marczyński:

Oczywiście nagrania radiowe ujawniają tylko cząstkę talentu Iwony Borowickiej. Nie wiemy zatem, jak Borowicka nosiła kostium, jak poruszała się po scenie, czy miała aktorski wdzięk, a są to przecież rzeczy niesłychanie ważne w operetce. Możemy tylko ocenić okruchy jej aktorstwa utrwalone w niedobrych z reguły operetkowych dialogach, możemy podziwiać jej głos: nie nazbyt wielki, ale o dużej urodzie, którym Borowicka operowała rzeczwiście z wdziękami i swobodą, dołączając do tego nienaganną dykcję i technikę. (Scena Operowa nr 1/1994r.)

Wszystkie omawiane nagrania firmy STEBO był dostępne w sklepach muzycznych. I można chyba sądzić, że choć pionierskie, realizowane raczej w prymitywnych warunkach ale przez wybitnych fachowców, stanowią dowód mistrzostwa i sztuki radiowej tamtych lat. Emitowane wielokrotnie

na antenie Polskiego Radia dają świadectwo twórczej pasji i entuzjazmu zarówno realizatorów jak i wykonawców.

Z kronikarskiego obowiązku odnotować należy jeszcze inne, dostępne na rynku (choć niekoniecznie stale) nagrania Iwony Borowickiej. Otóż działająca w Warszawie w pierwszej połowie lat 90-tych firma fonograficzna ELBO opublikowała serię kaset magnetofonowych z muzyką operetkową. Na dwóch z nich znajdują się nagrania Iwony Borowickiej:

- ELBO 0647: F. Lehara: „Noc w Wenecji” – Iwona Borowicka śpiewa duet z I aktu z K. Rogowskim, duet z II aktu z R. Węgrzynem oraz arię z III aktu. Towarzyszy Orkiestra PR w Krakowie pod dyr. Tadeusza Dobrzańskiego (są to te same nagrania, które w całości operetki opublikowała STEBO).
- ELBO 0856: W krainie operetki (2) – w zestawie różnych fragmentów zamieszczono także walca z operetki F. Lehara „Giuditta” w wykonaniu Iwony Borowickiej śpiewającej z towarzyszeniem Orkiestry PR w Krakowie pod dyr. Jerzego Gerta (nagranie nie jest datowane, prawdopodobnie pochodzi z połowy lat 50-tych).

W archiwum Polskiego Radia w Krakowie znajduje się 10 nagrań Iwony Borowickiej dokonanych prawdopodobnie „na żywo” w trakcie premier dla potrzeb recenzenckich. Są to:

- aria Maricy, duet Maricy i Żupana (z J. Lipką), duet Maricy i Tassila (z K. Rogowskim) z operetki E. Kálmána „Hrabina Marica” (nagr. 1954r.),
- duet księżnej Angeliki i Mister X-a (z K. Pustelakiem) z operetki E. Kálmána „Księżna cyrkówka” (nagr. 1956r.),
- aria Hanny Gławari, introdukcja i pieśń o Wilii oraz duet Hanny Gławari i Daniły (z K. Rogowskim) z operetki F. Lehara „Wesoła wdówka” (nagr. 1955r.),
- aria Marii z operetki M. Lidy „Miłość szejka” (nagr. 1969r.),
- aria Clivii z operetki N. Dostala „Clivia” (nagr. 1960r.),
- pieśń o Wilii z operetki F. Lehara „Wesoła wdówka” (nagr. 1955r.).

W nagraniach tych fragmentów operetkowych Orkiestrą i Chórem Polskiego Radia w Krakowie dyrygują Alojzy Klucznik („Hrabina Marica”, „Księżna cyrkówka”), Tadeusz Dobrzański („Wesoła wdówka”), Marian Lida („Miłość szejka”) i Jerzy Gert („Clivia” i „Wesoła wdówka”).

Wszystkie te wymienione nagrania radiowe Artystki zostały udostępnione Fundacji CZARDASZ i nakładem Fundacji udostępniono je Publiczności na płycie kompaktowej, wydanej przez Polskie Nagrania (na zamówienie Fundacji). Krążek CD, nr ZCD 852, zatytułowany „Iwona Borowicka – legenda sceny operetkowej – arie i duety”, pojawił się na rynku muzycznym w 2004 roku i szybko zniknął z półek sklepowych.

W roku 1977 Iwona Borowicka zarejestrowała dla TVP w Poznaniu cztery nagrania video: arię Maricy z operetki „Hrabina Marica”, arię Giuditte z operetki „Giuditta”, arię Księżnej z operetki „Księżna cyrkówka” i duet (z Kazimierzem Pustelakiem) z „Krainy uśmiechu”. Wszystkie te nagrania były emitowane w programie Bogusława Kaczyńskiego. Fundacja CZARDASZ wystąpiła do TVP w Poznaniu z prośbą o udzielenie licencji na publikację owych nagrań w formie płyty DVD.

VII. PAMIĘCI IWONY BOROWICKIEJ

Iwona Borowicka nie doczekała się wprawdzie w Krakowie ulicy swego imienia, czy nawet, niewielkiej choćby, tablicy upamiętniającej jej wspa-
niała sztukę, ale przecież pamięć o niej, artystce nierozzerwalnie związanej
z Krakowem, żyje wśród jego mieszkańców nadal. Nie tylko w rozmowach
prywatnych, nie tylko w kularach krakowskiej Operetki, nie tylko podczas
koncertów muzyki operetkowej. Organizowane są także specjalne koncer-
ty, wieczory, spotkania, emitowane audycje jej poświęcone. Odbyło się ich
sporo w ciągu minionego 20-lecia (od śmierci artystki w 1984 roku po rok
2004). Przypomnijmy te, po których pozostał ślad.

W dwa dni po pogrzebie Iwony Borowickiej (7.09.1984r.), Polskie
Radio Kraków wyemitowało audycję wspomnieniową, zatytułowaną „Pri-
madonna”. Jej autorka, red. Anna Woźniakowska, tak wspominała w niej
artystkę:

*Pamiętam jak dziś grudniowy dzień 1954 roku, rozjaśnioną światłem
scenę Domu Żołnierza przy ul. Lubicz i premierę „Hrabiny Maricy” Kál-
mána, którą inaugurowała swą działalność krakowska Operetka. Nikt wtedy
chyba nie przeczuwał, że z wejściem na scenę Maricy rozpocznie się 30-letni
okres królowania nie tylko na tej scenie, ale i w sercach wszystkich krakowian
Iwony Borowickiej.*

*Trudno uwierzyć, że już nigdy nie ujrzymy wysokiej, prostej jak trzcina
postaci. Nie poddamy się urokowi jej głosu, nie będziemy razem z nią śmiać się
i jakże często razem z nią płakać. W piątek, 7 września, towarzyszyliśmy jej
po raz ostatni z poczuciem, że odszedł od nas ktoś bardzo bliski. Zналиśmy ją
tylko ze sceny, tylko w kostiumie teatralnym. A jaką była nie w świetle rampy
lecz na codzień? Na czym polegała jej wielka siła oddziaływania?*

Ta audycja wspomnieniowa była ilustrowana nagraniami radiowymi Iwony Borowickiej oraz wypowiedziami kierownika artystycznego sceny operetkowej Mariana Lidy, a także pracowników technicznych Operetki mających codzienny niemal kontakt z artystką. (wszystkie te wypowiedzi przytoczone są w rozdziale VIII książki).

Już w kilkanaście miesięcy po przedwczesnym zgonie śpiewaczki, 17.12.1985 roku, jak doniosło ówczesne „Echo Krakowa”, w sali klubowej Domu Spokojnej Starości w Krakowie-Prokocimiu zorganizowano wieczór poświęcony pamięci artystki. *Spotkali się jej przyjaciele oraz mieszkańcy Domu, którym tak wiele wzruszeń dostarczała przyjmując zawsze ich zaproszenia na występy. Atmosferę spotkania podkreślała swoista scenografia, którą tworzyły fotografie, afisze teatralne i piękne suknie artystki. Wystuchano (już tylko z taśmy) piosenki „Miłość ci wszystko wybaczy”, śpiewanej tak często przez Iwonę Borowicką. Inne jej piosenki wykonała aktorka Teatru STU Nina Repetowska. Występował także partner niezapomnianej śpiewaczki Stanisław Ziółkowski, a Grażyna Mytych (oboje – soliści krakowskiej Operetki – przyp. autora JC), niedawno debiutująca, śpiewała partie operetkowe i musicalowe, w których Iwona Borowicka odnosiła sukcesy. Uczestnicy spotkania do dziś pamiętają wieczory, gdy goszcząc w nich „księżniczka operetki” śpiewała arie z „Wiedeńskiej krwi”, „Hrabiny Maricy”, „Księżniczki czardasza”, „Barona cygańskiego” czy „My Fair Lady”. Wierna krakowskiej scenie od 1954 roku swoim przywiązaniem do naszego miasta zasłużyła na to, by jak zasugerowano w czasie wieczoru, trwale upamiętnić jej imię.* (TES, Echo Krakowa, 18.12.1985r.)

W grudniu 1985 roku TVP emitowała cykliczny program „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego”, który przypominając sylwetkę artystyczną śpiewaczki, wytknął pominięcie jej nazwiska w Encyklopedii Muzycznej PWM.

O samej audycji tygodnik „Antena” (z 11 marca 1986 roku) napisał: *ten rodzaj hołdu złożonego pośmiertnie wielkiej artystce spotkał się z dużym odzewem widzów – wielbicieli talentu Iwony Borowickiej.* Tygodnik, spełniając prośbę zainteresowanych czytelników opublikował notę biograficzną artystki.

W 10-tą rocznicę śmierci śpiewaczki, Polskie Radio Kraków wyemitowało audycję zatytułowaną „Gwiazda Iwona Borowicka – wspomnienie o gwieździe Operetki Krakowskiej” (z cyklu audycji kulturalnych „Z teatru”). Audycję opracowała red. Elżbieta Konieczna, a udział w niej wzięli, wspominając tę wielką artystkę, Ryszard i Sybilla Borowiccy (syn i synowa śpiewaczki) oraz Adam Domański i Jacek Chodorowski (publicyści i popularyzatorzy muzyki). W luźnej rozmowie, ilustrowanej nagraniami z operetek (m. in. z „Giuditty” i „Nocy w Wenecji”) przypomniana została sylwetka artystyczna primadonny, „na którą chodziło się do Operetki” i której kreacje wokalne-aktorskie stanowią dziś wzór i swoisty punkt odniesienia dla współczesnych artystek, a która, jak podkreślił to syn śpiewaczki, *była normalną osobą, lubiła życie, kochała ludzi i zwierzęta*.

W 1996 roku „Gazeta Wyborcza w Krakowie” zamieściła wspomnienie o Iwonie Borowickiej. Ukazały się wtedy również i wspomnienia o, także zmarłych, jej znakomitych partnerach scenicznych Kazimierzu Rogowskim i Włodzimierzu Kotarbie. Wszystkie pióra autora niniejszego opracowania.

9 listopada 1998 roku w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie odbył się koncert zatytułowany „Wielka Gala w hołdzie Iwonie Borowickiej”. Koncert zorganizowany został przez Krakowską Agencję Koncertową ARTPOL, kierownictwo artystyczne sprawowała Barbara Hajduga (kiedyś znana tancerka, obecnie animatorka i organizatorka życia muzycznego w Krakowie), a gospodarzem wieczoru był Bogusław Kaczyński. Honorowy patronat nad koncertem objął ówczesny prezydent miasta Józef Lassota. Wszystkie te informacje dowodzą wysokiej rangi koncertu. Program gali wypełniły arie i duety z oper, operetek, musicali i popularne pieśni. Wykonawcami zaś byli: Grażyna Brodzińska, Joanna Cortes, Krystyna Tyburowska, Bożena Zawisłak-Dolny, Józef Homik, Bogusław Morka, Stanisław Ptak, Ryszard Wróblewski, Jan Zakrzewski i Janusz Żelobowski. Wszystkim śpiewakom akompaniowała pianistka Halina Teliga.

Koncert został poprzedzony artykułami reklamującymi zamieszczonymi w prasie krakowskiej, awizującymi nie tylko atrakcyjność programu ale i przypominającymi sylwetkę i zasługi Iwony Borowickiej. Artykuły te uka-

zały się w „Dzienniku Polskim” (23.10., 27.10., 3.11.) oraz w „Gazecie Wyborczej” (27.10.). Oto dwa charakterystyczne cytaty z owych artykułów:

Na ten rok nie przypada żadna rocznica – mówi Alexander Pollek, przyjaciel artystki. Od dawna jednak nosiliśmy się z zamiarem uczczenia pamięci artystki. Teraz nadarzyła się ku temu okazja (Gazeta Wyborcza) oraz Iwona Borowicka była artystką niezwykłą. Jej nazwisko przyciągało do teatru tłumy (Dziennik Polski).

Borowicka istotnie w czasie swych występów przyciągała do teatru tłumy. I tym razem, choć fizycznie nieobecna, „wypełniła” salę publicznością, a jeden z recenzentów napisał: *piękny koncert, po którym Kraków w tę noc wydał się leharowską „krainą uśmiechu”... cudowny koncert. I dodał: jedno jest pewne. Zastąpiła sobie Iwona Borowicka, ta heroina sceny operetkowej, jak nazywał ją Bogusław Kaczyński, na tak wspaniały koncert, który udowodnił, jak wielu wiernych miłośników ma ta muzyka.* (W.Krupiński, Dziennik Polski, 12.11.1998r.)

W innej gazecie czytamy natomiast:

Iwona Borowicka to jedna z ostatnich wielkich primadonn operetkowych, której nazwisko przyciągało tłumy. Jednak to nie okrągła rocznica skłoniła przyjaciół artystki oraz Agencję Koncertową Artpol do zorganizowania tej imprezy. Powodem była wciąż żywa wśród krakowian pamięć o gwiazdzie... Do Teatru im. Słowackiego ściągnęły polskie gwiazdy sceny operetkowej, operowej, a nawet musicalowej.

Tłumnie zebraną publiczność trudno było usadzić w teatrze, ciągle ktoś szukał wolnego miejsca lub biegł do garderób po krzesło. Było niemałe zamieszanie. Kaczyński wyznał, że jemu też organizatorzy zabrali fotel, ale usprawiedliwił to wielkim zainteresowaniem publiczności...

Repertuar, który przygotowano na ten niecodzienny koncert oscylował między przebojami opery, operetki a musicalu.

Ginał, Gazeta Krakowska, 12.11.1998r.)

Prócz wymienionych wcześniej wykonawców w koncercie wzięła również udział popularna i znana pianistka Renata Żelobowska-Orzechowska (córka Janusza Żelobowskiego). Oddajmy jej głos: *pani Barbara Hajduga już wcześniej zapraszała mnie do udziału w tej gali. Niestety, złamałam palec u ręki i musiałam zrezygnować z gry. W ostatniej jednak chwili zdecydowałam się wystąpić (stąd brak nazwiska pani Renaty na afiszu i w programie koncertu – przyp. autora JC) i akompaniować ojcu i Bożenie Zawisłak-Dolny. Myślę, iż jakoś „wyszło”, skoro później w recenzji przeczytałam, że „para Zawisłak-Żelobowski to chyba najbardziej wzruszający duet tego wieczoru”.*

A pan Bogusław Kaczyński ze zdumieniem stwierdził, iż po raz pierwszy prowadził koncert z udziałem pianistki grającej tylko ośmioma palcami.

9 września 1999 roku Polskie Radio Kraków nadało w cyklu „Piękne arie, piękne głosy” audycję poświęconą Iwonie Borowickiej w 15-tą rocznicę jej śmierci. Autor audycji powiedział w niej m. in.:

pragnę Państwu przypomnieć sylwetkę artystyczną i nagrania, nieliczne niestety, wspaniałej artystki, nierozzerwalnie związanej z Krakowem, przez 30 lat czarującej widzów i słuchaczy głosem, urodą i talentem. We wszystkie swe kreacje artystka wносиła wysokie walory wokalne, naturalny wdzięk, umiar aktorski i niewystawiony wprost temperament sceniczny. Była po prostu wielką osobowością artystyczną.

W 2001 roku Dom Kultury „Podgórze” organizował wieczory słowno-muzyczne w cyklu „Wiecznie żywi” prezentując w nich sławnych krakowskich artystów-śpiewaków. Jeden z takich właśnie wieczorów poświęcony został Iwonie Borowickiej. Odbył się on w Sali Kameralnej Domu Kultury 19 września i zgromadził liczną rzeszę wielbicieli śpiewaczki pamiętających ją i jej sceniczne kreacje. Było to, jak można przeczytać w zachowanym zaproszeniu *wspomnienie o wielkiej primadonnie sceny operetkowej Krakowa*. Przypomniane zostało życie artystki, anegdota z nią związane, były wspomnienia osób znających śpiewaczkę, była prezentacja nagrań. W wieczorze brała udział najbliższa rodzina (syn i synowa Iwony Borowickiej), jej przyjaciele i partnerzy sceniczni. Wieczór prowadzili Ewa Warta-Śmietana (inicjatorka całego cyklu) oraz autor niniejszego opracowania.

W 2004 roku mija dokładnie 20 lat od śmierci Iwony Borowickiej. Przypomnienie i utrwalenie pamięci o niej, wciąż zresztą żywej wśród licznych melomanów, wzięła sobie za cel Fundacja Pomocy Artystom Polskim Czaradasz. Fundacja ta, działająca w Krakowie, kierowana jest przez popularną i znaną artystkę-śpiewaczkę, Ewę Wartę-Śmietaną (w swej działalności wokalne preferującej i świetnie interpretującej przede wszystkim muzykę operetkową). Ona też jest inicjatorką i animatorką (a będzie i wykonawczynią!) szeregu imprez stanowiących w sumie program obchodów „Roku Iwony Borowickiej”. Do współpracy pozyskane zostały i inne, znaczące instytucje kulturalne miasta: Opera Krakowska, Państwowa Filharmonia Krakowska im. K. Szymanowskiego, Muzeum Historyczne miasta Krakowa, Śródmiejski Ośrodek Kultury, Radio Kraków Małopolska, TVP 3 Kraków, Gazeta

Krakowska. Honorowy patronat nad Rokiem Iwony Borowickiej przyjęli Prezydent Miasta Krakowa oraz Duszpasterz Artystów.

Spśród kilkunastu kameralnych spotkań dedykowanych Artystce, do szczególnie zapamiętanych należało to z 30 marca 2004 roku, zorganizowane przez Fundację CZARDASZ w Willi Decjusza. Oto refleksja obecnej na nim dziennikarki Gazety Krakowskiej (z 1. 04. 2004r.): *Trzecią z kolei imprezą organizowaną w ramach Roku Iwony Borowickiej – słynnej śpiewaczki operetkowej, w dwudziestolecie jej śmierci – odbyła się w Willi Decjusza. Wieczór otworzył Jacek Chodorowski, przypominając sylwetkę Borowickiej. Potem uczestnicy wieczoru wysłuchali czardasza z „Hrabiny Maricy” (nagranie archiwalne) – operetki, którą debiutowała w Krakowie. Borowicką, jako partnerkę sceniczną, wspominali Franciszek Makuch i Janusz Żelobowski. Wykonali kilka utworów pro memoria. Przytoczone też zostały wspomnienia pracowników technicznych operetki, m. in. Alicji Tekieli. Ciekawie dzielili się wspomnieniami Ewa Winnicka, organizatorka wielu koncertów artystki (w tym ostatniego w Śródmiejskim Ośrodku Kultury) oraz Alexander Polek, przyjaciel artystki i konferansjer podczas wielu jej występów. Ostatnie słowa o Borowickiej – jako matce – należały do syna Ryszarda.*

„Legenda w Muzeum” – tak zatytułowana została jedna z zapowiedzi wystawy w galerii teatralnej Muzeum Historycznego miasta Krakowa, wystawy poświęconej Iwoni Borowickiej. Samą wystawę tak oto opisała recenzentka Dziennika Polskiego (AN, z 3.04.2004r.): *W podziemiach Domu pod Krzyżem i w sali na parterze zgromadzono rzeczywiście duży zbiór fotografii, programów, afiszy, recenzji – tego, co stanowi dokumentację czynnej obecności artysty na scenie. Pokazano trochę biżuterii teatralnej, kostiumy, w jakich Borowicka występowała – już tylko w rysunkach projektowych (ale jakich!). Z pamiętkami po rolach scenicznych sąsiadują trwałe wyrazy uwielbienia: dedykacje, dyplomy, odznaczenia.*

Nie zabrakło dyskretnie pokazanej prywatności artystki: trochę fotografii z rodzinnego albumu, prywatne listy, jest i prywatność z szafy domowej: bluzka wizytowa własnoręcznie przez Iwonę Borowicką udziergana szydełkiem, suknie, w których śpiewała na koncertach.

Wernisaż odbywał się w oprawie nagrań muzycznych i filmowych przywołujących głos i magiczną obecność na scenie najjaśniejszej gwiazdy Operetki Krakowskiej...

Sylwetka i działalność artystyczna Iwony Borowickiej została także przybliżona w wydanej przez Fundację publikacji, której dzisiaj, poprawione i uzupełnione drugie wydanie oddajemy w ręce Czytelników. Książka została bardzo przychylnie i ciepło przyjęta przez Czytelników i prasę. Przytoczmy kilka opinii recenzentów:

Długo oczekiwana biografia „Iwona Borowicka – legenda sceny operetkowej”... jest gotowa. Książka jest niezwykle rzetelnym dokumentem [choć] zebranie informacji nie było zadaniem prostym. Wszystko, co pozostało jako dokument jej kariery artystycznej jest bardzo rozproszone...(T. Płatek, Gazeta Krakowska, 8.06.2004r.)

...Książka, choć niewielka, spełnia ważne zadanie. Pozwala zbliżyć się do wielkiej osobowości artystycznej, jednej z tych, których coraz mniej w dzisiejszych „skundlonych” czasach...(A. Woźniakowska, Dziennik Polski, 22.06.2004r.)

...Autor wykonał benedyktyńska wręcz pracę, zebrał setki rozproszonych recenzji, wzmianek prasowych, listów, oficjalnych pism, kontraktów itp.. Uszeregował jej w kilku działach poświęconych łódzkim początkom kariery Borowickiej, latom spędzonym w Krakowie, jubileuszowi śpiewaczki oraz ostatnim latom artystki. Autor biografii zestawiał także kreacje sceniczne Iwony Borowickiej oraz jej nieliczne niestety nagrania. Ważną częścią książki są zgromadzone w osobnym rozdziale wspomnienia o artystce...Integralną częścią książki są także liczne, bardzo dobrej jakości fotografie Iwony Borowickiej zarówno w życiu prywatnym, jak i na scenie...(T. Pasternak, pismo OKMO „Trubadur” nr 2 /31/, IV-VI 2004r.). W poprzednim natomiast numerze pisma „Trubadur” znalazła się taka oto informacja: *Promocja książki odbyła się w Muzeum Historycznym. Licznie przybyli goście mogli osobiście poznać autora, uzyskać autograf oraz wysłuchać recitalu Ewy Warty-Śmietany i Kazimierza Pustelaka. Zgromadzona publiczność zgotowała artystom owacje...*(M. Rakowska).

Do obchodów Roku Iwony Borowickiej włączyła się również Opera Krakowska (obchodząca w roku 2004 swoje 50 – lecie instytucjonalnej działalności). 17 i 18 września, na (nieistniejącej już) scenie przy ul. Lubicz 48 miała miejsce gala dedykowana pamięci Iwony Borowickiej primadonny krakowskiej Operetki, zatytułowana „Dawnych wspomnień czar”. Galę tę przygotowali Piotr Sułkowski (kierownictwo muzyczne), Jan Wilga (scenariusz i reżyseria), Bożena Pędziwiatr (oprawa plastyczna), Ewa Bator (przygotowanie chóru) i Alina Towarnicka – Niedźwiedz (przygotowanie

baletu). Program koncertu wypełniły arie, duety i sceny baletowe z operetek, w których kiedyś triumfowała Borowicka, a wykonywali je soliści Opery Krakowskiej oraz gościnnie Ewa Warta – Śmietana i Janusz Żelobowski. Artystkę wspominali Jan Wilga i autor niniejszej książki. W Roku Iwony Borowickiej Fundacja podjęła też inicjatywę uczczenia tej wielkiej Artystki nazwaniem jej Imieniem jednej z ulic Krakowa. Oto prasowa informacja o tej inicjatywie i jej argumentacji, zatytułowana „Iwony Borowickiej 1?”: *Fundacja Pomocy Artystom Polskim CZARDASZ zwróciła się m. in. do radnych z prośbą o poparcie wniosku dotyczącego zmiany nazwy ulicy Mogilskiej – na krótkim odcinku między ul. Lubicz a Lubomirskiego – na ul. Iwony Borowickiej – poinformowała Ewa Warta – Śmietana, prezes Fundacji. Jak argumentuje Fundacja – Iwona Borowicka to zasłużona dla Krakowa artystka, która przez 30 lat stanowiła główny filar krakowskiej Operetki, a ta scena znajdowała się właśnie na rogu ul. Lubicz i Mogilskiej. W tym roku minęło 20 lat od śmierci śpiewaczki. Pamięć o tej Wielkiej Artystce jest nadal żywa, dlatego ten rok ogłoszono Rokiem Iwony Borowickiej. Ponieważ obchodzony właśnie Rok zbiega się z rozpoczęciem budowy nowego gmachu Opery i Operetki w Krakowie (właśnie w tamtym rejonie – przyp. js) zależy nam, aby ów budynek znajdował się przy ul. Iwony Borowickiej 1 – podaje Ewa Warta – Śmietana. Przypomina, że śpiewaczka była honorowana za wkład w dorobek kultury polskiej oraz chwałę i sławę krakowskiego teatru, a spoczęła w Alei Zasłużonych cmentarza Rakowickiego, dokąd odprowadziło ją ponad 15 tysięcy krakowian.*

(J.Św., Dziennik Polski, 7.10.2004r.). Starania Fundacji w tym względzie zakończyły się pełnym sukcesem. Oto, po pięciu latach, prasa mogła donieść, iż w czasie „Nocy Teatrów” (z 12 na 13 czerwca 2009 roku:... z ekranu popłynęły też melodie w wykonaniu Iwony Borowickiej, Pierwszej Damy krakowskiej Operetki, której Imieniem nazwano ulicę pomiędzy Lubicz a Lubomirskiego. Tablicę odstonięto tej nocy. Dyr. Nowak obiecał, że w okresie karnawału operetka na stałe zagości przy Lubicz, a właściwie teraz już przy ul. Borowickiej (WAK, JOC, Dziennik Polski, 15.06.2009r.).

Trwałym upamiętnieniem sztuki wokalne i aktorskiej Iwony Borowickiej, upamiętnieniem zainaugurowanym przez Fundację CZARDASZ, stał się także, a może przede wszystkim, Konkurs Wokalny jej Imienia. Ale o nim już w kolejnym rozdziale.

VIII. IMIENIA BOROWICKIEJ

Inicjatywa wyszła od Fundacji CZARDASZ, a wynikała z zaskakującej wciąż „żywotności” operetki, choć może nie wywołującej już, jak dawniej, owego „dreszczyku emocji”. Wciąż jednak popularne, wciąż chętnie słuchane są operetkowe arie, duety czy całe fragmenty operetek klasycznych. A widownie teatrów muzycznych prezentujących klasykę tego gatunku jak i jego „naturalne przedłużenie” – musicale, są zawsze pełne.

Ogólnopolski Konkurs Wykonawstwa Muzyki Operetkowej i Musicalowej adresowany jest do młodych artystów – śpiewaków. Jego celem jest nie tylko umożliwienie im sprawdzenia swoich umiejętności i wyłonienie autentycznych talentów, ale także uświadomienie, iż interpretacja muzyki operetkowej jest sztuką trudną, wymagającą wszechstronnego przygotowania. Sztuką jednak wdzięczną, umożliwiającą ukazanie w pełni swych walorów artystycznych i tak serdecznie wciąż odbieraną przez publiczność. Konkurs dedykowano pamięci Iwony Borowickiej i nazwano jej imieniem. Zasluzowała na to całą swą artystyczną działalnością. Była przecież śpiewaczką i aktorką wybitną, jej interpretacje do dziś stanowią swoiste wzory, „punkty odniesienia”, do których przyrównuje się inne wykonania. Warto też podkreślić, iż jest to pierwszy w Polsce konkurs wykonawstwa muzyki operetkowej i musicalowej, jeden z nielicznych w świecie (do najbardziej znanych należą im. Roberta Stolza w Hamburgu i Nico Dostala w Wiedniu), a jedyny jak dotąd w ogóle konkurs wokalny w Krakowie.

Szczegółowe zasady i warunki konkursu każdorazowo określają jego dokumenty: informator, regulamin konkursu, regulamin organizacyjny. Formułę ogólną, założoną i przygotowaną przez Dyrektora Konkursu (zarazem

prezes Fundacji) najlepiej scharakteryzują jej słowa odnotowane w jednym z wywiadów prasowych: *W pierwszym etapie obowiązuje wykonanie dowolnej pieśni lub arii z operetki klasycznej, kolejne dwa zadania to pieśń z musicalu lub filmu oraz aria lub pieśń z dowolnej operetki, w której śpiewała Iwona Borowicka. W drugim etapie obowiązuje nowy repertuar... Na konkursie operetkowym, oprócz pięknego śpiewu, interpretacji, nieskazitelnej dykcji i prawidłowego posługiwania się aparatem głosowym, trzeba pokazać umiejętności aktorskie oraz taneczne. W operetce bowiem królują czardasze oraz walce. Również musicale stawiają przed wykonawcą wysokie wymagania taneczne.... Częstotliwość konkursu wynika przede wszystkim z tego, że pomiędzy edycjami chcemy promować laureatów, stwarzając im możliwość pokazania się przed publicznością. Jako przykład mogę podać, że w ubiegłym roku Fundacja zorganizowała wiele różnorodnych koncertów z udziałem laureatów. Wyprodukowała operetkę Lehára „Wesoła wdówka” (w stulecie jej światowej prapremiery), do której ich zaangażowała, dając szansę zaistnienia i sprawdzenia się na prawdziwej scenie, możliwość poszerzenia swojego repertuaru, a także nabycia doświadczenia scenicznego... (M. Bochenek, Nasz Dziennik, 4/5.11.2006r.).*

Pierwsza edycja Konkursu odbyła się od 3 do 7 listopada 2004 roku (dwa etapy przesłuchań i koncert finałowy z udziałem laureatów i gości zaproszonych). Pięciosobowe jury (Krystyna Tyburowska, Ryszard Karczykowski, Wojciech Jan Śmietana, Janusz Żelobowski pod przewodnictwem Hanny Samson) po przesłuchaniu 27 uczestników zdecydowało o następującej kolejności:

I nagroda – MAGDALENA PILARZ-BOBROWSKA (sopran)

II nagroda – MATEUSZ ZAJDEL (tenor)

III nagroda – EWELINA MOSKAL (sopran)

wyróżnienia: JOANNA TRAFAS i DOROTA LASKOWIECKA

nagroda FPAP CZARDASZ za najlepsze wykonanie czardasza -

JUSTYNA STOLARSKA

nagroda Rodziny Patronki Konkursu: M. PILARZ-BOBROWSKA

nagroda dla najlepszego akompaniatora:

RENATA ŻEŁOBOWSKA – ORZECHOWSKA (nagrodę tę otrzymała również na dwóch kolejnych edycjach).



*Jury pierwszej edycji konkursu 2004, od lewej: W. J. Śmietana, K. Tyburowska,
H. Smason, J. Żetobowski*



*Laureaci pierwszej edycji: M. Pilarz-Bobrowska, J. Trafas, E. Moskal,
J. Stolarska, M. Zajdel, D. Laskowiecka, K. Cholewińska, T. Rak*

Przyznanych zostało również szereg nagród poza regulaminowych (pieniężnych i rzeczowych) od teatrów muzycznych, instytucji poza kulturalnych i osób prywatnych.

Współorganizatorami Konkursu byli Opera Krakowska, Filharmonia Krakowska, Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie, Polskie Nagrania i Fundacja Pro Arte. Patronat honorowy przyjęli: Prezydent Miasta Krakowa, Wojewoda Małopolski i Duszpasterz Artystów. Trwałym śladem tej edycji pozostają starannie opracowany i wydany folder Konkursu oraz płyta CD z nagraniem koncertu laureatów (Polskie Nagrania, PNCD 859). W koncercie gości zaproszonych, zamykającym Konkurs, udział wzięli Hanna Samson, Ewa Warta – Śmietana, Alicja Węgorzewska – Whiskerd, Kazimierz Pustelak, Witold Wrona i Janusz Żelobowski. Śpiewakom towarzyszył kameralny zespół Strauss Ensemble pod muzycznym kierownictwem Artura Jaronia. Zacytujmy kilka prasowych refleksji pokonkursowych:

...Odkryliśmy wiele ciekawych głosów. Brakuje im jeszcze troszkę stylu, osobowości scenicznej... mamy dobrą bazę i wydaje mi się, że jeśli z tymi ludźmi popracują dobrzy korepetytorzy, na pewno będą efekty – mówił po Konkursie Ryszard Karczykowski, dyrektor artystyczny Krakowskiej Opery i juror Konkursu... (T. Płatek, Gazeta Krakowska, 6.11.2004r.),

...[laureaci] ujmowali nie tylko urodą głosów, temperamentem, sercem, jakie wkładali w swe interpretacje, ale nie mają już wiedzę na temat jak śpiewać muzykę z pozorów tylko łatwą; no i urokiem młodości... (A. Woźniakowska, Dziennik Polski, 2.12.2004r.),

...generalnie trzeba powiedzieć, że zaplecze operetki jako gatunku, przynajmniej w części zaprezentowanej na Konkursie, jest. Choć tu i ówdzie dominuje pewien schematyzm w przygotowaniu i doborze repertuaru, choć nie zawsze wykonywane arie dostosowane były do możliwości głosowych, choć zróżnicowanie emisji głosu i doboru środków wyrazu pozostawiało czasem wiele do życzenia – można było jednak zauważyć emocjonalność, żarliwość i zrozumienie wykonywanej muzyki... (J. Korczak, Gość Niedzielny nr 49/5.12.2004r.).

I na zakończenie tych rozważań, parę jeszcze słów o laureatce I nagrody, Magdalenie Pilarz – Bobrowskiej. Wykształcona w Krakowie (kl. śpiewu I. Jasińskiej – Buszewicz), dysponuje ładnym w barwie sopranem lirycznym, pewnym w brzmieniu i nośnym. Ma dość już szeroki i różnorodny repertuar. W roku 2006 debiutowała w Teatrze Wielkim w Poznaniu (Micaela

w „Carmen”). Często zapraszana jest do udziału w galowych, prestiżowych koncertach, m. in. przez Wiesława Ochmana i Bogusława Kaczyńskiego, a także na Festiwalu „Viva il Canto” w Cieszynie, im. J. Kiepury w Krynicy i „Nałęczowskie Divertimento”. W roku 2010 otrzymała propozycję z Gliwickiego Teatru Muzycznego zaśpiewania tytułowej Hanny Gławari w przygotowywanej obecnie przez ten Teatr „Wesołej wdówce”. Artystka tak skomentowała to zaproszenie: *Jestem przekonana, że doświadczenia zdobyte w trakcie przygotowania i wystawienia tamtego spektaklu (chodzi o produkcję „Wesołej wdówki” dokonanej przez FPAP CZARDASZ w 2005 roku, w którym śpiewała partię tytułową – przypisek autora). Będzie dla mnie niezwykłą pomocą gdy ponownie wcielę się w tę samą rolę na deskach GTM.*

„Jestem bardzo zadowolona. Konkurs spełnił zadanie. Za dwa lata jego druga edycja. I myślę, że już w nowym gmachu Opery Krakowskiej. Przy ulicy Borowickiej 1!” – powiedziała Ewa Warta – Śmietana, organizatorska i Dyrektor Konkursu. I jej słowa znalazły potwierdzenie, choć może nie w całości (budowa Opery wciąż trwała, a na decyzję o przyznaniu ulicy imienia Borowickiej trzeba było czekać jeszcze sześć lat).

Ale druga edycja Konkursu odbyła się w 2006 roku (8 – 10, 13 listopada). Tym razem przesłuchania I i II etapu miały miejsce w salach krakowskiego Śródmiejskiego Ośrodka Kultury i Państwowej Szkoły Muzycznej II st. im. Wł. Żeleńskiego w Krakowie, a koncert finałowy odbył się w Teatrze im. J. Słowackiego. Do współorganizacji Konkursu zaproszono Śródmiejski Ośrodek Kultury, PSM II st. im. Wł. Żeleńskiego i Fundację Nauka i Zdrowie. A do dotychczasowych patronów honorowych dołączył Marszałek Województwa Małopolskiego. Przewodnictwo jury objął Bogusław Kaczyński, a obok niego zasiedli Grażyna Brodzińska, Michalina Growiec, Kazimierz Pustelak i Roman Węgrzyn. Najlepszymi, spośród 29 uczestników, zostali:

I nagroda – JUSTYNA STOLARSKA-RECZENIEDI (sopran)

II nagroda – ALEKSANDRA SZAFIR (sopran)

III nagroda – VALENTINA PENNINO (sopran)

IV nagroda – ADAM SOBIERAJSKI (tenor)

Nagrodę Fundacji CZARDASZ za najlepsze wykonanie czardasza otrzymała VALENTINA PENNINO, a nagrodę Rodziny I. Borowickiej – JUSTYNA RECZENIEDI.



*Jury drugiej edycji konkursu 2006, od lewej: R. Węgrzyn, G. Brodzińska,
B. Kaczyński, K. Pustelak, M. Growiec*



Finaliści i jury drugiej edycji konkursu

Oczywiście, podobnie jak w poprzedniej edycji, rozdano szereg nagród poza regulaminowych. I jak poprzednio zmagania konkursowe i jego przebieg śledziła prasa. Oto fragmenty recenzji:

...W Krakowie zagościło wiele pięknych i ciekawych głosów, nie tylko z całej Polski ale i z zagranicy. O wysokości poziomu niech zaświadczy fakt, że jury zdecydowało się na nadzwyczajne powiększenie regulaminowej liczby osób dopuszczonych do drugiego etapu z dziesięciu do dwunastu...(M. Bochenek, Nasz Dziennik, 15.11.2006r.).

...Koncert [laureatów] ujawniając rozliczne braki warsztatowe jego uczestników, udowodnił też, jak bardzo potrzebny jest krakowski Konkurs i jak niewiele wiedzy na temat nietatwej sztuki, jaką jest operetka, wynoszą ze studiów absolwenci naszych uczelni... (A. Woźniakowska, Dziennik Polski, 15.11.2006r.).

...Oceniając poziom Konkursu można stwierdzić, iż zainteresowanie muzyką operetkową i musicalową wśród młodego pokolenia śpiewaków wciąż istnieje. W trakcie przestuchań pojawiły się bardzo ciekawe głosy, wyszkolone, dobrze postawione. Choć zdarzały się i takie, nad którymi trzeba jeszcze popracować. Dobór repertuaru (czasem obiektywnie trudny zwłaszcza dla głosów niskich) też może niejednokrotnie budzić wątpliwości i zastrzeżenia... (JC, Trubadur nr 4/41/, X-XII.2006r.).

Wielki aplauz uzyskał finałowy koncert gości zaproszonych.. Na scenie pojawili się Kazimierz Pustelak i Roman Węgrzyn, ongiś partnerzy sceniczni Patronki Konkursu. A wzruszające wspomnienie o Iwonie Borowickiej wygłosił Bogusław Kaczyński. *Obaj artyści skończyli już 75 lat, obaj w nietatwym repertuarze (Pustelak – aria Su Czonga, Węgrzyn – Tassila) zachwycili mistrzowską techniką i ekspresją. Również dobry warsztat pokazała prof. Michalina Growiec w piosence Cole'a Portera...*(A. Woźniakowska, Dziennik Polski, 15.11.2006r.). W omawianym koncercie wystąpili też Ewa Warta – Śmietana (z wdziękiem wykonała piosenkę R. Stolza „Śpiewaj, kochaj”) oraz soliści Gliwickiego Teatru Muzycznego Jolanta Kremer, Arkadiusz Dołęga, Michał Musioł i Witold Wrona. Śpiewakom towarzyszyła orkiestra GTM pod dyrekcją Tomasza Biernackiego.

I jeszcze kilka słów o pięknie rozwijającej się karierze zwyciężczyni II edycji Konkursu. Justyna Reczeniedi, warszawianka, uczennica Bogny Sokorskiej i Zdzisławy Donat związana jest ze scenami operowymi stolicy. Ma za sobą udane debiuty w Warszawskiej Operze Kameralnej i Teatrze

Wielkim. Bywa często zapraszana na gościnne występy w kraju i za granicą. I kolekcjonuje pochlebne recenzje.

I podobnie jak poprzednio, organizatorów, sponsorów, patronów honorowych, jurorów i uczestników Konkursu upamiętniono w ciekawie opracowanym folderze.

Po raz trzeci „kandydaci na gwiazdy scen operetkowych” spotkali się jesienią 2008 roku. Kolejna edycja Konkursu odbyła się 17 – 20 października 2008 roku w sali koncertowej PSM II st. im. Wł. Żeleńskiego (przesłuchania I i II etapu) oraz w Teatrze im. J. Słowackiego (finałowy koncert galowy). Jury oceniało w składzie: Wanda Polańska (przewodnicząca), Zdzisława Donat, Urszula Trawińska-Moroz, Zbigniew Macias, Piotr Nędzyński. Spośród 29 przesłuchanych uczestników nagrody otrzymali:

I – MAGDALENA POLKOWSKA (sopran)

II – ADAM SOBIERAJSKI (tenor)

III – BOGUMIŁA DZIEL-WAWROWSKA (sopran), także nagroda za najlepsze wykonanie czardasza

ALEKSANDRA RESZTIK (sopran) – wyróżnienie

SYLWIA STRUGIŃSKA (sopran) – wyróżnienie

Nagrodę Rodziny I. Borowickiej otrzymał IRENEUSZ MICZKA, baryton z Gliwic. I jak zwykle przyznano szereg nagród poza regulaminowych.

Współorganizatorami tej edycji Konkursu byli: Opera Krakowska, PSM II st. im. Wł. Żeleńskiego i Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie. Patronat honorowy tradycyjnie podtrzymali Wojewoda Małopolski, Marszałek Województwa, Prezydent Miasta Krakowa i Duszpasterz Artystów. Finalizujący zmagania konkursowe koncert galowy składał się z dwóch części: koncertu laureatów bieżącej edycji oraz występu laureatów edycji poprzednich (z 2004 i 2006 roku). Zarówno przebieg Konkursu jak i jego finał wzbudziły zainteresowanie prasy. „Iwona Borowicka in memoriam” – tak zatytułował swą recenzję Leszek Czaplński w kwartalniku kulturalnym „Opcje” (nr 4 z grudnia 2008r.). A napisał w niej m. in.: *Jest to konkurs unikatowy wśród innych turniejów wokalnych (podobny jest tylko turniej im. Kuroczkina w dalekim syberyjskim Swierdłowsku oraz wyodrębniona kategoria operetkowa na wiedeńskim „Belvedere”)*. A dalej, choć nie szczędził uwag ogólnych i dotyczących poszczególnych laureatów, odnotował: *nie bu-*



*Jury trzeciej edycji konkursu 2008, od lewej: P. Nędziński, Z. Donat,
W. Polańska, Z. Macias, U. Trawińska-Moroz*



Laureaci trzeciej edycji konkursu

działa najmniejszych wątpliwości pierwsza nagroda dla Magdaleny Polkowskiej oraz w mojej wdzięcznej pamięci zapisał się tenor Andrzej Wiśniewski, wyróżniony przez Towarzystwo im. J. Kiepury. Znamienna jest natomiast końcowa konkluzja tej recenzji: *na przekór formule i założeniom krakowskiego Konkursu kariery większości laureatów poprzednich edycji podążają w stronę opery... a szkoda, gdyż zwłaszcza obecnie, kiedy zanika instytucjonalna specjalizacja w zakresie operetki, kultywować należy stylowe jej wykonywanie...* W drugiej części wieczoru galowego, przy akompaniamentie kameralnego „Strauss Ensemble”,... *spotkali się laureaci głównych nagród poprzednich dwóch edycji, którzy rozwojem swoich karier potwierdzili trafność werdyktu ówczesnych jury, a to, jak sądzę, jest najlepszym świadectwem wartości i potrzeby tego konkursu...* napisał w swym artykule „Imponujący finał Konkursu” Adam Czopek (Nasz Dziennik, 22.10.2008r.). Natomiast recenzentka krakowskiego Dziennika Polskiego, Anna Woźniakowska, oceniając występy dotychczasowych laureatów jednoznacznie stwierdziła: *...wszyscy pięknie się rozwinęli, wszyscy związani są już z naszymi scenami muzycznymi* (Dziennik Polski, 22.10.2008r.). Jest to z całą pewnością i zasługą Fundacji CZARDASZ. *Pomiędzy konkursami Fundacja stara się promować laureatów. Organizujemy im występy* – powiedziała w jednym z wywiadów Prezes Fundacji. Magdalena Polkowska, zwyciężczyni trzeciej edycji Konkursu dzisiaj jest solistką Opera Nova w Bydgoszczy, bywa często zapraszana na występy gościnne na innych scenach i estradach. Wanda Polańska, wspaniała polska primadonna operetki, powiedziała po Konkursie: *laureatka I miejsca urzekła mnie nie tylko pięknym śpiewem, doskonałym materiałem głosowym, ale przede wszystkim tym, że śpiewała z wyjątkowym, głębokim uczuciem.*

Uznanie i poparcie artystów, władz i melomanów, jakie towarzyszy dotychczasowym edycjom konkursu, mobilizuje. Fundacja czuje się więc wręcz zobowiązana do promowania młodych talentów, ich promowania i otaczania artystyczną opieką. Konkurs będzie zatem kontynuowany. Jego czwarta edycja planowana jest na połowę listopada 2010 roku. Tym razem konkurs będzie poprzedzony zorganizowaną formą konsultacji repertuarowych, wokalnych i interpretacyjnych. Jest to także wyjście naprzeciw prośbom potencjalnych uczestników konkursu. Wykonawstwo operetki sprawia jednak

wiele trudności jej interpretatorom. Tym bardziej, iż ani uczelnie muzyczne, ani teatry (łącznie na ogół operę z operetką) nie rozdzielają tych form muzycznych na etapie kształcenia i wykonawstwa. Stąd idea organizacji kursu w formie warsztatów doskonalących, prowadzonych przez doświadczonych artystów (czynnych śpiewaków i pedagogów). Czas pokaże efekty i celowość tej inicjatywy.

IX. IWONĘ BOROWICKĄ WSPOMINAJĄ...

RYSZARD I SYBILLA BOROWICCY (syn i synowa artystki):

RYSZARD:

...Sięgam pamięcią do wczesnych lat dzieciennych. Miałem 6 lat gdy Mama związała się z Krakowem. Pamiętam, bardzo zawsze za nią tęskniłem. Pamiętam, z jaką radością ją witałem, gdy wracała do Łodzi. I te paczki słodczy przysyłane mi co miesiąc z Krakowa. Zdarzało się, że Mama zabierała mnie do Krakowa. Mieszkaliśmy wtedy w hotelu „Polonia”. Od 1956 roku byliśmy już wszyscy w Krakowie: babcia, rodzice i ja. Mieszkanie przy ul. Długiej wybrała babcia. Rodzice praktycznie pracowali cały dzień (próby, spektakle, koncerty). Opiekowała się więc mną babcia. Dłuższy kontakt z Mamą miałem w niedziele. Ale wakacje spędzaliśmy zawsze już razem. Zwykle nad morzem, na Helu, w Chałupach. Miesiąc z babcią, miesiąc z rodzicami. I święta. Zawsze bardzo rodzinne, wręcz celebrowane przez Mamę. Szczególnie Boże Narodzenie: uroczysta Wigilia, obowiązkowa Pasterka.

W Operetce bywałem bardzo często. Siedziałem za kulisami wstuchując się w tekst i śpiew tak intensywnie, iż po prostu opanowywałem je pamięciowo, podpowiadając nawet później wykonawcom. W miarę dorastania występny Mamy przeżywałem mocniej, głębiej. A że należałem raczej do nieśmiałyłch młodych ludzi, jej sława, jej powodzenie w jakimś sensie jeszcze bardziej mnie onieśmiałyły.

Uczyłem się dobrze. Gdy zostałem studentem medycyny, wybrałem stomatologię. A gdy ją ukończyłem, Mama została moją statą i najważniejszą pacjentką! Do dziś mam, wręczony mi przez Mamę po ukończeniu studiów, zegarek „Omega”. To cenna i droga mi pamiątka. Do końca życia Mamy mieszkaliśmy razem z nią (od 1978 roku już z moją małżonką). Uczestniczyłem



Z synem Ryszardem (1966)



Sybilla i Ryszard Borowiczy (zajęcie ślubne, 1978,
w tle Iwona Borowicka i Celina Karpińska)

więc w jej życiu prywatnym, a była osobą towarzyszką. Razem przeżywaliśmy smutki i radości. Było nam po prostu dobrze!

SYBILLA:

W 1969 roku przyjechałam do Krakowa (miałam wtedy kilkanaście lat) i po raz pierwszy znalazłam się w Operetce. Tam ujrzałam na scenie Iwonę Borowicką. Wywarła na mnie ogromne wrażenie, byłam wprost oszołomiona. I odtąd stałam się częstym widzem Operetki. Nie sądziłam, że kiedyś będę miała okazję poznać osobiście nieosiągalną dla mnie divę operetki. A jednak. W sierpniu 1978 roku poznałam Mamę jako przyszłą synową. Szłam na to spotkanie z wielkim lękiem i obawą czy zostanę zaakceptowana. Przecież słyszałam, iż ta wielka gwiazda jest wyniosła i kapryśna. Rzeczywistość, na szczęście, nie potwierdziła moich obaw. Mama okazała się osobą miłą i bezpośrednią. Pokochałyśmy się od pierwszego wejrzenia. I tak było do końca.

Przed ślubem uzgodniłyśmy z mężem, iż po ślubie zamieszkamy w domu moich rodziców. Gdy powróciliśmy więc z podróży poślubnej z Zakopanego, do Mamy wstąpiliśmy tylko z zamiarem przywitania się. I zostaliśmy na stałe.

Mama bardzo nas kochała. Jej ciepło, serdeczność i miłość odczuwałam na każdym kroku. Po naszych powrotach z wakacji w całym domu czekały na nas świeże kwiaty (wiedziała, że bardzo je kocham). Stale obdarowywała mnie prezentami.

Gdy wracała po spektaklu w teatrze, czekałam na nią w kuchni. Uwielbiała pstrąga na masle, z cytrynką i lampką szampana. Potem opowiadała do późnej nocy o przedstawieniu. A ja musiałam jej opowiedzieć, co zdarzyło się w mojej pracy. Tak działo się bardzo często. Do dziś wspominam te chwile z prawdziwym wzruszeniem. Gospodarowałyśmy wspólnie. Uwielbiała gotować. A gdy tego nie robiła – szydełkowała, często siedząc z ukochaną kotką na kolanach Obrusy, serwety, sweterki, bluzeczki, spódniczki, które mam do dzisiaj – to jej dzieło. Nie potrafiła być bezczynna. Nawet w teatrze, między jednym a drugim wejściem na scenę – robiła na drutach. Była doskonale zorganizowana: wszystko miało zaplanowane, uporządkowane, zawsze przygotowane. Nigdy nie narzekała, nic nie narzucała, do niczego nie namawiała. Była wyjątkowo zgodna. Wielkim szacunkiem darzyła ludzi starszych.

Minęło 20 lat od jej śmierci, a ja wciąż mam przed oczami jej twarz i wymowne spojrzenie z ostatnich chwil życia. Pamiętam, jak wzięła mnie za rękę, spojrzała na Rysia, potem na mnie. Zrozumiałam jej gest i wzrok: opiekuj się nim!

Moją teściową będę zawsze wspominać ze wzruszeniem, ale nie jako primadonnę, ale przede wszystkim jako kochającą Matkę i życzliwego dla wszystkich człowieka. Szkoda, że tak krótko byliśmy razem!

(wypowiedzi dla niniejszego opracowania, Kraków, 19.03.2004r.)

MARIA DOMAŃSKA

(artystka śpiewaczka, sopran, solistka Operetki Krakowskiej):

Pragnę przekazać parę słów dotyczących wspianiałej i nieodżałowanej primadonny Pani Iwony Borowickiej. Była niedoścignioną gwiazdą Operetki i moją sceniczną mamą z musicalu „Błękitny Zamek” wcielając się w rolę w spektaklu i w życiu. Nikt nigdy nie przekazał mi tyle dobrych rad co Pani Iwona, która z cierpliwością anioła znosiła moje małe potknięcia. W tym czasie byłam nowicjuską na scenie operetkowej i gdyby nie fachowa rada i pomocna dłoń Pani Iwony moja przygoda z tą dziedziną muzyki skończyłaby się na zawsze. Scena, publiczność, a przede wszystkim ogromne umiłowanie i poszanowanie zawodu były jej myślą przewodnią. Te podstawowe zasady profesjonalnego podejścia do sztuki przekazała mi na zawsze. Starłam się

i staram w dalszym ciągu wprowadzać je w życie, bo wiem, że tylko praca z pasją daje poczucie radości i uczciwości wobec zawodu. Zasady te Pani Iwona przedkładała ponad wszystko, dlatego też stanowiły one o ogromnej popularności i uwielbieniu przez publiczność. Pani Iwono! Nie zapomnę nigdy uśmiechu i radości z jakim żegnała się Pani z nami po ostatnim spektaklu bajki „Kopciuszek”. Nie sądziłam wtedy patrząc na Pani twarz, że nie zobaczę jej już nigdy. Zawsze pozostanie Pani w mojej pamięci wesółą, radosną i uśmiechniętą. Dziękuję Pani Iwono za wszystko. Dziękuję za dobre rady, za zaufanie, za wytrwałość, a przede wszystkim dziękuję za „matczyne serce”.

(fragment listu do organizatorów „Roku Iwony Borowickiej”, Kraków, 26.01.2004r.)

BOGUSŁAW KACZYŃSKI

(wybitny publicysta i popularyzator muzyki, zaprzyjaźniony z Iwoną Borowicką):

Moje pierwsze oczarowanie Iwoną Borowicką miało miejsce dawno temu, w początku lat pięćdziesiątych. Wówczas, jako uczeń klasy gimnazjalnej przyjechałem ze szkołą na wycieczkę do Krakowa. Podziwialiśmy Wałwel, Kościół Mariacki i Sukiennice, a wieczorem dzięki naszym muzycznym profesorom odwiedziliśmy Operetkę Krakowską, która wprowadziła wtedy do repertuaru Książniczkę cyrkówkę Kalmana, z Iwoną Borowicką w głównej roli. Pięknie wyreżyserowane przedstawienie i opatrzone bajeczną wprost scenografią zrobiło na nas ogromne wrażenie. Nie mogliśmy długo zasnąć w nocy przypominając sobie wspaniałości premiery, a szczególnie wykonawczynię roli tytułowej, która wydała się nam zjawiskową artystką, skupiającą na sobie całą uwagę widowni. Wtedy właśnie narodziła się moja miłość do operetki i ... do Iwony Borowickiej.

Potem wielką gwiazdę oklaskiwałem w wielu imponujących i mistrzowskich rolach. Nigdy nie zapomnę barwy jej wspaniałego, ciemnego sopranu, nerwu dramatycznego, urody i patosu z jakim obnosiła się po scenie. Prawdziwa primadonna operetkowa!

Kiedy dzisiaj oglądam Wesółą wdówkę, Książniczkę czarodasza, Clivię, Noc w Wenecji, Wiktorię i jej huzara, zawsze myślę o Iwonie Borowickiej i ubolewam, że współczesne primadonny sceny operetkowej nawet w połowie nie dysponują arsenalem środków wokalnych, aktorskich i baletowych, które demonstrowała krakowska primadonna. Umyslnie piszę krakowska primadonna, gdyż Iwona Borowicka tak bardzo kochała Kraków i tutejszą publiczność, że odmawiała występów w innych miastach Polski.

Kiedy po latach poznaliśmy się osobiście, a potem połączyła nas towarzyska zażyłość, która nie wiadomo kiedy przemieniła się w przyjaźń, czyniłem



*Iwona Borowicka i Bogusław Kaczyński na planie filmowym.
Fot. archiwum Bogusława Kaczyńskiego*

Iwonie wielokrotnie wymówki, zarzucałem jej, że nie przyjmuje propozycji płynących z różnych stron kraju. Była w tych rozmowach nieugięta i udowodniała, że najlepiej czuje się w Krakowie, na deskach swojego Teatru, w którym niepodzielnie królowała.

Miałem możliwość przekonać się o tym, podczas jubileuszu gwiazdy, który na jej prośbę prowadziłem. Śpiewała wtedy Księżniczkę czardasza. Po zakończeniu przedstawienia urządzono jej owacje, która nie często zdarza się w polskich teatrach. Borowicka kłaniała się, dziękowała publiczności, po czym rzuciła mi się na szyję i szlochając powiedziała: „Teraz rozumiesz dlaczego nigdy nie chciałam wyjechać z Krakowa!”

Życie jej przepelnione było wielkimi sukcesami i miłością widzów. Była niewątpliwie jedną z największych śpiewaczek, które w XX stuleciu występowały w Krakowie. A konkurencja była w tych latach ogromna i poważna.

W latach siedemdziesiątych Iwona wielokrotnie uczyniła mi zaszczyt i przyjęła zaproszenie do udziału w programach telewizyjnych, które prowadziłem w Telewizji Poznańskiej i Warszawskiej. Rozmawialiśmy przed kamerą serdecznie jak przyjaciele, którym spotkanie sprawia prawdziwą ra-

dość. *A potem Iwona Borowicka śpiewała jak zawsze swoim pięknym i mimo upływu lat świeżym głosem.*

Wtedy właśnie zrealizowałem film, w którym gwiazda śpiewa fragmenty swoich sławnych ról: Hrabinię Maricę, Lizę z Krainy uśmiechu, Giudittę i inne. Do dziś nie mogę uwierzyć, że jest to jedyny zapis filmowy, który ocalił jej sztukę. Telewizja Krakowska, która przez lata ignorowała największą swoją gwiazdę powinna spalić się ze wstydu lub zapaść pod ziemię. Albo zrobić jedno i drugie.

Długo mógłbym opowiadać o tej wielkiej primadonnie, uroczym człowieku, który całe swoje życie poświęcił sztuce operetkowej i krakowskiej publiczności. Niektórzy twierdzą, że wszystko w życiu przemija. Iwona Borowicka przeczy temu okrutnemu stwierdzeniu. Pozostawiła przecież po sobie trwałe wartości, które nigdy nie przemiją i będą inspirowały następne pokolenia ludzi wrażliwych na piękno zawarte w operetkowych partyturach. A nam pozostało niezatarte wspomnienie jej ról i żal pożegnania.

(wspomnienie dla niniejszego opracowania,
Warszawa, październik 2010r.)

MARIAN LIDA

(dyrygent, długoletni kierownik artystyczny sceny operetkowej):

Wszyscy wiemy, że była primadonną sceny operetkowej. W nomenklaturze teatralnej takiej funkcji nie ma. To znaczy jest po prostu w świadomości zespołu ktoś, kto przewodzi. I ona właśnie była takim prowodyrem artystycznym. Po prostu na niej skupiała się soczewka całej widowni.. Natura tutaj nie poskąpiła wyjątkowych talentów w wielu kierunkach. Pracuję w tym zawodzie dość długo. I muszę powiedzieć, że drugiego takiego talentu wokalnego ja osobiście nie spotkałem. Wykorzystała to na ile wykorzystwała. Natomiast był to wspaniały sopran dramatyczny, który swoją działalność związał ze sceną operetkową. Gdyby w odpowiednim czasie ktoś ukierunkował jej upodobania, jej zawód, w kierunku sceny operowej, Polska miałaby na pewno świetną primadonnę operową. Dyrektor Kord docenił to w pierwszych dosłownie dniach swojej pracy w Krakowie, i po kilku rozmowach uzgodniono, że pani Borowicka będzie robiła Carmen. Dyr. Kord sam pracował nad tą partią, no ale potem nastąpiły okoliczności, które przerwały tę działalność, a on bardzo chciał. Twierdził, że to byłaby rzeczywiście prawdziwa Carmen. Wracając do Iwony Borowickiej i do sceny operetkowej, to ona miała po prostu nieprawdopodobną łatwość określania postaci, które grała. Potrafiła się poza tym fenomenalnie wcielić w inne osoby, w różne aktorki. Na przykład kiedyś na przerwie...

naraz mówi Eichlerówna i to tak, że przypuszczam że i pani Irena byłaby z tego zadowolona. Nikt nie nosił tak kostiumów jak Iwona Borowicka. To jest też to coś, z czym się po prostu człowiek rodzi. Ona wchodziła na scenę i wszyscy ludzie musieli patrzeć na nią! Natura była w wyjątkowo dobrym humorze obdarzając Iwonę Borowicką talentami, już pomijam jej przygotowanie baletowe z racji tego, że chodziła do szkoły baletowej, ale piękność gestu, w ogóle przekonywujący gest. Ona to co robiła, nawet jeżeli było czasem jej, nie reżysera, to było tak przekonywujące, że nikt nie wyobrażał sobie, że to można zrobić inaczej. Potrafiła jednak podporządkować się reżyserowi, kierownikowi muzycznemu. Z nią nigdy nie było kłopotów. Była jedyną osobą, która z tej racji nie miała żadnego upomnienia. Nigdy się nie spóźniała. Na próbach reżyserskich, mimo iż miała do zaproponowania czasem aż za dużo, była zdyscyplinowanym pracownikiem. Zawsze siedziała w pobliżu planu, nigdy inspicjent nie musiał jej wołać. Była w sumie osobą bardzo skromną. Natomiast jeśli chodzi o sprawy muzyczne, pomijając jej fenomenalną pamięć muzyczną, korepetytorzy mieli z nią wyjątkowo mało pracy. Wystarczyła jedna próba i ona całość partii umiała prawie że na pamięć. A już nie wspomnę tutaj o jej doskonałym wykonaniu tzw. nagłych zastępstw, gdzie ona np. w „Baronie cygańskim” (1966 r. – przyp. autora JC), gdy wszystkie Czipry nagle zachorowały, a trzecia była poza Krakowem, o czym dowiedzieliśmy się 20 minut przed spektaklem, wystarczył telefon i choć nie znała tej partii, zaśpiewała ją tak, że wszyscy, którzy brali udział w tym przedstawieniu do dziś ją pamiętają. I zaśpiewała dokładnie, co do jednej nutki. Miała po prostu taką pamięć muzyczną i wszystko to notowała w głowie...

Po raz pierwszy zetknęliśmy się w „Życiu paryskim”. Muszę powiedzieć, że od początku nasze stosunki ułożyły się dobrze, Iwona nie była człowiekiem złośliwym. Przez prawie ćwierć wieku na scenie miałem z nią około 3000 spektakli! Pomnożone przez 3 godziny każdego spektaklu daje to monstrualną sumę wspólnej pracy. A do tego próby! Teatr jest drugą rodziną. Pani Borowicka swoją osobowość narzucała zawsze bardzo delikatnie.

Będziemy teraz czekać, jeśli nie my, to nasi następcy, na drugą Iwonę Borowicką. A to jest bardzo trudne. Talenty rodzą się rzadko, a wielkie talenty niesłychanie rzadko. A ona przerastała pojęcie „talent”. Ona była czymś więcej niż wielkim talentem.

(w/g audycji A. Woźniakowskiej „Primadonna”,
PR Kraków, 9.09.1984r.)

JÓZEF OPALSKI (teatrológ, reżyser, profesor PWST w Krakowie):

O Iwonie Borowickiej pisać jest równie trudno jak o Wieży Mariackiej. Wydaje się, że napisano już o Niej wszystko. Ten jubileusz uświadamia rzecz nie do wiary: Borowicka jest już 35 lat na scenie i wciąż, choć otulona już legendą, w takiej formie, wciąż promieniująca takim urokiem wielkiej lwicy operetki, z której klasą nikt u nas porównać się nie może. Niechętni (czy są tacy?) wzruszają pewnie w tym momencie ramionami: „oż, wypisuje banalną laurkę jubileuszową”...NIE, NIE, NIE! – ja usiłuję podziękować Iwoni za fascynację, która przed wielu laty rozpoczęła towarzyszyć mi nieodmiennie. W domu się wówczas nie przelewało, więc kilkunastoletni szczeniak, kupowałem najtańszy bilet do ujeżdżalni zwanej i dzisiaj Operetką i wstrzymując oddech czekałem w ostatnim rzędzie aż zjawia się ONA. I ONA zjawiała się wreszcie w burzy oklasków witającej tak Jej wejście publiczności. Pamiętam moje pierwsze zauroczenie: „Noc w Wenecji”, potem „Wiktoria i jej huzara”, „Clivię”... I tak już jest do dzisiaj – Iwona Borowicka pozostała jedną z tych zaczarowanych wróżek, które wprowadziły mnie w magię teatru. Teraz potrafię to docenić okiem profesjonalisty: niezrównany sposób noszenia kostiumu, sztuka gestu, żywioł tańca – wtedy, 25 lat temu Borowicka była dla mnie postacią z innego świata, lepszego i piękniejszego.

Zresztą i dzisiaj niewiele się zmieniło, publiczność „chodzi na Borowicką” i słychać szmer rozczarowania kiedy Jej nie ma w obsadzie. Mógłbym tu wymienić długą listę oficjalnych nagród i odznaczeń, które Iwona przez te 35 lat otrzymała... Wydaje mi się jednak, że najwspanialszą nagrodą jest to uwielbienie publiczności przez tyle lat niezmiennie i – co tu kryć, łapczywe. Borowicka (choć mogła nie raz Kraków opuścić) pozostała wierna naszemu miastu. Po debiucie i kilku latach spędzonych w Operetce Łódzkiej, przybyła w roku 1954 do Krakowa by już na zawsze w nim pozostać. Na szczęście.

Bo Iwona Borowicka to nie tylko świetna aktorka i śpiewaczka. Została ona obdarzona czymś niezwykłym, czego nauczyć się nie można – osobowością. Nie tylko więc gra, śpiewa i tańczy – ale JEST na scenie. Każde jej wejście, każda sytuacja, nowa suknia czy nowy dekolt uświadamiają, że tak MUSI się zachowywać operetkowa diva by panować. Dlatego zdumienie budzi 35-lecie tej władczyni. Bogowie wszak wieku nie mają...

W takich razach zwykło się mówić jubilatom: „ad multos annos” – lecz czyż wypada Pierwszej Damie naszej Operetki składać takie życzenia?! Raczej przypomnijmy, iż „ars longa, vita brevis” i złożmy życzenia by owa sztuka

Iwony Borowickiej przez długie jeszcze lata była z nami i rozświetlała nasze niepokoje i smutki.

(przedruk, za zgodą Autora, z folderu jubileuszu 35-lecia Iwony Borowickiej (wyd. Opery i Operetki w Krakowie, 1982) – zachowano oryginalną pisownię tekstu.)

PRACOWNICY TECHNICZNI OPERETKI KRAKOWSKIEJ

JÓZEF BALLADA

(długoletni, nieżyjący już, kierownik techniczny sceny operetkowej):

Ja sobie przypominam jak powstała Operetka przy Polskim Radiu. Dyr. Wroński pojechał do Łodzi i sprowadził stamtąd Iwonę Borowicką. Borowicka była młoda, urocza, podobala się wszystkim, urzekła wszystkich. Była koleżeńska, prawie cały zespół techniczny, i nie tylko, był w niej zakochany. Nie mogę sobie teraz wyobrazić bez niej tego teatru, chociaż ja już od dziesięciu lat jestem na emeryturze.

W jakiej roli pani Iwona utkwiała w mojej pamięci? Mnie się najbardziej podobala jako hrabina Marica. Czardaszka też. W „Krainie uśmiechu” była też wspaniała. Dużo było tych spektakli. Zresztą ona była rozkoszna we wszystkich!

CZESŁAWA GWIZDAŁA

(nieżyjąca już, kierowniczką pracowni fryzjerskiej):

Była to absolutnie bezkonfliktowa osoba. Nie zdarzyło się, aby przez 30 lat spóźniła się!

Musiała być ucharakteryzowana przed spektaklem, nawet gdy wchodziła na scenę w II-gim akcie. Bardzo liczyła się z zespołem technicznym, jakiegokolwiek uwagi przyjmowała przede wszystkim od zespołu technicznego. Nawet senniczne, typu grania na scenie.

30 lat temu, w grudniu, pani Iwona przyjeżdżała z Łodzi. I samochód utknął gdzieś w śniegu po drodze. Dwie godziny publiczność siedziała na widowni bez jednego, jakiegokolwiek szumu. Nie wiadomo było czy artystka dojedzie na ten spektakl. A ludzie siedzieli i czekali. Gdy po dwóch godzinach, jeszcze zmarznięta, weszła na scenę, zdawało się, że ten entuzjazm jaki wy-

buchł na sali, znieś ją wprost na widownię! Tak ją strasznie kochała ta krakowska publiczność. Nie było spektakli, żeby na wejście nie dostawała brawa!

ALICJA TEKIELA (kierownik damskiej pracowni krawieckiej):

Strasznie lubiła, abym była i widziała ją z widowni. Jeżeli ja jej powiedziałam, że wygląda dobrze, to w ogóle się nie sprzeciwiała. Była przeszczęśliwa. Pamiętam ostatnią „Hrabinę Maricę”. Była w takim bordowym kostiumie i bardzo się denerwowała. Ja mówię: pani Iwono, chyba się pani nie denerwuje i nie ma tremy. Odwrotnie – odpowiedziała. Ale niech pani idzie na widownię i trzymaj za mnie kciuki. To ja płakałam z radości, że ona jednak wyszła i świetnie się czuła. Ja pytałam później jak ona to robi, że tak się denerwuje, a na scenie tego nie widać. Odpowiedziała, że jak zobaczy publiczność i usłyszy pierwsze okłaski – rozluźnia się. Kostiumy nosiła cudownie. Jej kostium można było wziąć po 100, 200 przedstawieniach! Nigdy, będąc w kostiumie, nie siadała, nie piła kawy. Czekwała na swoje wyjście na scenę. Figurę miała cudowną. Nigdy nie miała zastrzeżeń do pracowni krawieckiej, nie grymasiła. Jej ulubionym kostiumem była amazonka z „Hrabiny Maricy”. To był pierwszy kostium, jaki dla niej szyłam.

(w/g audycji A. Woźniakowskiej „Primadonna”,
Polskie Radio Kraków, 9.09.1984r.)

ANDRZEJ PĄGOWSKI

(*artysta – śpiewak, solista Operetki Krakowskiej,
wielokrotny partner sceniczny Iwony Borowickiej*):

Moja fascynacja sztuką wokalną i sceniczną Iwony Borowickiej zaczęła się, gdy, jako widz, oglądałem ją i słuchałem w latach 50. w operetkach. Nasze osobiste poznanie miało miejsce, pamiętam, w roku 1962 na próbach do przygotowywanej premiery „Życia paryskiego” Jakuba Offenbacha. „Wypatrzył” mnie wtedy w operze i w studenckich teatrzykach Kazimierz Rogowski i polecił reżyserowi Władysławowi Krzemińskiemu do roli barona von Gondremarka, scenicznego męża Iwony Borowickiej. Reżyser miał jednak swojego kandydata do tej partii, nie „ustawiał” więc scenicznie mnie, a nawet nie dopuścił do mojego udziału w premierze. Wszedłem jednak w te role po dwóch przedstawieniach i łącznie wystąpiłem w niej 76 razy. I to dzięki pozostałym realizatorom głównie Iwonie Borowickiej, jej życzliwości, koleżeńskości i serdeczności. Początek więc naszej znajomości i partnerstwa scenicznego był dla mnie wspaniały. Z Iwona występowałam później razem w licznych operetkach i komediach muzycznych na spektaklach w operetce, a także na jakże



„Lady Fortuna” (1971)
z Andrzejem Pągowskim



Z Andrzejem Pągowskim
w ogrodzie botanicznym

licznych koncertach estradowych, w montażach lub spektaklach kameralnych poza Krakowem. Trwało to przez całe lata 70 – te i na początku lat 80. Do przedwczesnej śmierci Iwony.

W mojej ocenie Iwona Borowicka była artystką znakomitą. Dysponowała pięknym głosem, swobodnie emitowanym na całej szerokości skali, wyjątkowo zresztą dużej. Szczególnie pięknie sopran jej brzmiał w dole skali, co u tego rodzaju głosów należy do rzadkości. A jej utancznienie było wręcz imponujące. Jako koleżanka i partnerka sceniczna była pomagająca, wyzwalająca uczucie pewności i swobody scenicznej. Uważałem ja za najlepszą swoją partnerkę sceniczną, choć przecież nasz kontakt na scenie był ograniczony faktem, iż ja wykonywałem partie charakterystyczne, a więc częściej wymienialiśmy tekst niż wspólnie śpiewali. Prywatnie Iwona należała do osób wyjątkowo towarzyskich, była zwykle uśmiechnięta, dowcipna. Choć niekiedy ostro w wypowiedziach, potrafiła jednak zdobywać się na autoironię, po prostu śmieć się z siebie. I taką pozostaje w mojej pamięci.

(wypowiedź dla niniejszego wznowienia biografii Artystki,
wrzesień 2010r.)

KAZIMIERZ PUSTELAK

(znakomity tenor, solista TW w Warszawie,

obecnie profesor AM, wielokrotny partner sceniczny artystki):

Moje pierwsze zetknięcie się ze sztuką Iwony Borowickiej było przypadkowe ale znaczące w mojej karierze artystycznej.

Był styczeń 1955 roku – pracowałem jako młody inż. rolnik w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Rzeszowie. Niespodziewanie otrzymałem telefon od dyr. Jerzego Gerta i Anatola Wrońskiego z propozycją, by stawić się na przesłuchanie, gdyż istnieje możliwość zaangażowania jako solisty Teatru Muzycznego i Zespołu Orkiestry i Chóru Polskiego Radia. Audycja połączona z nagraniem wypadła pozytywnie, dyr. Jerzy Gert zauważył moją obiekcję, że to ma być praca w operetce. zaproponował mi obejrzenie przedstawienia „Hrabiny Maricy” wystawianej tego dnia. Przedstawienie zrobiło na mnie ogromne wrażenie. A postać Hrabiny Maricy kreowana przez Iwonę Borowicką, jej przepiękny głos, uroda, znakomite aktorstwo jak i poziom pozostałych solistów, chóru i orkiestry rozwiały wszelkie moje obawy. Następnego dnia podpisałem umowę. I tak oto od dnia 1-go lutego 1955 roku stałem się solistą Polskiego Radia i Teatru Muzycznego w Krakowie.

W trzech operetkach: w „Krainie uśmiechu”, „Wesołej wdówdce” i „Księżnej cyrkówce” byłem partnerem Iwony Borowickiej. Iwona była uwielbianą przez publiczność. Każde Jej pojawienie się na scenie wzbudzało niesamowity entuzjazm. Niezależnie od kreowanej postaci wchodziła na scenę jak królowa. Nielatwo było jej dorównać. Potęgą Jej głosu, łatwością operowania nim, znakomita dykcja w śpiewie i tekstach mówionych, wdzięk i uroda w geście i w ruchu, promienny uśmiech, zniewalały każdego słuchacza a partnera zmuszały do maksymalnego wysiłku by sprostać Jej artyzmowi. Wszystkie wymienione operetki nagraliśmy dla Polskiego Radia. Miałem również wielką satysfakcję z partnerowania jej w „Turniejach Gwiazd Operetki”, które odbywały się w całym kraju. Iwona Borowicka była prawdziwą Divą Operetkową. Gwiazdą, jakiej nie ma równych. Pojawiła się jak meteor i przedwcześnie odeszła. Pozostały po Niej nagrania i wspomnienia, które będą trwać wiecznie w tych, którzy mieli szczęście pracować z Nią i przebywać w aurze wielkiej i prawdziwej sztuki.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. W tym przypadku, mimo upływu wielu lat, nie pojawił się nikt, kto mógłby zapełnić lukę jaką pozostawiła po sobie. W mojej pamięci pozostanie jako zjawisko wyjątkowe i niepowtarzalne.

(wypowiedź dla niniejszego opracowania, Warszawa, 3.02.2004r.)

HENRYK STANEK

(prawnik, wieloletni organizator koncertów estradowych artystki, zmarły w 2010 roku):

Jak doszło do tego, że podjąłem się współpracy z Iwoną Borowicką i artystkami Operetki Krakowskiej? Ja nie byłem nigdy etatowym pracownikiem „Estrady”. Mój brat (Marian, zmarły w 1992 r. – przyp. autora JC) w roku 1953 ożenił się z jedną z siostr DO-RE-MI i został kierownikiem tego Zespołu. A ja – organizatorem koncertów. Wtedy zrezygnowaliśmy z naszych dotychczasowych zajęć i zaczęliśmy pracować na zlecenia różnych Państwowych Przedsiębiorstw Imprez Artystycznych „Estrada” na terenie całej Polski. Po rozwiązaniu Zespołu siostr DO-RE-MI, współpracowaliśmy z innymi zespołami, zawsze bardzo dobrymi (m. in. z Marią Malicką, kabaretem „Pinezka”).

Również i „Estrada” krakowska zlecała nam organizację dużych imprez w „Hali Wisły” (m. in. koncerty Marino Mariniiego, Ch. Aznavouira, Dalidy, J. Greco). W 1959 roku po spotkaniu i rozmowach z Kazimierzem Rogowskim rozpoczęliśmy współpracę z kilkoma czołowymi artystami Operetki Krakowskiej na czele z młodą jeszcze ale już gwiazdą, piękną Iwoną Borowicką. Początkowo były to programy złożone z fragmentów wokalnych i baletowych z operetek. Z biegiem lat wprowadziliśmy na scenę komedie muzyczne, zawsze z Iwoną Borowicką w roli głównej. Tak stworzyła się jakby „druga scena” Operetki Krakowskiej. Pamiętam takie tytuły tych komedii: „Apollo w smokingu”, „Awantura na wczasach”, „Serwus, Peter”, „Jagusia płacze, śmieje się Jas”, „Wszystkiemu winne sardynki”. Obok Borowickiej śpiewali w nich: Maryla Pączyńska, Celina Karpińska, Ewa Stengl, Kazimierz Rogowski, Włodzimierz Kotarba, Zbigniew Kaniewski, Ryszard Gonddek, Antoni Wolak, Andrzej Pągowski. Akompaniował i muzycznie przygotowywał te spektakle najczęściej Józef Borowicki. Reżyserowali Jerzy Ronard-Bujański, Zofia Weissówna, Jerzy Krasicki, Kazimierz Rogowski. Spektakle te wystawiane były na terenie ówczesnego województwa krakowskiego, katowickiego, rzeszowskiego. (bardzo często w miejscowościach uzdrowiskowych: Krynica, Żegiestów, Szczawnica, Zakopane). Z Iwoną Borowicką współpracowałem 19 lat (od 1959 do 1978) w dniach wolnych od grania w Operetce (niedziele, poniedziałki, wtorki). Współpraca z Iwoną była wspaniata. Była ona nierównaną koleżanką w zespole.

(wypowiedź dla niniejszego opracowania, Kraków, 29.01.2004r.)

EWA STENGL

(artystka śpiewaczka, sopran, solistka Operetki Krakowskiej, wieloletnia partnerka sceniczna i przyjaciółka artystki):

Moja fascynacja Iwoną Borowicką – artystką zaczęła się od „Barona cygańskiego” w 1965 r., kiedy to zaczęłam pracę w Operetce. Iwona była doskonała na scenie pod każdym względem. Obdarzona przez naturę pięknym głosem, aparycją, temperamentem była przy tym wzorem pracowitości. To wszystko tworzyło z Niej artystkę nieprzeciętną.. Była wielką gwiazdą.

W czasach, gdy zza kulis podziwiałam Jej cudowną grę, wydawała się w swojej wielkości aż niedostępna. Jakże się myliłam. Gdy parę lat później zaczęłam grać regularnie u Jej boku i zaprzyjaźniłyśmy się, przekonałam się, że w istocie jest wspaniałą, uczynną i serdeczną koleżanką. Chętnie pomagała innym.

Kochała swoją publiczność z wzajemnością ogromną. To Ona często mówiła: „zła publiczność? – nie ma takiej. Może to my musimy się bardziej starać?” Nie uznawała określenia „ważny” lub „mniej ważny występ”. Dla Niej każdy występ był najważniejszy.

Przykładała ogromną wagę do kostiumów na koncertach. A prezentowała się w nich oszałamiająco, bowiem nosić kostiumy umiała jak nikt inny.

Była profesjonalistką w szerokim tego słowa znaczeniu. Do prób przygotowana perfekcyjnie nigdy nie uznawała tzw. markowania. Pamiętam, w czasie prób do „My Fair Lady” Iwona jako Eliza wypowiadała ostatnią kwestię zawsze z twarzą zalaną łzami. To na próbie naprawdę bardzo trudne.

Z ogromnym szacunkiem odnosiła się do wszystkich pracowników Teatru (nie tylko partnerów scenicznych), również garderobianych, fryzjerek, maszynistów itp. Zawsze powtarzała, że wszyscy w teatrze są jednakowo ważni i potrzebni. Za to oni Ją również wielbili. Wiem też, że nie przechodziła obojętnie obok tych, którym trzeba było pomóc. Czasem nawet materialnie.

Obdarzona wielkim poczuciem humoru i temperamentem, a także wielką pomysłowością w robieniu kawałów, była na naszych po-premierowych, setnych i innych teatralnych „świętowaniach” duszą towarzystwa. Po prostu umiała siebie i innych znakomicie bawić i rozśmieszać. Słynne były Jej powiedzonka i rady w rodzaju: „pamiętaj, w ukłonie zawsze się zdrzemnij”. Taka był Iwona Borowicka w teatrze.

A w życiu? Skromna. Mimo ogromnej stawy i popularności była po prostu skromna, pracowita, troskliwa, kochająca ludzi i zwierzęta. Znana była Jej troska o ukochane koty.



Z Andrzejem Pągowskim i Ewą Stengl – „Lady Fortuna” (1971)

Ulubionym zajęciem Iwony było dziierganie szydełkiem lub na drutach cudownych serwetek, sweterków, które często trafiały w charakterze prezentów w ręce koleżanek. Jestem w posiadaniu kilku takich pamiątek do dziś.

Wiem, że lubiła sprzątać swoje piękne, duże mieszkanie, że lubiła z ogromnym kosztem chodzić na targ po zakupy. A wieczorem wchodząc do garderoby i wyliczając co dziś zrobiła, marwiała ze śmiechem: „a teraz będę za artystkę”.

Kochała swój Teatr, Kraków i bardzo niechętnie wyjeżdżała, chyba że były to występy.

Kochała swoich najbliższych. Była szczęśliwa kiedy syn Ryszard ożenił się i na ul. Długiej „nastala” Sybilla. Darzyła tę słiczną Sybillę prawdziwie matczyną miłością.

Nasze wspólne wyjazdy na koncerty, nasze częste spotkania w „Literackiej” czy spacerów po Krakowie i nasze długie rozmowy należą już do przeszłości. Często jednak wracam pamięcią do tego ostatniego. Upalne, letnie popołudnie. W drzwiach „Literackiej” pięknie opalona, wspaniale wyglądająca Iwona. Nikt by nie pomyślał, że od roku jest ciężko chora. Na drugi dzień wyjeżdżała do sanatorium. Długo wtedy rozmawialiśmy. Jakoś ogromnie trudno było nam rozstać się z sobą. Nie wiedziałem, że widzę Iwonę po raz ostatni. Potem już tylko bardzo smutna kartka z sanatorium i smutny telefon po powrocie – „idę do szpitala”. I ten ostatni... od Sybilli...

Chcę i będę pamiętać Iwonę jako wspaniałą Hrabinę Maricę, Sylwę czy Hannę Gławari. Nie zapomnę jubileuszu Iwony i owacji jaką krakowska publiczność przywitała Ją tego wieczoru. Iwona, wzruszona, nie ukrywała łez. Były to zapewne trzy szczęścia i wdzięczności ale i troszeczkę smutku. Bo wiem na najpiękniejszy nawet jubileusz lepiej oczekiwać (i to długo) niż go obchodzić. To jej słowa.

Wreszcie zapamiętałam Iwonę z dnia Jej ostatnich imienin. Imponująco wyglądająca w długiej sukni, z rozpuszczonymi czarnymi włosami, łobuzerskim uśmiechem, w pięknej biżuterii i... bosymi stopami. Cała Iwona!

(wypowiedź dla niniejszego opracowania, Kraków, 17.02.2004r.)

JERZY SYPEK

(artysta śpiewak, bas, wieloletni solista Opery Krakowskiej, częsty estradowy partner artystki):

Iwona – miała wszystko, co jest atrybutem artystki śpiewaczki: głos, urodę i emanację, którą oddziaływała na słuchacza. Pamiętam: w życiu codziennym bardzo spontaniczna, zawsze uśmiechnięta i bardzo życzliwa. Miałem z Iwoną wiele okazji do wspólnego śpiewania z racji wielu występów na estradzie. Niestety, nie w roli amanta, bo do tej roli predysponuje inny rodzaj głosu – tenor. A ja całe życie „basuję” i amantem być tylko próbuję. Były to występy estradowe, nie tylko w Krakowie ale i w wielu innych miastach. Jeździło się zdezelowanym sprzętem automobilowym, ale była ta radość i szczęście, że się jedzie i zaśpiewa. A ja cieszyłem się, że mogę wystąpić u boku Iwony. A śpiewało się podczas tych wyjazdów wszystko. I znów celowała w tym Iwona ukazując swój wspaniały wachlarz kunsztu wokalnego. A piosenki trzeba umieć śpiewać. Od piosenki poprzez pieśń do arii. To wszystko trzeba śpiewać inaczej. Iwona w tym celowała – wszystko potrafiła zaśpiewać. Śpiewaliśmy więc wszystko.

(Kraków, 26.01.2004r.)

TADEUSZ SZYBOWSKI

(aktor, wieloletni partner estradowy artystki):

Iwonko kochana, to są wszystko pełne treści słowa, albowiem jesteś symbolem, wzorem bardzo kolorowym, czyli nie będzie to tylko hold i zachwyty ale również inne barwy, to nie znaczy, że negatywne. Bo rzeczywiście, byłaś nieustająco kochana, mimo że przecież nie łatwa. To takie moje nagłościone zamyslenie. Dla mnie Iwona Borowicka była symbolem divy operetkowej, jaką niewątpliwie była. Przez wiele lat pierwsza i niedościgła. Nie umniejszało to

innym śpiewaczkom. Była symbolem i rzeczywistością. A także rzeczywistością i symbolem. Dla publiczności, dla Krakowa, i nie tylko dla Krakowa, była gwiazdą. Miałam zaszczyt i przyjemność bardzo wiele lat z nią współpracować, odbyć wielką ilość koncertów. Zawsze staraliśmy się mieć skład artystów, którzy mieli coś do powiedzenia, wyspiewania. Iwona nie była łatwa. Była prawdziwa, otwarta. A my jesteśmy nauczeni grać. I mnie się właśnie to podobało, że była ona taka barwna i otwarta. Potrafiła się bardzo wzruszyć, ale i mocno kląć. Potrafiła powiedzieć prawdę, nie ukrywała swoich humorów. Dzięki temu mogliśmy się poznać. Na każdą imprezę Iwona była bardzo wytwornie ubrana, zawsze dbała nie tylko o efekt artystyczny ale również wizualny, co dowodziło, że szanowała publiczność, swoich odbiorców. Z przyjemnością wspominam grymasy kolegów podczas wspólnych wojaży koncertowych. Na ich narzekania, że daleko, że ciężko, zawsze mówiła, że nie ważne za ile jedziemy, ważne że możemy tyle zobaczyć, poznać. O publiczność dbała, chciała do niej zawsze dotrzeć. Nigdy jej nie lekceważyła, starała się znaleźć z nią wspólny język.

I jeszcze jeden szczegół, mało znany: kiedy była już chora, kiedy miała świadomość powagi sytuacji, wyznała mi, że odczuwa potrzebę wewnętrznego oczyszczenia się. Poleciłem ją świętemu spowiednikowi, uprzedzając go, kto się do niego zgłosi. Był to kapłan dużego formatu. Mogę tylko dodać, że była bardzo zadowolona i szczęśliwa.

Pozdrawiam Cię, Iwono!

(wypowiedź dla niniejszego opracowania, Kraków, 17.01.2004r.)

ROMAN WĘGRZYN

(znakomity tenor, solista TW w Warszawie,

pedagog wokalistyki, wieloletni partner sceniczny artystki):

Z Iwoną Borowicką spotkałem się w „Krainie uśmiechu” w 1955 roku. Od razu zostałem urzeczony jej pięknym wyglądem, a przede wszystkim głosem. Był to nadzwyczajnie piękny głos sopranowy, o pełnej skali, doskonały emisyjnie, o dużym wolumenie. Była bardzo miłą i sympatyczną koleżanką. I choć zaśpiewałam z nią ponad 500 przedstawień operetkowych, nigdy z jej strony nie doznałem żadnej przykrości.

Iwona Borowicka posiadała ogromny temperament i na scenie była wspaniałym partnerem, naturalnym w grze. W „Krainie uśmiechu”, w dramatycznych momentach grała tak przekonująco, że oprócz dreszczy przeżywania,



Z Romanem Węgrzynem
– „Księżna cyrkówka” (1956)

tworzyła atmosferę autentycznej prawdy odgrywanej sceny, rzeczywistości krainy „kwitnącej wiśni”.

Byłem jej stałym partnerem w operetce jako tzw. *amant*, więc nasze kontakty sceniczne były bardzo częste. W operetce śpiewa się, mówi i tańczy. Iwona Borowicka była zawodową tancerką, tańczyła doskonale, nie było dla niej trudnych układów. Mając taką wspaniałą tancerkę choreografowie wysilali się, aby układ taneczny był jak najbardziej efektowny i skomplikowany. Jako partner dużo musiałem pracować, aby sprostać wymaganiom, no i oczywiście zawsze byłem gorszy od mojej partnerki.

Oprócz przedstawień operetkowych bardzo dużo występowaliśmy razem na rozmaitych koncertach w Krakowie i w całym województwie krakowskim. Częste, długie wyjazdy mikrobusem, np. do Krynicy, powodowały, że zaprzyjaźniliśmy się bardzo, poznałem jej męża Józefa Borowickiego, który nam akompaniował. Prywatnie Iwona Borowicka była serdeczną, miłą i skromną osobą.

Iwona Borowicka była wspaniałą primadonną i gwiazdą operetkową i miała ogromne liczby wielbicieli jej talentu. Pamiętam pewne małżeństwo, które chodziło na każde jej przedstawienie i zawsze w dowód uznania wręczało jej po spektaklu ogromny bukiet kwiatów. Było to wręcz niesamowite, bo trwało kilka lat!

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o jej przedwczesnej śmierci, która z pewnością była wielkim szokiem dla grona wielbicieli jej talentu oraz całej kultury polskiej.

Cieszę się, że obecnie, w 20-to lecie śmierci artystki, Kraków nie zapomniał o swojej wspaniałej primadonnie i rok 2004 jest rokiem jej imienia, że odbędzie się konkurs wokalny, że wydana będzie płyta z jej nagraniami.

(wypowiedź dla niniejszego opracowania,
Warszawa, kwiecień 2004r.)

JAN WILGA

(*artysta śpiewak, tenor, czołowy solista Operetki Krakowskiej*):

Moje pierwsze spotkanie z Iwoną Borowicką było, gdy przyszedłem do chóru Operetki (1975 r. – przyp. autora JC). Było wtedy jakieś wznowienie „Maricy”. Zostałem „dziwnie” zauważony, nie wiem nawet czy to nie ona mnie wybrała, bo zostałem jakimś oficerem, który tam się koło niej kręcił. Mam wrażenie, że od razu zapalała do mnie sympatią, choć przecież byłem tylko chórzystą. Później spotkaliśmy się u mojej profesorki, u której zresztą i ona pobierała lekcje, czyli u pani Janiny Tisserant-Parzyńskiej. I tak się często zdarzało, że na lekcjach śpiewaliśmy razem jakieś duety. Właściwie było to nie na lekcjach, a raczej na imieninach pani profesor. Pamiętam, że śpiewaliśmy m. in. „Pardon, Madame” (z operetki P. Ábraháma „Wiktoria i jej huzar” – przyp. autora JC) Potem był mój debiut w „Królu walca”. Ja byłem Straussem, a ona grała rosyjską księżną zakochaną w kompozytorze. Wystąpiliśmy też razem w „Błękitnym Zamku” i w „Ptaszniku z Tyrolu”. Razem śpiewaliśmy w programie telewizyjnym „Zaczarowany świat operetki”, który trwał cały dzień (drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 1982 roku) obok Artemskiej, Kostrzewskiej, Polańskiej, Gawrońskiej. Polsce pokazał Iwonę Borowicką Bogusław Kaczyński nagrywając w TV w Poznaniu na video jej występ.

W 1984 roku mieliśmy pojechać do Krynicy, aby wziąć udział w koncercie Festiwalu Kiepurowskiego. Nie wiedziałem, że Iwona miała jakiegokolwiek kłopoty zdrowotne. Wydawało mi się, że jest okazem zdrowia. Tydzień przed festiwalem umawialiśmy się na próby przed tym koncertem. Dostawnie kilka dni potem doznałem autentycznego szoku: w gazecie przeczytałem nekrolog Iwony! Do Krynicy pojechałem sam. Na koncercie najpierw miała śpiewać Iwona, potem ja. Tymczasem Bogusław Kaczyński rozpoczął koncert informacją o śmierci Iwony, położył bukiet kwiatów pod mikrofonem, zapalił znicz, zgaszył światła, wszyscy wstali, a z głośników popłynął głos Iwony w arii z „Hrabiny Maricy”. Było to dla mnie tak



Z Janem Wilgą
– „Hrabina Marica” (1975)

niesamowite przeżycie, że po prostu rozplakałem się i nie mogłem śpiewać. Nigdy tego nie zapomnę!

(wypowiedź dla niniejszego opracowania, Kraków, 11.11.2003r.)

JANUSZ ŻEŁOBOWSKI

(artysta śpiewak, tenor, solista Operetki Krakowskiej i Warszawskiej, ulubiony partner Iwony Borowickiej):

Mój pierwszy kontakt z Iwoną Borowicką miał miejsce w sali Filharmonii, gdzie solistami byli właśnie Iwona i Kazimierz Pustelak. Pamiętam pierwsze wrażenie, kiedy wyszła na estradę: wysoka, niezwykle elegancka, piękna dziewczyna, przyjęta ogromnymi brawami, bo już wtedy była ulubienicą krakowskiej publiczności i zaśpiewała arię z „Hrabiny Maricy”, jej popisowej roli w tamtych czasach. Potem, po roku chyba lub dwóch (w 1959 – przyp. autora JC) kiedy dostałem propozycję zagrania roli Alfreda w „Zemście nietoperza” znalazłem się na pierwszej próbie w Pałacu pod Baranami. Wszedłem do sali gdzie miała odbyć się próba i widzę wszystkie te znane mi z radia, afiszów i zdjęć osoby, Iwonę Borowicką, Marylę Pączyńską, Romana Węgrzyna, Kazimierza Rogowskiego, Włodzimierza Kotarbę, Zofię Weissówną. Przedstawiono mnie jako nowego kolegę i pamiętam, że Iwona wtedy bardzo miło na mnie spojrzała i powiedziała, nie cytuję dosłownie, „będziemy mieli pięknego chłopaka w zespole”. Wszyscy byli zresztą dla mnie bardzo mili, sympatyczni. Zostałem przyjęty bardzo ciepło. To był pierwszy mój bezpośredni kontakt z Iwoną Borowicką... Próbowwała rolę Rozalindy, niestety nie zagrała tej roli, bo dała o sobie znać choroba strun głosowych. Musiała więc przerwać próby. A gdy wznowiono dla niej „Wiktorię i jej huzara” wszyscy z ogromnym zainteresowaniem oczekiwaliśmy na ten jej występ. Byłem wtedy też na widowni. Pamiętam jej pierwsze wejście na scenę jako Wiktorii. Publiczność wstała z miejsc i owacja trwała kilka minut. Śpiewała bardzo pięknie jakkolwiek z tremą. Dźwięki atakowała z pewną ostrożnością. Ale spektakl wypadł doskonale i to był bardzo udany powrót. Potem przez wiele lat występowaliśmy wspólnie. Do swego odejścia z Krakowa miałem szczęście i przyjemność być jej partnerem w „Clivii”, „Pannie Wodnej”, „Baronie cygańskim”, „Łoży królewskiej”, „Wiedeńskiej krwi”, „Księżniczce czardasza”, „Cnotliwej Zuzannie”, „Życiu paryskim”, „Wesołej wdówce”. Były też oczywiście różnego rodzaju koncerty estradowe, były wyjazdy, komedie muzyczne grane w uzdrowiskach. Nasz kontakt był niezwykle intensywny przez te wszystkie lata. Spotykaliśmy się też zupełnie prywatnie na gruncie towarzyskim, miałem przyjemność by-



Z Januszem Żelobowskim „Wesoła wdówka” (1970)

wać u niej w domu, gościć ją w moim krakowskim mieszkaniu. Niestety, zbyt szybko odeszła.

Iwona Borowicka przez wiele lat była niekwestionowaną przez nikogo gwiazdą w Krakowie. Popęłniła jednak błąd, bo śpiewała trochę za dużo. Stąd ta późniejsza niedyspozycja i kłopoty ze strunami głosowymi (1958/59 – przyp. autora JC). Na szczęście udało się jej wrócić do formy. Pamiętam ją doskonale z jej jubileuszu 35-lecia pracy artystycznej. Był to rok 1982. Byłem już wtedy w Warszawie. Niespodziewany telefon i zaproszenie do spektaklu jubileuszowego „Księżniczki czardasza” Śpiewaliśmy wtedy w Krakowie 7 spektakli tej operetki. I to był mój ostatni kontakt sceniczny z Iwoną Borowicką. Potem już tylko prywatne, sporadyczne spotkania przy moich pobytach w Krakowie.

Iwona Borowicka była artystką niezwykle żywiołową, chyba więcej kierowała się instynktem artystycznym niż określoną techniką nabytą w szkole aktorskiej czy muzycznej. Miała studia baletowe, które dały jej właściwie tylko to, że jako primadonna pięknie tańczyła. Bo przy swoich warunkach zewnętrznych (była to wysoka kobieta) w balecie raczej nie miała miejsca. Była niezwykle kontaktową śpiewaczką. Śpiewanie z nią duetów było prostą sprawą, wokalną rozmową, czuliśmy instynktownie co mamy podczas nich robić. Była niezwy-

kle emocjonalna, wrażliwa. A przy tym bardzo muzyczna i szybko ucząca się swoich ról. Na każdą próbę przychodziła już przygotowana. W prywatnych kontaktach była miła i bezpośrednia. Nie pozowała na „wielką gwiazdę”. Raczej wykazywała skromność jak na swą znaczącą pozycję w historii polskiej operetki

(wypowiedź dla niniejszego opracowania, Kraków, 28.10.2003r.)